

GRZEGORZ PISARSKI

W NUMERZE:

Janusz Górski i Witold Sierpiński — „HISTORIA EKONOMIKI“

prof. Taylora — tom II

Tomasz Zbiski — DLA DOBRA POLSKIEJ MIEDZI

Seweryn Żurawicki — O RENESANS MARKSISTOWSKIEJ METODY EKONOMII POLITYCZNEJ

— str. 2

— str. 3

— str. 5

Szkodliwy schematyzm

JERZY L. TOEPLITZ

Czternaście miesięcy upłynęło od czasu, gdy Rada Ekonomiczna uchwaliła tezy w sprawie niektórych kierunków zmian modelu gospodarczego. W okresie tym niejedno zmieniło się w naszej gospodarce na lepsze. Zmieniły się metody planowania, zaczęto szerzej stosować rachunek ekonomiczny w produkcji, inwestycjach, eksporcie, nastąpiła stabilizacja na rynku wewnętrznym, polepszyły się zaopatrzenie i kooperacja, zmienione zostały niektóre przepisy finansowe. Wreszcie, co jest równie ważne, zwiększyła się rola rad narodowych, jako gospodarzy swego terenu i ugruntowana została rola samorządu robotniczego.

Przy tych wszystkich osiągnięciach nie wolno jednak zapominać, że postulowane przez Radę Ekonomiczną zmiany dokonują się z opóźnieniem, a ich realizacja napotyka na poważne opory, powodujące nieraz wiele niekonsekwencji. Z jednej strony jest to spowodowane przez obiektywne warunki ekonomiczne, z drugiej strony — poważny, negatywny wpływ wywierają wciąż jeszcze elementy konserwatywne i biurokratyczne. W niektórych dziedzinach zarządzania przemysłem obserwujemy nawet pewien regres, powrót do okresu lat 1952—1953. Przykładów tego rodzaju nie zabrakło na konferencji przedstawicieli przedsiębiorstw eksperymentujących, reprezentantów resortów i instytutów naukowych, która odbyła się w dniu 29 lipca br. z inicjatywy Komitetu Warszawskiego FZPR i Redakcji „Samorządu Robotniczego”. Wskazywano między innymi, iż przejawem tego rodzaju praktyki jest narzucanie przedsiębiorstwom przez niektóre resorty limitu funduszu plac z rozbićiem na poszczególne grupy pracowników, normatywny środków obrotowych — z rozbićiem na poszczególne rodzaje, niehonorowanie przez władze nadrzędne „niewygodnych” zasad eksperymentu itp.

Pomimo jednak wszelkich przeszkód trwa w dalszym ciągu uporczywy wysiłek w kierunku realizacji zasad nowego modelu gospodarczego. Obecnie wysiłek ten skupia

się na zmianach w organizacji i strukturze zarządzania przemysłu kluczowego. Ale i tu mamy już pewne opóźnienia w stosunku do orientacyjnych dat podanych przez Radę Ekonomiczną. Postulowała ona bowiem rozpoczęcie zmian organizacyjnych w drugiej połowie 1958 r. Równocześnie z przeprowadzeniem reorganizacji jednostek nadrzędnych miały być określone nowe warunki ekonomiczno-organizacyjne pracy przedsiębiorstw, zapewniające im celową i szeroką samodzielność gospodarczą.

Dopiero Uchwała Rady Ministrów Nr 128 z dnia 18 kwietnia br. przyniosła wytyczne w sprawie zmian struktury organizacyjnej przemysłu kluczowego. Pewne opóźnienie było tłumaczone trudnościami wypływającymi z konieczności wyboru nowych dróg; poza tym oświadczono, że trzeba było poczekać na wyniki ekonomiczne przedsiębiorstw eksperymentujących.

Wytyczne te przyjęte zostały przychylnie przez szerokie koła działaczy gospodarczych i teoretyków, choć nie zabrakło głosów, mających takie czy inne zastrzeżenia do poszczególnych sformułowań. Oczekiwano jednak, że Uchwała Rady Ministrów zostanie przez resorty potraktowana właśnie jako wytyczna, a załączony do uchwały statut Zjednoczenia, jako przykładowy. Tymczasem stało się inaczej. W ministerstwach przyjęto powyższą uchwałę jako złe konieczne. Wziewyście długo prześlągnął się wstępny etap przygotowania projektów statutów Zjednoczeń branżowych; mimo różnych deklaracji opracowywano je powierzchownie. Nie inaczej było z reorganizacją. Często mechanicznie łączono po prostu kilka centralnych zarządów w jedno Zjednoczenie, twierdząc, że to najlepiej rozwiązuje sprawę kooperacji i inne trudności. Rzadko podchodzono do tego zagadnienia z naukowego punktu widzenia.

Uchwała RM mówi o konieczności dostosowywania statutów Zjednoczeń do charakteru danej branży. Tymczasem „dostosowywano” branżę do litery statutu przykładowego. Uchwała mówi, że w przypadkach, kiedy „wytyczne” odbiegają od obowiązujących przepisów, właściwe organy administracji państwowej podejmą niezwłocznie prace nad zharmonizowaniem przepisów z „wytycznymi”. Tymczasem często stało się odwrotnie: statuty nowych Zjednoczeń dostosowywano do istniejących przepisów. Tym też tylko można usprawiedliwić pewne zdanie z nadesłanego do redakcji artykułu, które rozpoczyna się: „Ponieważ zadania aparatu Zjednoczenia w porównaniu do centralnego zarządu nie zmieniają się...”

Uchwała Rady Ministrów stwarza przed Zjednoczeniami szerokie możliwości odejścia od szablonu, rzeczywistego przystosowywania się do wymagań branży. Dołączenie statutu do Uchwały Rady Ministrów miało być jedynie pewnym drogowskazem, informacją, jakie to główne zagadnienia i problemy powinny być w konkretnych statutach znaleźć. W żadnym jednak razie nie miało to być formą narzucania określonego schematu na wszystkie resorty i branże. Stąd też pewne sformułowania tego przykładowego statutu mogą być aktualne tylko dla jednej gałęzi, natomiast dla innych może w tym statucie nawet zabraknąć gotowych rozwiązań. Życie i praktyka nasza zresztą są tak bogate, że Rada Ministrów, podkreślając szczególnie potrzebę realności ich nowych statutów, siłą rzeczy mogła traktować załączony do uchwały statut tylko jako przykładowy — nawet nie jako wzorzec!

Spójrzmy z tego punktu widzenia chociażby na kilka statutów. Statut Zjednoczenia Przemysłu Koncentratów Spożywczych niewiele się różni od przykładowego statutu. Nieliczne zmiany, które wprowadzono przedstawiają się następująco:

Uzupełnienia: Do zakresu działalności dyrektora Zjednoczenia ma należeć nie tylko powoływanie i odwoływanie dyrektorów przedsiębiorstw — jak to przewiduje statut przykładowy — ale i „powoływanie i odwoływanie na wniosek dyrektora przedsiębiorstwa zastępców dyrektora i głównego księgowego...”. „Zjednoczenie...ustala (!) receptury na wyroby”. (Autorom nie wystarczyło, że Zjednoczenie „zatwierdza odpowiednie normy i warunki techniczne”). „Zjednoczenie...zatwierdza branżowe normy pracy...ustala normy produkcyjne dla wszystkich zakładów branży koncentratów spożywczych”. Tyle uzupełnienia, a zmiany? Są doprawdy nieliczne, ale też wymowne: W zdaniu statutu przykładowego stwierdzającym, że Zjednoczenie „popiera ruch wynalazczości i racjonalizacji” zmieniono pierwsze słowo na „kieruje”. Zamiast „Zjednoczenie...bada dynamikę plac”, użyto sformułowania „bada kształtowanie się plac”. (Autorzy musieli sobie zdawać sprawę z różnego znaczenia tych słów). Skreślenia są również nieliczne. Z tej grupy zasługuje na uwagę tylko brak sformułowania, że „dopuszcza się również stosowanie wskaźnika produkcji czystej lub innych wskaźników charakteryzujących zadania jednostek podległych”. Poza stałe zmiany noszą charakter prawie wyłącznie stylistyczny.

Statut Zjednoczenia Przemysłu Metali Nieżelaznych uzupełniony został tylko jednym postanowieniem, którego wprowadzenie w życie wpłynie na przyznanie pracownikom Zjednoczenia deputatów węgłowych!

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z projektem Zjednoczenia Przemysłu Włókien Sztucznych, Po-

mimo, iż również tu kopiowano statut przykładowy, to jednak widać pewne wysiłki w kierunku „ubranzowania” statutu. Choć zawiera on szereg nowych myśli, niespotykanych w innych statutach (przewiduje się między innymi „prowadzenie analizy rynku”, w sposób istotny skonkretyzowano szereg problemów np. w zakresie postępu technicznego, cen itp.) to jednak i tu ciąży dotychczasowa praktyka centralnych zarządów, ograniczająca samodzielność przedsiębiorstw. Przejawem tego może być m. in. zastrzeżenie, że Zjednoczenie zatwierdza założenia i projekty wstępne oraz zbiorcze zestawienie kosztów wszelkich inwestycji (nie tylko scentralizowanych). Poza tym powtarzają się pewne sformułowania opisane przy omawianiu statutu Zjednoczenia Koncentratów Spożywczych.

Przykładem ingerencji Zjednoczenia w wewnętrzne sprawy przedsiębiorstw, trzymaniem się w pewnym stopniu administracyjnych metod zarządzania, charakteryzuje się statut Zjednoczenia Przemysłu Włókien Poludnie. Rzuca się w oczy nadmierna ilość wskaźników, sprawozdań itp. Gdyby przedsiębiorstwa miały się stosować do wszystkich założeń Zjednoczenia w zakresie planowania, to podkładki do planu nie byłyby mniej liczne, niż części składowe planu techniczno-przemysłowo-finansowego, sporządzonego kilka lat temu. To, iż takie tendencje przejawiają się już dzisiaj rów-

DOKONCZENIE NA STR. 6

STAŁE, NARADY WYTWÓRCZE w ZSRR

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

W ostatnim okresie w naszej prasie codziennej ukazało się sporo informacji na temat „Statutu stałych działających narad wytwórczych w zakładach przemysłowych, na budowach, w sołchozach, ośrodkach maszynowo-traktorowych i ośrodkach remontowych”, który został zatwierdzony Uchwałą Rady Ministrów ZSRR i Wszechzwiązkowej Rady Centralnej Związków Zawodowych w dniu 9 lipca 1958 r. 1)

Mimo tych informacji problem nie został należycie oświetlony i wymaga dodatkowych wyjaśnień. Przede wszystkim nie można rozpatrywać sprawy stałych narad wytwórczych w oderwaniu od problemów nowych uprawnień komitetów związkowych zawodowych 2) To przeciwieństwo stałych narad wytwórczych, kierownikiem i opiekunem stałych narad wytwórczych. Ponadto w informacjach prasowych został pominięty fakt, iż narady wytwórcze działają w ZSRR od pierwszych lat powstania władzy radzieckiej, a nadanie im permanentnego charakteru miało miejsce jeszcze na grudniowym Plenum KC KPZR w 1957 r. 3)

Z okazji wzrostu zainteresowania tym problemem, postaramy się odpowiedzieć w ogólnych zarysach, czym są i jaką mają rolę do spełnienia w obecnych warunkach stałe narady wytwórcze.

W tym celu musimy poświęcić nieco uwagi całokształtowi przemian w polityce gospodarczej ZSRR w ostatnich latach. Na tle szybkiego rozwoju gospodarczego Związku Radzieckiego po drugiej wojnie

światowej i komplikowania się mechanizmu gospodarki narodowej w ZSRR — zmniejszała się adekwatność poprzedniego, mało elastycznego systemu centralistycznego zarządu opartego o podział resortowy. W rezultacie w latach poprzedzających XX Zjazd KPZR wystąpiły takie niekorzystne zjawiska jak spadek tempa wzrostu efektywności inwestycji oraz niewykonanie zadań planowych w zakresie wzrostu wydajności pracy, które groziło osłabieniem ogólnego tempa rozwoju. W tych warunkach decyzja XX Zjazdu KPZR o utrzymaniu wysokiego tempa rozwoju gospodarczego oraz konieczności polepszenia systemu zarządzania gospodarką narodową doprowadziła w lipcu 1957 r. do gruntownej reorganizacji systemu zarządzania przemysłem i budownictwem polegającej na likwidacji ministerstw i powołaniu sownarchozów (Rad Gospodarki Narodowej).

Skutkiem tej reorganizacji było przesunięcie gospodarczego ośrodka dyspozycyjnego z Moskwy do stolic republikańskich i włączenie do procesu zarządzania działaczy gospodarczych, których inicjatywa jest ściśle związana z doświadczeniami zakładów produkcyjnych. Nie mogło to oczywiście i nie powinno zastępować inicjatyw szerokiego mas. Dlatego istotnym uzupełnieniem reorganizacji systemu zarządzania była Uchwała Plenum KC KPZR podjęta w grudniu 1957 r. 4) Rozszerzyła ona funkcje komitetów zakładowych związków zawodowych, przynajmniej im prawo uczestnictwa w opracowywaniu planów produkcyjno-finansowych, udział w roz-

niu; pod warunkiem, że przesunięcie zakupów w kierunku towarów droższych nie wiąże się ze spadkiem jakości artykułów tańszych; pod warunkiem wreszcie, że zmiana jakości nie jest „pożorna”, nie polega tylko na zmianie ceny.

Jak widzimy owych „warunków” jest sporo. Warto więc chyba nieco bliżej przeanalizować kształtowanie się średnich cen w ostatnim okresie.

Według przeprowadzonych niedawno obliczeń, tylko na przestrzeni I kw. br. średnia cena metra tkaniny wełnianej wzrosła o ok. 17,5%, średnia cena tkanin jedwabnych o ponad 16%, tkanin bawełnianych o ok. 5,5%, a tkanin dekoracyjnych prawie o 25%.

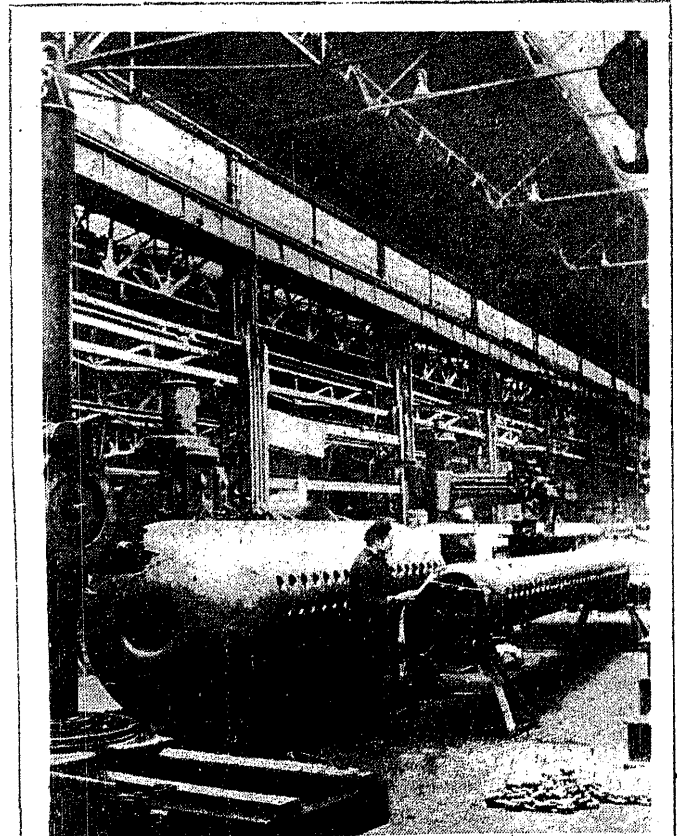
Nie oznacza to oczywiście, że za metr fil à filu, czy określonego gatunku tkaniny zgrzebnej płacimy obecnie więcej niż w końcu ubiegłego roku. Oznacza to jednak, że wzrosła ilość dostarczanych na rynek tkanin droższych, o wyższej zawartości wełny i tkanin czesankowych; obniżyła się natomiast produkcja tkanin zgrzebnych i tkanin o niższej zawartości wełny. W ślad za tym idzie oczywiście wzrost doświadczeń droższych do 100% wełny kosztem tańszych asortymentów.

Z kolei wzrost średniej ceny jedwabiu, to wynik zwiększenia dostaw tkanin wielobarwnych i ograniczenia dostaw poszukiwanych tańszych tkanin jednobarwnych i podszewkowych. Dostawy tych ostatnich na przestrzeni I kw. br. spadły o ok. 36%, zaś średnie ich ceny wzrosły o 19,5%. I to nie może oczywiście pozostać bez wpływu na średnie ceny produkowanej z jedwabiu konfekcji.

Podobnie przedstawia się sprawa z obuwem. Średnia cena obuwia skózanego wzrosła na przestrzeni I kw. br. o 11%. Wiąże się to z wprowadzeniem stosunkowo wysokich cen na obuwie importowane oraz obuwie krajowe na krepie i transparentach, jak również z rozwojem, znacznie droższym niż produkcja przemysłu kluczowego, produkcji „spółdzielczej”.

Średnia cena wyrobów dziewiarskich wzrosła o ok. 26,5%, bielizny damskiej o ok. 5%, pończoch damskich i skarpet męskich o ok. 9%. Tu wzrost cen jest częściowo uzasadniony rozwojem produkcji wyrobów ze stali i przedzi helanco,

DOKONCZENIE NA STR. 7

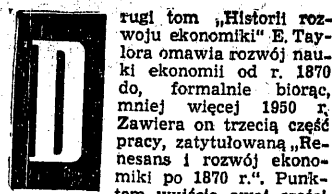


Hala montażu kotłów w Sosnowieckich Zakładach Budowy Kotłów

„HISTORII EKONOMIKI”

prof. Taylora – tom II

JANUSZ GÓRSKI – WITOD SIERPIŃSKI



W tym tomie „Historii ekonomiki” E. Taylor omawia rozwój nauki ekonomiki od r. 1870 do, formalnie biorąc, mniej więcej 1950 r. Zawiera on trzecią część pracy, zatytułowaną „Renesans i rozwój ekonomiki po 1870 r.”. Punktem wyjścia owej części jest rozdział poświęcony nowoczesnemu historyzmowi. Krytyka głównych twierdzeń metodologicznych kierunków zgrupowanych pod tym nagłówkiem prowadzi autora z kolei do charakterystyki kierunku marginalistycznego. Kierunek ten został rozpatrzony w następujących rozdziałach: Szkoła psychologiczna, Szkoła matematyczna, W. St. Jevons – psychometryk i neoklasyk, Kierunek neoklasyczny sensu largo, Neoklasyczna szkoła z Cambridge, Jeszcze o neoklasycyzmie (polscy ekonomiści – neoklasyści oraz ocena generalna neoklasycyzmu). Całość tomu zamyka rozdział zatytułowany: Ogólny pogląd na rozwój ekonomiki. Ponadto w omawianym tomie znajdują się: wykaz literatury, skróty, dzieła osobowe i rzeczowe oraz angielskie tłumaczenie ostatniego rozdziału syntetyzującego całość materiału.

Recenzowany tom pracy prof. Taylora stanowi wydarzenie w dziedzinie historii nauki ekonomicznej. Jak dotąd nie istniało tak obszerne i wyczerpujące polskie opracowanie tego ważnego okresu rozwoju myśli ekonomicznej.

Niewątpliwą zaletą pracy wynikającą z głębokiej erudycji autora, jest rozwiązywanie niemożliwych, jak gdyby od niechcenia, ale zawsze w interesujący sposób, wielu wzajemnych problemów teoretycznych. Z wieloma spośród tych rozwiązań trzeba się zgodzić, np. z uwagami o możliwości i celowości stosowania metody matematycznej w ekonomii, trafnie wskazującymi na niebezpieczeństwa, wynikające z przypisywania tej metodzie uniwersalnego znaczenia. Z innymi zgodzić się raczej trudno; budzą więc wątpliwości np. rozważania o wyższości analizy funkcjonalnej nad przyczynową. Zawsze jednak uwagi te są interesujące i stanowią wartościowy element omawianej pracy.

Książka prof. Taylora jest zaplanowana jako akademicki podręcznik. Stąd więc jej istotne znaczenie jako pomocy w procesie nauczania w szkołach wyższych. Dlatego też pierwszy bardzo ważny problem stanowi stopień przystępności zawartego w podręczniku materiału.

Otóż w odróżnieniu od pierwszego tomu recenzowanej obecnie części pracy prof. Taylora jest bardzo trudna. Przy czym na szczególne trudności napotyka czytelnik w paragrafach poświęconych teorii Walrasa, Pareto, Jevonsa. Nasuwają się więc w związku z tym wątpliwości, czy jest potrzebne tak szczegółowe prezentowanie problematyki, która z punktu widzenia dzisiejszych zainteresowań i rozwiązań ekonomiki należy w poważnym stopniu już do historii? Można by chyba tę część wykładu potraktować ogólnie, a zarazem jaśniej dla czytelnika.

TWÓRCA A EPOKA

Na czoło problemów spornych wysuwa się ponownie sprawa metody. Spór w sprawie metody, który podjęliśmy już przy okazji recenzji pierwszego tomu pracy prof. Taylora

POZYTECZNA UCZELNIA

Po raz piąty już od daty swego powstania warszawski Wicezłoty Uniwersytet Marksiemu-Leninizmowi przy KW PZPR ogłosił zapisy na nowy rok szkolny. Uczelnia ta w przeciągu czterech lat wykazała około 500 słuchaczy, pracujących w rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego Warszawy.

Studia w Wicezłotym Uniwersytecie trwają 2 lata i umożliwiają słuchaczom zdobycie wiedzy w zakresie nauk społecznych. Od ubiegłego roku istnieją w warszawskim WUML-u wydziały: Ekonomiczny i Historyczno-Filozoficzny.

Jak wykazała doświadczenia ostatnich lat kierunek ekonomiczny cieszy się szczególnym powodzeniem. I nie bez racji. Program wydziału ekonomicznego uwzględnia bowiem te przedmioty, których znajomość jest niezbędna aktywnemu udziałowi w życiu społecznym, studiowaniu przez słuchaczy społecznych, wybrane zagadnienia finansowe oraz statystykę ekonomiczną, historię myśli ekonomicznej i wybrane zagadnienia socjalizmu naukowego. Warto przy tym podkreślić, że wykłady w WUML-u są profesorem warszawskich wyższych uczelni, a zajęcia seminaryjne prowadzi asystent i adiunkt, tych uczelni.

Warszawski WUML jest nader pozytywną uczelnią. Umieściła bez odrywania się od pracy zawodowej podniesienie kwalifikacji, ponieważ zajęcia odbywają się popołudniu i raz w tygodniu. Główny ciężar pracy spoczywa na samodzielnym studiowaniu przez słuchaczy obowiązujących przedmiotów. Duża jednak pomoc otrzymują, poza wykładami, w formie konsultacji prowadzonych przez specjalistów.

Obecnie, kiedy wzrasta samodzielną rolę różnych ogniw gospodarki narodowej, kiedy w zarządzaniu tymi ogniwami przez swych przedstawicieli bierze udział zaledwie, konieczne jest aby wzrastała wiedza ekonomiczna aktywów społecznego. Znajomość bowiem prawideł życia gospodarczego jest podstawowym warunkiem współzawodnictwa i inicjowania w każdej dziedzinie gospodarki. W zdobywaniu zaś wiedzy warszawski WUML znakomicie pomaga. (K)

ra, nie jest łatwym sporem, jeśli wziąć pod uwagę odmienne pojęcie metodologiczne zajmowane z jednej strony przez autora, a z drugiej przez recenzentów. Spór ten może bowiem grozić obracaniem się w różnych płaszczyznach, a wówczas dyskusja staje się zupełnie bezprzedmiotowa.

Zdając sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa spróbujmy jednak ustosunkować się do podstawowej tezy prof. Taylora, która przewija się przez cały drugi tom „Historii”, a która głosi o niemal całkowitej autonomii rozwoju teorii ekonomicznej, o „niemal całkowitej niezależności twórcy od epoki”, zwłaszcza w obecnym okresie.

Teza ta budzi poważne wątpliwości. Zdaje sobie zresztą z tego sprawę obecnie pewna część ekonomistów burżuazyjnych, holdujących nowym rozwiązaniom teoretycznym. Wystarczy tu powołać się choćby na poglądy J. Robinson, autorki szkiców o ekonomii marksofskiej, lub też na prace znanego szwedzkiego ekonomisty G. Myrdala. Ponadto można się powołać na niektóre prace burżuazyjnych socjologów, potwierdzające słuszność marksofskiej tezy o zależności nauki od warunków społecznych, od potrzeb środowiska, w którym ona powstaje. Związek między epoką a teorią jest więc coraz częściej spostrzegany.

Najogólniej biorąc związek ten wyraża się w narzucaniu przez określone warunki historyczne głównych kierunków zainteresowań i badań, preferowanie określonych rozwiązań teoretycznych. Nie jest z całą pewnością przypadkiem, ani nie wynika tylko z wewnętrznych prawidłowości rozwoju nauki, ale w 30-tych latach XX w. do metod marksofskich, rozwój badań nad problemami dynamiki ekonomicznej, powstanie teorii wzrostu, rozwój badań ekonometrycznych itp. Badania te pozostają niewątpliwie w określonym stosunku do ukształtowania się i rozwoju kapitalizmu państwowo-monopolistycznego i rozszerzenia się zakresu ingerencji państwa w życie gospodarcze.

Marksofska teza o społeczno-historycznym uwarunkowaniu teorii ekonomicznej stanowi fundamentalną dyrektywę metodologiczną dla historycznego rozwoju myśli ekonomicznej. Uwzględnianie jej pozwala na przybliżenie obrazu rozwoju teorii do jego rzeczywistego przebiegu oraz wytłumaczyć pewne zasadnicze zmiany postaw naukowych.

Na marginesie należy zaznaczyć, że powyższe uwagi nie oznaczają wcale negowania istnienia wewnętrznych prawidłowości rozwoju nauki ekonomiki. Rozwój w ramach danej teorii np. teorii marginalnej postępuje na ogół według autonomicznych praw prawidłowości i próby tłumaczenia np. powstania teorii wyboru Pareto takimi lub innymi przemianami w kapitalizmie byłoby raczej pozabawione głębszego sensu.

Fakt, iż związek teorii z epoką nie nabrał w pracy prof. Taylora większego znaczenia prowadzi w pewnym stopniu do określonego rozmieszczenia akcentów i ustalenia zakresu pracy,

1950 CZY 1930

Podstawową zaletą recenzowanej pracy jest wierne, obiektywne i jednocześnie na ogół wyczerpujące referowanie koncepcji poszczególnych autorów. Krytyka poszczególnych koncepcji ma charakter krytyki logicznej i przeprowadzana jest w zasadzie z pozycji nowych rozwiązań kierunku neoklasycznego, wykorzystujących w pełni osiągnięcia szkoły matematycznej (reprezentatywna jest tu teoria Hicksa pod adresem której prof. Taylor nie wysuwa żadnych uwag krytycznych) i).

Ogólne stanowisko autora decyduje jednak o doborze nazwisk i o rozmieszczeniu akcentów, co znajduje wyraz w mniej lub bardziej szczegółowym opracowaniu poszczególnych koncepcji. Prof. Taylor wyraźnie preferuje teorię ortodoksyjną, teorię zajmującą się tradycyjnymi rzeczowymi rozważaniami o popycie, podaż, cenach, równowadze ogólnej czy konkurencji doskonałej. Natomiast mniej uwagi poświęca nowym problemom: teorii rynków, konkurencji niedoskonałej, koncepcjom wzrostu i dobrobytu, dynamiki ekonomicznej, a nawet dawno już istniejącym teoriom koniunktury.

W tym miejscu docieramy do zasadniczej sprawy. We wstępie prof. Taylor zapowiedział, że jego „Historia rozwoju ekonomiki” obejmie okres do czasów współczesnych, mniej więcej do 1950 r. (tom I, s. IX). Niestety, zapowiedź ta nie została zrealizowana. Głębsza analiza poszczególnych teorii kończy się na „Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza” Keynesa (1938) oraz na „Value and Capital” Hicksa (1939). Nowsze teorie i nowi twórcy zamarkowali są jedynie jedno- lub półstronnicowymi wzmiankami, w których nie znajdujemy na ogół niepoza szczegółami biograficznymi i tytułami dzieł.

Przy takim ujęciu istotnie trudno było autorowi w pełni docenić wagę i znaczenie początków nowych ujęć teoretycznych, występujących jeszcze przed 1939 r. Oczywiście żaden przełom w nauce nie może być przełomem absolutnym. Nowa teoria nigdy nie powstaje z niczego; pierwsze jej zapowiedzi znajdujemy zawsze na marginesie teorii dawniejszych (np. elementy teorii monopolistycznej konkurencji w pracach Marshalla). Cała trudność polega więc na stwierdzeniu, kiedy zmiany ilościowe przekształciły się w zmiany jakościowe.

W każdym razie dziw, że w pracy redagowanej w latach 1950 – 1956 nazwiska Chamberlaina, Stacelberga (np. wydaje się, że półstronnicowa informacja o tym wybitnym ekonomistach, który wniósł pewien wkład w rozwój teorii rynków, to jednak za mało) i nazwisko Hansena (omawiany przed Key-

nesem) odnajdujemy w rozdziale poświęconym neoklasycyzmowi sensu largo. Także cała teoria Keynesa omawiana jest w ramach kierunku neoklasycznego sensu stricto (szkoła z Cambridge) i zgodnie z chronologią, nie zaś z logiką, przed teorią Hicksa.

Należy więc skonstatować to, iż znajdujące się w rozdziale końcowym twierdzenie prof. Taylora, że lata 1930 – 1940 stanowią początek nowego okresu w rozwoju ekonomiki, pozostaje twierdzeniem niepopartym analizą konkretnego materiału. Nie wystarczy przecież wzięcie liczenia nowych elementów teorii, jeśli same te elementy omówione są w stopniu wysoce niedostatecznym. Poza tym wspomniane twierdzenie kłóci się zresztą w pewnym stopniu ze zdecydowanym odrzuceniem popularnego w nauce zachodniej poglądu o istnieniu tzw. „rewolucji keynesowskiej”.

„REWOLUCJA KEYNESOWSKA”

Rewolucja keynesowska była do tej pory negowana nie tylko przez część nauki burżuazyjnej, ale również przez większość ekonomistów marksofskich. Ci ostatni, np. Blumini, ograniczali się zazwyczaj do stwierdzenia, że nie ma tu żadnego przełomu, ponieważ Keynes nadal operuje założeniami wieczności ustroju kapitalistycznego, zmierzając do uderzenia i utrwalenia kapitalizmu. Takie zresztą krytyce tezy o rewolucji keynesowskiej spośród ekonomistów burżuazyjnych wskazywali na zachowanie przez Keynesa szeregu tradycyjnych założeń ekonomiki ortodoksyjnej. Podobnie czyni prof. Taylor, przeciwstawiając się wspomnianej tezie.

Zapomina się jednak w tym przypadku o pewnych istotnych nowych cechach konstrukcji Keynesa, jakimi są przejście do analizy agregatywnej oraz otwarcie szerokiej możliwości dla przyszłego zdemokratyzowania teorii ekonomicznej. Oznacza to zbliżenie się teorii ekonomiki burżuazyjnej do ważnych problemów rzeczywistości.

Oczywiście termin „rewolucja keynesowska” jest z koniecznością poważnym uproszczeniem. Keynes miał licznych poprzedników (zwłaszcza ze szkoły szwedzkiej), podstawy nowych teorii obok niego i przed nim kładli liczni ekonomiści. Jednakże konieczne jest uchwycenie etapu, w którym zmiany ilościowe prowadziły do pewnych zmian jakościowych i z tego względu termin „rewolucja keynesowska” ma w historii ekonomiki rację bytu.

Dla ujęcia wyważenia otwartych drzwi znaczący jest, że chodzi tu o zmiany wewnątrz ekonomiki burżuazyjnej, a więc zmiany nie naruszające jej liczących wulgarnych założeń i niemających liczących apologetycznych funkcji. Obok nich nabierają jednak większego znaczenia funkcje poznawcze.

METODA WYKŁADU

Historię ekonomiki jest przedstawiona przez autora w dwójki sposób. Obok stosunkowo szerokiego wykładu teorii niektórych ekonomistów, do których autor przywiązuje szczególną wagę, zawarte są w książce dość liczne partie o charakterze czysto informacyjnym; mieści się w nich wiele nazwisk, tytułów prac oraz wykaz problemów, którymi pisarze ci zajmowali się.

Takie ujęcie materiału prowadzi do dość licznych powtórzeń zwłaszcza tam, gdzie stosunkowo szeroko referuje się poglądy ekonomistów jednego nurtu myślowego (np. w ramach szkoły psychologicznej Menger, Böhm-Bawerka, Wiesner, np. Walras, Pareto itp.). Ten pewien niedostatek konstrukcyjny wyeliminowałyby, prawdopodobnie wstępna charakterystyka podstawowych cech każdego kierunku. Przy poszczególnych autorach można by wówczas wskazać tylko szczególne cechy ich koncepcji. Pozwoliłoby to zapewne bardziej zwięźliwie przedstawić materiał, unikając powtórzeń oraz, być może, uzyskać większą jasność wykładu.

Wysuwa się w tym miejscu problem bardziej ogólny, któremu chcemy poświęcić trochę uwagi, mianowicie – kwestia sylwetkowej czy problemowej metody wykładu historii ekonomiki. Prof. Taylor stosuje w sposób systematyczny metodę sylwetkową, co nie budzi wątpliwości w stosunku do ekonomiki do połowy XIX wieku, w którym to okresie ekonomistów cechowała na ogół dążność do ujęć syntetycznych. W stosunku do późniejszego okresu pojawiają się jednak komplikacje. Nie wiele już spotykamy nazwisk, które znaczą nowe etapy w rozwoju teorii ekonomiki. Znakomita większość twórców zajmuje się już problemami wyćwinkowymi i to zazwyczaj nie jednym, a kilkoma.

Postęp współczesnej nauki ekonomicznej nie dokonuje się głównie poprzez wielkie ogólne traktaty ekonomiczne; występują raczej specjalistyczne; dość wąskie badania szczegółowych zagadnień, a wkład indywidualnych uczonych nosi charakter dość cząstkowy. Wiąże się to zapewne z osiągniętym już szczeblem rozwoju nauki ekonomicznej.

Wykład metodą sylwetkową prowadzi więc w rezultacie do pokawalanego ujęcia materiału, rozpraszającego uwagę czytelnika na różnorodne problemy, którymi zajmował się dany autor. Materiał staje się trudno przyswajalny dla studenta, nie mającego dostatecznego obycia z przedmiotem i nie dającego całościowego obrazu powstawania i rozwoju teorii.

Wydaje się więc, że przy analizie rozwoju ekonomiki po roku 1870 metodę sylwetkową należy uzupełnić metodą problemową. Obok rozdziałów poświęconych niektórym twórcom (np. Marshallowi, Keynesowi) większą rolę powinna odegrać omówienie w rozdziałach poświęconych poszczególnym zagadnieniom np. teorii krańcowej użyteczności, krańcowej produktywności, ewolucji marginalistycznej teorii cen, formom rynku i niedoskonałej konkurencji, czynnikowi czasu czy miejsca (problem rozwoju teorii lokalizacji został w „Historii” prof. Taylora całkowicie pominięty).

Pewne wątpliwości budzą także kryteria klasyfikacyjne. Cournot mógłby być naszym zdaniem uznany, z uwagi na stosowaną przez niego metodę, raczej za prekursora neoklasycyzmu niż szkoły lozańskie. Przedmiotem kierunku subiektywnego (głównie Cournot i Gossen) warto by ze względu historycznych omawiać w rozdziale wstępnym, przed rozpoczęciem wykładu właściwej ekonomiki marginalistycznej lat 70-tych. Na uboczu warto zauważyć, że autor wbrew ogólnie przyjętym poglądom i bez pełniejszej motywacji zdecydowanie negatywnie ustosunkowuje się do pracy Gosse- na, poświęcając jej zresztą jedynie kilkadziesiąt wzmianek (s. 54).

Nie widać także w pracy jasnego kryterium klasyfikacyjnego, które posłużyło autorowi za podstawę skonstruowania rozdziału. Kierunek neoklasyczny sensu largo (J. B. Clark, I. Fischer, Fr. A. Fetter i G. Cassel, Aftalion, Schumpeter, Knight, Hansen, Chamberlain, Stacelberg). Nasuwa się przypuszczenie, że rozdział ten objął po prostu materiał nie mieszczący się w pozostałych, a zwłaszcza w rozdziale o szkole w Cambridge.

Skoro przyjęta została zasada grupowania materiału wg głównych kierunków, to nie może nie dziwić czytelnika niezbyt szczęśliwe pokawkanie kierunku stanowiącego dość jednolity nurt myślowy, jak to ma miejsce w wypadku tzw. szkoły szwedzkiej.

POLSKA MYŚL EKONOMICZNA

Pewne uwagi krytyczne wywołują również paragrafy poświęcone polskiej myśli ekonomicznej. Znajdujemy je przy końcu odpowiednich rozdziałów książki. Omawia w nich prof. Taylor historyzm, szkołę psychologiczną, matematyczną oraz neoklasycyzm w Polsce. Klasyfikacja ta w zastosowaniu do polskiej myśli ekonomicznej niewiele daje i ogranicza się z konieczności do uchwycenia szeregu cech formalnych.

I ta formalna klasyfikacja budzi jednak w niektórych wypadkach wątpliwość. Nie jest chyba trafne zaliczanie do robku prof. Lange, prof. Kaleckiego czy nawet prof. Drewnowskiego z okresu przed 1945–1947 r. do szkoły matematycznej, ponieważ dla szkoły tej charakterystyczne jest nie tylko stosowanie metod matematycznych, lecz również postępowanie się koncepcją równowagi ogólnej.

Uwagi prof. Taylora o polskiej myśli ekonomicznej nie wychodzą na ogół poza materiał ściśle informacyjny. Ujęcie takie budzi uczucie żalu, ponieważ prof. Taylor jest jednym z nielicznych powołanych do szerszego zarysowania obrazu polskiej ekonomiki w latach międzywojennych.

Szerzej w jego pracy zostały potraktowane jedynie teorie Stanisława Grabskiego oraz koncepcje Oskara Lange. Niestety referowanie pracy prof. Lange „Price Flexibility and Employment” znajduje się na tak wysokim stopniu uogólnienia, że zrozumieć je mogą jedynie ci, którzy pracę prof. Lange już przedtem znali. W nadmierne skróceniu i niezrozumiały sposób potraktowano także dorobek prof. Kaleckiego.

Tyle uwagi o charakterze formalnym. Nasuwają się jednak uwagi bardziej zasadnicze. Jedną z nich dotyczy doboru omawianych autorów. Razi więc brak jakiegokolwiek wzmianki o Ludwiku Landau i Marku Breicie. Ci dwaj ekonomiści odegrali przecież niewątpliwie większą rolę w rozwoju polskiej ekonomiki, aniżeli niektórzy autorzy wywodzący się ze środowiska poznańskiego, starannie wymienieni przez prof. Taylora.

Druga uwaga dotyczy braku nawet skromnej wzmianki o kierunku ewolucji polskich ekonomistów w okresie po drugiej wojnie światowej, kiedy to do postępów, niekiedy socjalistycznych poglądów pewna część naszych ekonomistów dołączyła twórcze wykorzystanie metodologii marksofskiej. Fakt ten natomiast prof. Taylor kwituje jedynie bodaj w dwu przypadkach (prof. Lipińskiego i prof. Wakara), wskazując, że zaczęli się oni „zajmować marksizmem”.

co – być może wbrew chęciom autora – czyni wrażenie, jakby w ten sposób zostali straceni dla dalszego rozwoju nauki ekonomiki.

SPÓR O MARKSIZM

Biorąc pod uwagę niewątpliwą fakt, że kierunek marksofski w polskiej współczesnej nauce ekonomicznej odgrywa niepoślednią rolę, warto przez chwilę zatrzymać się nad stosunkiem autora recenzowanej pracy do dzieł tego kierunku.

Jest to w gruncie rzeczy stosunek całkowitej negacji. Dwa tomy pracy prof. Taylora stanowią dość zwarty logicznie wykład historii myśli ekonomicznej. Budowany jest on w ten sposób, że czytelnik nie odczuwa jakiegokolwiek luki z powodu pominięcia całego socjalistycznego nurtu w nauce ekonomicznej. Materiał został tak przyjęty, że marksizm stał się ogniwem zbędnym i nie istotnym. Konstrukcja pierwszych dwu tomów nie dopuszcza, by tom III był organicznie z nimi związany. Czyż można uznać za prawidłowe przesunięcie problematyki literatury socjalistycznej do odrębnego opracowania?

Wydaje się, na co wskazywaliśmy już w recenzji I tomu, a co na podstawie II tomu daje się odczuć szczególnie dobitnie, że takie potraktowanie literatury socjalistycznej nie jest dopuszczalne. Marksizm nie wyrósł na uboczu głównych szlaków myśli ludzkiej, nawiązywał do szczytowych osiągnięć nauki światowej. Z drugiej strony marksizm nie przeszedł także – jakby to wynikało z pracy prof. Taylora – bez echa. Dla wielu burżuazyjnych ekonomistów i historyków myśli ekonomicznej nie ulega wątpliwości, że w warunkach kapitalizmu współczesnego znaczenie teorii marksofskiej nie zmalało, lecz wzrosło.

Przed wszystkim żywa jest wciąż, a – być może – obecnie żywsza niż przed np. laty pięćdziesiąte, polemika z Markssem. Z drugiej strony współczesna literatura ekonomiczna, przechodząc coraz wyraźniej do ujęć makroekonomicznych oraz do badania takich problemów jak wzrost gospodarczy i zagadnienia rozwojowe, zbliża się tematycznie do zespołu problemów rozważanych głównie przez marksizm. Oddziałuje więc on na ujęcia niektórych ekonomistów. Jako przykład można by wskazać J. Robinson czy Schumpetera.

W dziełach nauki miały miejsce żywe spory między socjalistami i ekonomistami mieszczańskimi; zagadnienia te prof. Taylor omija. Takie podejście do zagadnienia występuje np. w związku z polemiką socjalistyczną z kierunkiem marginalistycznym. Polemika ta nie jest w pełni zrozumiała, skoro pominię się fakt, że istniał i oddziaływał marksizm. Sporne zagadnienia metodologiczne (np. zagadnienie integralności zjawiska społecznego i metody wydzielenia sfery zainteresowań ekonomiki) powstawały pod wpływem marksizmu i marksizm

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE ZAWIADAMIJA, ŻE NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH ZNAJDUJE SIĘ JUŻ KSIĄŻKA

PAUL A. BARAN EKONOMIA POLITYCZNA WZROSTU

tłumaczenie z angielskiego; tytuł oryginału: The political economy of growth, New York 1957, str. 273, cena 38 zł.

Paul Baran, marksista amerykański, profesor ekonomii na uniwersytecie w Stanford w USA, podejmuje pierwszą w ekonomicznej literaturze marksofskiej próbę dokonania pełnej i konsekwentnej analizy aktualnych problemów wzrostu i rozwoju we współczesnym kapitalizmie. Autor omawia problematykę rozwoju, traktując oddzielnie kraje ekonomicznie rozwinięte i kraje zafallane. Specjalny rozdział poświęca krajom socjalizmu.

Atrakcyjność pracy Barana wykracza nie tylko z tego, że jest to pierwsza prawdziwie „kompleksowa” marksofska analiza współczesnego kapitalizmu, w której autor konfrontuje swe poglądy z poglądami bardzo wielu wybitnych współczesnych ekonomistów burżuazyjnych i z poglądami klasyków. O atrakcyjności pracy stanowi również to, że Baran posługuje się aparaturą pojęciową stosowaną przez ekonomię burżuazyjną, co czyni jego dzieło zrozumiałym zarówno dla czytelników o przygotowaniu naukowym marksofskim, jak i dla czytelników nie-marksofskich. Książka Barana jest ważnym krokiem na drodze do dalszego rozwijania szerokiej naukowej dyskusji między ekonomistami marksiстами i nie-marksiстами.

„Ekonomia wzrostu” jest pożyteczną lekturą dla ekonomistów teoretyków i praktyków, dla studentów uczelni ekonomicznych i wydziałów ekonomicznych Uniwersytetów oraz dla publicystów i dziennikarzy zajmujących się współczesną problematyką ekonomiczną.

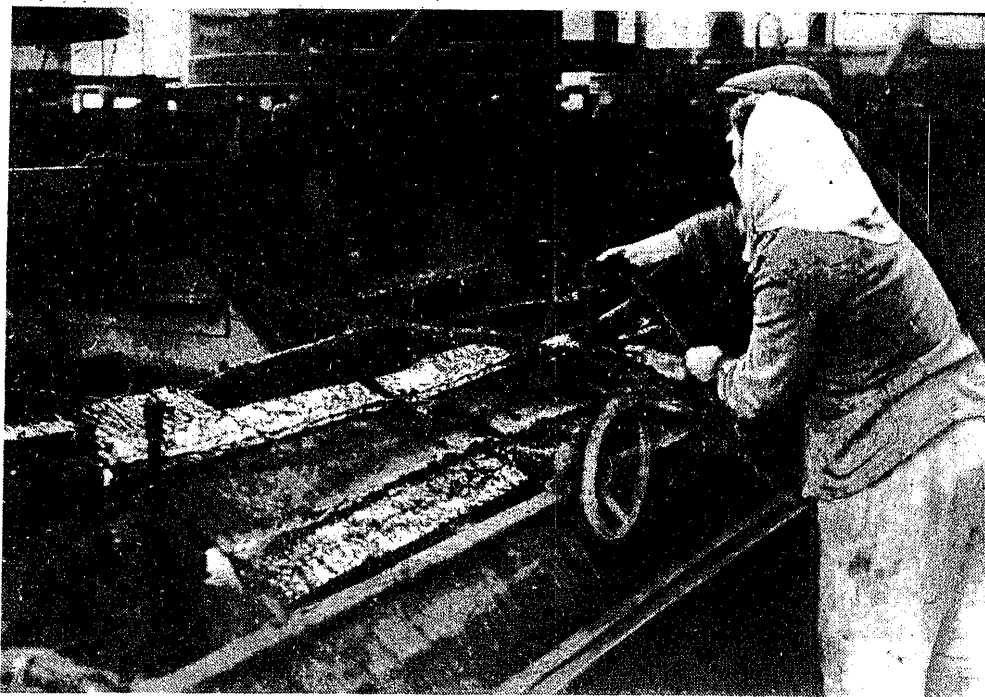
*

W recenzji niniejszej przeważa ton krytyczny. Recenzenci skorzystali tu z przyznanego im zwyczajowo prawa szukania przyszłowiej „dziury w całym”. Nie chcemy jednak, aby ten ten przysłonił faktyczne zalety pracy, która stanowi pierwsze polskie naukowe opracowanie rozwoju nauki ekonomiki po 1870 r. Mimo wszystkich braków i ujęcia dyskusyjnego i wątpliwym osiągnięciem jest sam fakt ukazania się pracy przynoszącej, jak już podkreślano, bogaty materiał faktyczny. To pierwsze opracowanie ułatwi dalsze prace nad polskim podręcznikiem historii ekonomiki, stanowiąc dla nich w wielu wypadkach pionierskie przetarcie ścieżek.

¹⁾ Zwróćmy jednak na marginesie uwagę, że sam Hicks przestał już traktować swą książkę z 1939 r. jako ostatnie słowo w teorii ekonomiki. W swej ostatniej pracy „Reviewia teorii popytu” (1955) dat on do związania teorii popytu z empirycznymi badaniami ekonomicznymi oraz do dalszego rugowania elementu subiektywnego.

²⁾ Prof. Taylor nie wiadomo dlaczego uważa, że o statycznym charakterze teorii Keynesa przesądza jego koncepcja stagnacji sekularnej. Przecież niewątpliwie mamy tu do czynienia z odrębnymi problemami. W innym miejscu (s. 281) prof. Taylor ma pretensje do Keynesa, że nie poświęcił on „żadnego dzieła istotnemu zrewolucyjnej teorii ekonomicznej i cennemu i dystrybucji” (podkr. nasze J. G., W.S.). Cytata ta bardzo wyraźnie charakteryzuje metodologiczne podejście autora do historii ekonomiki.

³⁾ Jest to np. jeszcze jeden argument przemawiający za tezą, że określone sytuacje ekonomiczne rodzą określone problemy teoretyczne, a także określone kierunki rozwiązań tych problemów.



Wzbogacenie rudy miedzi w kopalni „Konrad”

Dla dobra polskiej MIEDZI

TOMASZ ZBISKI

Jeszcze zanim sprecyzowane zostały przez Radę Ministrów zasady zmian struktury organizacyjnej państwowego przemysłu kluczowego, pojawił się na Dolnym Śląsku projekt reorganizacji systemu zarządzania kopalnictwem i hutnictwem miedzi. Jego inicjatorem była Komisja Przemysłu Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu.

Dotychczas miedź miała kilku gospodarzy. Centralnemu Zarządowi Kopalnictwa Rud Nieżelaznych podlegały bolesławieckie zakłady górnicze „Konrad”, „Lena”, „Nowy Kościół” i „Lubichów”. Hutnictwo miedzi, a więc przede wszystkim huta Legnica, należało do C. Z. Metalu Nieżelaznych. Ponieważ górnictwo rud miedzi w Polsce dopiero się rozwija, w kopalniach gospodarka prawie bez przerwy przedsiębiorstwa robót górniczych — te znowu podlegają Centralnemu Zarządowi Budowy Kopalni Rud. Natomiast poszukiwania nowych złóż rudy miedzi należą do Zarządu Geologicznego MPC w Warszawie.

Jeśli chodzi o zaopatrzenie, przemysł miedziowy kontaktował się z Centralnym Zarządem Zaopatrzenia Przemysłu Hutniczego, projektów dla przygotowywało Biuro Projektów Przemysłu Metalu Nieżelaznych, a badania naukowe dokonywał Instytut Metalu Nieżelaznych. Starczy, prawda?

Takie rozbieżne organizacyjne przemysłu miedzi odczułoby nie raz dotkliwie.

A oto kilka kwiatków z tej dziedziny. Zakłady górnicze za wszelką cenę starały się wykonywać plany wydobywania, zaniedbując przy tym inwestycje. Tymczasem wiadomo, że budująca się w Legnicy huta zgłosiła wkrótce takie zapotrzebowanie na koncentrat miedzi, że kopalnie bolesławieckie nie będą w stanie go zaspokoić. Trzeba więc szybko rozbudować zakłady górnicze. Wiedzianno o tym i przedtem, ale realizacja zadania była wysoce opieszala.

Kopalnie miały np. trudności z finansowaniem inwestycji. Tymczasem podczas jednej z narad na temat przyszłości zagłębia miedziowego przedstawiciele hut legnickiej oświadczyli, że mogliby odstąpić część środków finansowych dla kopalni. Było to jednak niemożliwe na skutek przynależności do innego Centralnego Zarządu.

Rozbudowę kopalni prowadzi przedsiębiorstwo robót górniczych. Niestety, nawet niedostateczne kredyty inwestycyjne nie są przez to przedsiębiorstwo wykorzystywane. Normalną pracę utrudnia mu brak ludzi. Jednocześnie jednak kopalnie inwestycyjnych. Centralny Zarząd Budowy Kopalni zresztą od nich nie odstąpi, mimo, że w całości kredytów inwestycyjnych nie wykorzystano. Brak ludzi skłania przedsiębiorstwo robót górniczych do wyboru robót o wysokiej wartości. Inne roboty pozostają niewykonane, co w efekcie fatalnie odbija się na oddawaniu całych obiektów do eksploatacji. I jeszcze jedno — przez wiele lat kopalnie miedzi były rozbudowywane bez koniecznej dokumentacji. „Lubichów” doczekał się jej w czerwcu br., a więc w 7 lat od rozpoczęcia inwestycji. Szkodliwość rozbicia przemysłu miedzi pomiędzy kilka centralnych zarządów znakomicie była dostre-

żona w Legnicy, Bolesławcu i Wrocławiu. Stąd też wyszła inicjatywa złączenia wszystkich jego interesów w jednym ręku. Po wielu dyskusjach opracowano projekt utworzenia zjednoczenia górniczo-hutniczego miedzi. Miałoby mu podlegać cztery istniejące kopalnie, przedsiębiorstwo geologiczne surowców hutniczych, przedsiębiorstwo robót górniczych, huta Legnica, dyrekcja budowy kopalń lubińskich, biuro studiów i projektów. Silne przedsiębiorstwo budowy szybów byłoby bezpośrednio podległe MPC. Zjednoczenie — czy jak wówczas jeszcze (w końcu roku 1957) mówiono — koncern miedzi — powinno mieć swoją siedzibę w Legnicy, a więc pośrodku naszego zagłębia miedziowego.

Jak to niestety nieraz u nas bywa, projekt przeleżał kilka miesięcy, potem dyskutowano nad nim sporo, by wreszcie przeciwstawić mu „nową” koncepcję. Sugeruje się w niej pozostawienie „status quo ante”, jeśli chodzi o podział branżowy przedsiębiorstw przemysłu miedziowego, oczywiście przy zmianie centralnych zarządów na zjednoczenia.

Uczestniczyłem w jednym ze spotkań dyskusyjnych, które zorganizował bolesławiecki NOT całego zebrań opinii inżynierów i techników pracujących w „miedzi” o zamierzonej reorganizacji. Muszę powiedzieć, że zwolennicy koncepcji dołnośląskiej wysuwali wiele rozsądnych argumentów. Mówiono o tym, że większość (90 proc.) robót górniczych będzie się wkrótce koncentrować na Dolnym Śląsku — dlaczego więc zjednoczeniu miedzi nie powierzyć budowy kopalń? Mówiono o tym ile szkód przyniosło już „zdalne kierowanie” przemysłem miedziowym; zjednoczenie powinno więc działać blisko zagłębia, w Legnicy. Mówiono o tym, że huta i kopalnie pod jednolitym kierownictwem będą się na pewno lepiej rozwijały niż dotąd. Mówiono o tym, że odkrycie złóż rudy miedzi pod Lubiniem i Sieroszowicami oznacza prowadzenie wielkich inwestycji w tym rejonie przez kilkanaście lat; najlepiej poprowadzić to samo zjednoczenie, zainteresowane najbardziej w rozszerzaniu bazy surowcowej.

Koncepcji dołnośląskiej sprzeciwiał się przede wszystkim wicemin. Czachórski. „Choć sam twierdził, że „że tu na miejscu musi powstać silny ośrodek miedzi, który potrafi rozwiązywać wszystkie problemy techniczne”, to jednak kategorycznie sprzeciwiał się złączeniu budowy kopalni z ich eksploatacją. Również jego wątpliwości wzbudza przyłączenie hut do zjednoczenia. Narada bolesławiecka, podobnie jak częstochowska, katowicka i warszawska, miała posłużyć ministrowi do wydania ostatecznej decyzji w sprawie organizacji zjednoczeń. Zanim je wydano, zaczęły się na Dolnym Śląsku działać przesądne historie. Oddam tu głos zastępcy kierownika Wydziału Ekonomicznego KW PZPR we Wrocławiu.

— „Wielu ludzi na poważnych stanowiskach w CZ nie przebiega w formach i środkach, aby tylko skompromitować koncepcję dołnośląską, dopuszczając się nawet do organizowania nacisku administracyjnego na tzw. zwolenników „zjednoczenia legnickiego”, zmuszając ich przynajmniej do milczenia. Np. szuka się tzw. „dziury w całym”, w niektórych zakładach ukazują

się listy anonimowe szkalujące koncepcję „zjednoczenia legnickiego”, są nawet wypadki, że telefonuje się anonimowo do prywatnego mieszkanka, do żony, aby wpłynęła na męża (inżyniera), aby nie wyrażał zgody na wyjazd z Katowic do Legnicy, uniemożliwiając tym samym sformowanie kadry kierowniczej przyszłej administracji zjednoczenia.

Ponadto organizuje się zbieranie oświadczeń pracowników poszczególnych kopalń przeciwko koncepcji „zjednoczenia legnickiego”. Np. dyrektor administracji handlowej CZ KRN specjalnie objechał nasze kopalnie, organizował spotkania z kierownikami i dozorem technicznym kopalń, rozsiewając plotki, że KW PZPR Wrocław wycofał się już ze swojej koncepcji, że już zapadła decyzja min. Żemajtsa i wicemin. Czachórskiego, że nie będzie zjednoczenia miedziowego w Legnicy. Przy tym oczywiście stosuje się różne formy nacisku administracyjnego.

O WYODRĘBNIE NI E PRZESIEB I O RST W PRODUKCJI EKSPORTOWEJ

JANUSZ WAŚNIEWSKI

Maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy stanowiły w roku 1957 20 proc. całości wywozu w porównaniu z 2,2 proc. w roku 1949. W tym samym czasie udział surowców i materiałów spadł z 74,5 proc. do 61 proc. Wynika stąd, że struktura towarowa polskiego eksportu zaczyna się zmieniać na lepsze, wzrost wywozu artykułów o wyższym stopniu pracochołności oznacza bowiem eksport pracy uprzedmiotowanej, co stwarza możliwość zwiększenia zatrudnienia — a więc normalny rozwój stosunków w uprzemysławiającym się kraju.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę główne kierunki wywozu polskich maszyn, jakoś naszych towarów eksportowych, znajomość specyficznych wymagań rynków zagranicznych i elastyczność w przystosowywaniu się do tych wymagań, to sprawa przedstawia się dość mało optymistycznie. Eksport nasz lokowany jest w krajach, których powiązania clearingowe oraz sytuacja płatnicza stawia nas często w uprzywilejowanej pozycji — co jest wprawdzie chwilowo korzystne, ale poprzez stopniowe ostrza walki konkurencyjnej nie oddziałuje właściwie na przemysł, stwarzając niebezpieczeństwo wyparcia nas z rynków.

W tych warunkach warto byłoby się zastanowić nad kwestią wyodrębnienia przedsiębiorstw produkcyjnych eksportowych, zwłaszcza tych,

Podobną akcję w naszych zakładach organizował dyrektor zarządu Geologii w Warszawie.

Kilka tygodni później — rewelacja! Z MPC nadeszła wiadomość, że zjednoczenie miedzi w Legnicy będzie utworzone. A więc jednak zwycięstwo? O nie — pismo MPC trzeba doczytać do końca. Mimo zaaprobowania przez kolegium MPC wniosku wrocławskiego uznaniu go za całkowicie (!) słuszny, jako termin zorganizowania zjednoczenia wyznaczono II połowę 1959 r. po uruchomieniu hut „Legnica” i nakreśleniu perspektyw rozwoju przemysłu miedziowego. Podane powody odroczenia organizacji zjednoczenia przemysłu miedziowego są chyba nieprzemysłane.

Huta „Legnica” będzie czynna już w końcu bieżącego roku — nowe zjednoczenie od roku więc powinno być jej gospodarzem. A zresztą — właśnie zjednoczenie Górniczo-Hutnicze Przemysłu Miedziowego, łączące u siebie interesy całej miedzi, byłoby najlepszym rzecznikiem szybkiego i pomyślnego doprowadzenia do końca inwestycji legnickiej.

Drugi powód — brak opracowanych perspektyw rozwoju przemysłu miedziowego — przemawia bardziej za powołaniem zjednoczenia przemysłu miedziowego, niż przeciwnie. Kto, jak nie właśnie jednostka, która skupi całość spraw polskiej miedzi, powinna uczestniczyć przy opracowaniu tych perspektyw?

Nie zgodzono się więc z projektem dołnośląskim. Nie uznano konieczności skupienia całego przemysłu miedziowego w jednym ręku. Nie potrafiono wyciągnąć wniosków z poprzednich błędów. Nie zdecydowano się przekazać w terenie odpowiedzialności za rozwój kopalnictwa i przeróbki miedzi. Inicjatywa wrocławska zakończyła się, jeśli nie zupełnym niepowodzeniem, to w każdym razie ograniczono ją tak poważnie, że niewiele z niej pozostało.

Wszystko to na pewno nie będzie sprzyjać rozwojowi polskiego przemysłu miedziowego, na którym tak nam zależy. Tym bardziej, że inicjatywa wielu ludzi, którzy przez pół roku poświęcali sporo wysiłków zjednoczeniu legnickiemu — ze zromatycznych względów — osłabnie. A zjawisko to — właśnie teraz, w okresie decydującym dla przyszłości naszej miedzi — byłoby wysoce niepożądane.

Przemysł miedziowy w organizacji — którą mu ofiarowuje Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego — będzie nadal napotykał na te same trudności co dotąd. Kierownictwo tej gałęzi przemysłu będzie oddalone od kopalń i hut o setki kilometrów. Najlepsza kadra techniczna nie przyjdzie do zakładów, lecz skupi się w odległych Katowicach lub Warszawie. Co będzie z kordynacją dalszych inwestycji? Kiedy zdolamy nadrobić opóźnienie rozwoju bazy surowcowej?

Trzeba więc jeszcze raz rozważyć wszystkie „za” i „przeciw” utworzeniu zjednoczenia przemysłu miedziowego w Legnicy. Tym razem jednak nie powinno to mieć nic wspólnego z partykularizmem ani resortowym, ani dzielnicowym. Wymaga tego dobro polskiego przemysłu miedziowego.

Aktualności GOSPODARCZE

Len i konopie bliżej przemysłu

Centralny Zarząd Przemysłu Włóknien Lykowych przy współudziale Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i Centralnego Zarządu Skupu Surowców Włóknienicznych i Skórzanych zorganizował konferencję prasową, w czasie której zapoznano dziennikarzy z przeprowadzoną od 1 lipca br. reorganizacją zaopatrzenia surowcowego przemysłu lnianego. Zasadniczym celem reorganizacji jest bezpośrednie powiązanie producentów lnu i konopi z przemysłem lnianym, a także obniżenie kosztów przez wyeliminowanie w powatnej części pośrednika, jakim do 1 lipca br. były przedsiębiorstwa skupu podległe Centralnemu Zarządowi Skupu Surowców Włóknienicznych i Skórzanych. Bezpośrednie powiązanie producentów z przemysłem wpłynie również na podniesienie jakości surowca lnianego.

Przemysł lykowy przejął od Centralnego Zarządu Skupu Surowców Włóknienicznych i Skórzanych sprawy kontraktacji lnu i konopi na srom, skup sromy, odziarnianie i czyszczenie, a także opiekę agrotechniczną i zaopatrzenie plantatorów w nasiona siewne. W gestii Centralnego Zarządu Skupu Surowców Włóknienicznych i Skórzanych pozostały jednak sprawy kontraktacji włókna lnu i konopi oraz organizowanie przerobu sromy w gospodarstwach chłopskich.

Fachowcy podkreślają, że jest to nieustępne, bowiem zaopatrzenie w surowiec przemysłu lnianego w dalszym ciągu nie jest skoncentrowane w jednym ręku. Związają przy tym uwagę na prawidłową organizację kontraktacji skupu surowca, jaką prowadzi np. przemysł cukrowniczy. W przemysle tym sprawy zaopatrzenia w surowiec traktuje się jako nierozłączną część działalności cukrowni.

Dalszym celem reorganizacji jest zmniejszenie ilości powiatów, w których prowadzi się kontraktację lnu i konopi na srom i włókno.

Do czasu reorganizacji kontraktacja organizowana była w 308 powiatach,

obejmując 17 województw. Obecnie zamierza się ograniczyć produkcję sromy lnu i konopi do 228 powiatów, a dalszą tendencją koncentracji upraw wódot zakładów roszarniczych. Kontraktacja włókna lnu i konopi (organizowana przez agendy Centralnego Zarządu Skupu Surowców Włóknienicznych i Skórzanych) prowadzona będzie jedynie w tradycyjnych ośrodkach większej przerobu sromy lnu i konopi na włókno.

W roku bieżącym odbiór sromy lnu i konopi prowadzony będzie bezpośrednio przez 31 zakładów roszarniczych. Po raz pierwszy w punktach skupu działac będą przeszkoleni przez Polskie Zrzeszenie Plantatorów Roslin Włóknistych społeczni kontrolerzy.

Zamierzeniem przemysłu jest stałe rozwijanie pomocy agrotechnicznej plantatorom, dostarczanie im wysokiej jakości materiału siewnego, pomoc przy wprowadzaniu chemicznej walki z chwastami i mechanicznego sprzętu sromy lnu i konopi. W tym celu Centralny Zarząd Przemysłu Włóknien Lykowych postanowił utworzyć specjalny fundusz mechanicznej uprawy i sprzętu lnu i konopi, na który przeznaczane są będzie 1 proc. wartości zakupionej w ciągu roku sromy. Z funduszu tego zamierza się już w 1960 roku oddać do dyspozycji plantatorów 350 wyrwywek konnych, 100 specjalnych opryskiwaczy do chemicznej walki z chwastami, 110 odziarniaczek do lnu i konopi itp. sprzęt, ogólnej wartości 7 mln zł.

W celu ściślejszego powiązania plantatorów z roszarniami przewiduje się ograniczenie produkcji lnu i konopi do 120 powiatów. Równocześnie zakłada się zwiększenie w tych powiatach arestu upraw lnu i konopi do ok. 2,5 proc. zemi ornej oraz podniesienie plonów lnu z hektara do 35 q. Obecnie pod uprawę lnu i konopi przeznaczone jest 0,8 proc. arestu ziemi ornej w poszczególnych powiatach, a średnie plony z ha sromy lnianej wynoszą 25-30 q. (wyciz)

Produkcja wartości 635 mln zł

Spółdzielnie zrzeszone w Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego (Cepella) mają w bieżącym roku dać produkcję wartości 635 mln zł. Cepella produkuje kilkanaście tysięcy wzorów z różnych dziedzin przemysłu ludowego i artystycznego. Wartość produkcji eksportowej wyniosła w roku ubiegłym 23 mln zł i obejmowała następujące grupy towarów: ceramika (zakupity — Wielka Brytania, Belgia, Francja, Kanada, Malta, Szwajcaria), galanteria drzewna (W. Brytania, Austria, Francja, Kanada), lalki (Kanada, USA, Australia), bursztyn (Francja, Indie, USA). Eksporem wyrobów Cepelli zajmują się Spółdzielce Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Coopexim” i CHZ „Skórimep”.

W ramach Cepelli działa 88 spółdzielni

w 18 województwach. Spółdzielczość ta dzieli się na dwie grupy — większą (w tradycyjnych ośrodkach sztuki ludowej) i mniejszą. Do tej ostatniej grupy należą spółdzielnie prowadzące plastykę użytkową i rzemiosło artystyczne, takie jak np. Zakopiańskie Zakłady Wzorcowe (produkcja galanterii drzewnej, regionalnych artykułów włókienniczych, kilmów, gobelinów itp.), Spółdzielnia LAD (produkcja mebli specjalnego typu, opracowanych przez artystów-plastyków oraz tkanin dekoracyjnych), Podlaska Spółdzielnia w Węgrowie (kilkaśet regionalnych wzorów tkackich), Spółdzielnia w Łowiczu itp.

Organizację zbytu prowadzą regionalne biura sprzedaży, posiadające 55 własnych sklepów. (w)

Rozbudowa huty aluminium w Skawinie

Duże zapotrzebowanie przemysłu na aluminium i wciąż mała jego produkcja powodują, iż surowiec ten jest deficytowy, a sprawa zwiększenia produkcji aluminium ma szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej. Tym bardziej, że w porównaniu z innymi krajami zużycie aluminium w Polsce stoi na stosunkowo niskim poziomie. Tak na przykład w Anglii zużycie aluminium na 1 mieszkańca wynosi rocznie 5,7 kg, Francji — 2,5 kg, NFR — 3,4 kg, a w Polsce zaledwie 0,75 kg.

W celu przyspieszenia rozwoju krajowej produkcji aluminium Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powołał ostatnio uchwałę w sprawie rozbudowy Skawieńskiego Zakładu Metalurgicznego.

Równocześnie z rozbudową huty aluminium w Skawinie trwają prace przy budowie Zakładów Surowców Hutniczych w Górze Koło Trzebnici. Zakłady te produkować będą z krajowych surowców znajdujących się na Dolnym Śląsku (około Nowej Rudy) tlenek glinu.

(zw)

— możliwie najmniejszą ilość reklamacji jakościowych od klientów zagranicznych.

Plan produkcyjny takiego przedsiębiorstwa ustalany jest wartościowo w złotych dewizowych lub w walucie zagranicznej, a jego wykonanie może być obliczone według wpływów dewizowych, uzyskanych za dokonane dostawy eksportowe.

Przedsiębiorstwo produkcji eksportowej powinno zatrudniać pracowników wysoko kwalifikowanych. Zaś średni fundusz płac oraz stawki dla poszczególnych grup, zwłaszcza w odniesieniu do pracowników wysoko kwalifikowanych, powinny być wyższe od stawek analogicznego branżowego przedsiębiorstwa produkcji krajowej.

Przedsiębiorstwo produkcji eksportowej miało prawo do otrzymywania stałej premii dewizowej w formie odpisów procentowo określonej wartości dokonanych dostaw. Wpływy z tego tytułu powinno się obracać na:

- modernizację urządzeń zakładów,
- zakup sprzętu laboratoryjnego, literatury fachowej,
- praktyki zagraniczne pracowników zakładu,
- ewentualne cele socjalne.

Zaopatrzenie przedsiębiorstw produkcji eksportowej oraz zaopatrze-

nie produkcji pomocniczej dla celów eksportowych w zakładach kooperujących powinno korzystać z przywileju pierwszej kolejności dostaw. Realizacja tego priorytetu mogłaby nastąpić bądź w drodze wydania odpowiednich zarządzeń, bądź w formie narzutu do ceny placanej dostawcy.

Jakie korzyści przyniosłaby tego rodzaju reorganizacja?

Samo wyodrębnienie przedsiębiorstw produkcji eksportowej nadaje wydzielonym zakładom określony charakter i zmusza je do zainicjowania się z problematyką eksportową. Ustalenie planu zakładu w wartościach dewizowych pozwoli na uniknięcie tych anomalii, które stwarza plan tonnowy i plan wartościowy w złotych, zwłaszcza wobec nieprawidłowości w istniejących proporcjach cen krajowych.

Zasada ustalania asortymentu, produkowanego przez przedsiębiorstwa produkcji eksportowej, w porozumieniu z centralą handlu zagranicznego, zgodnie z zapotrzebowaniem rynku zagranicznego, zwiększy elastyczność w dostosowywaniu się do sytuacji rynkowej.

ORGANIZACJA MIĘDZYNARODOWEJ POMOCY TECHNICZNEJ

STANISŁAW STOGA

Lrozumienie potrzeby międzynarodowej współpracy w zakresie wzajemnej pomocy technicznej wystąpiło w pełnym nasileniu dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej.

W grudniu 1946 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ — wychodząc z założenia, że nie wszyscy członkowie Organizacji znajdują się na tym samym poziomie rozwoju — zobowiązało Radę Ekonomiczną i Socjalną do zorganizowania — w oparciu o instytucje specjalne i jej podległe — porad technicznych krajów członkowskich, które zażądają takiej pomocy.

Dało to początek akcji „Pomocy Technicznej”, która miała rozwinąć się w dwóch kierunkach: w ramach ONZ przy zachowaniu charakteru multilateralnego oraz — na znacznie bardziej szeroka skalę — w oparciu o umowy bilateralne.

Akcja w ramach ONZ we wstępnym okresie zasilana była resztkami funduszy UNRR-owskich. Po ich wyczerpaniu, w grudniu 1948 r. Zgromadzenie Ogólne zdecydowało się wprowadzić ograniczony system pomocy, sprawujący się wyłącznie do porad technicznych, a finansowanej z budżetu własnego Organizacji.

Jednakże ogłoszona w parę tygodni później przez Trumana mowa do Kongresu, której p. IV postawił jako sprawę zasadniczą konieczność udostępnienia krajom gospodarczo niedorozwiniętym „dobrodziejstw wiedzy technicznej, aby pomóc im w zrealizowaniu ich marzeń o lepszym życiu”, stała się bodźcem dla Organizacji Narodów Zjednoczonych do ponownego zajęcia się całym zagadnieniem i podjęcia w dniu 15 sierpnia 1949 r. uchwały o wprowadzeniu „Rozszerzonego Programu Pomocy Technicznej”.

Program ten określił warunki i formy, w jakich ma się wyrażać pomoc techniczna udzielona przez ONZ

krajom gospodarczo niedorozwiniętym. Jego realizacja powierzona została powołanej w tym celu do życia „Administracji Pomocy Technicznej”, wchodzącej w skład Sekretariatu Generalnego ONZ.

Program Rozszerzony jest alimentowany przez fundusze, jakie państwa uczestniczące deklarują na corocznych konferencjach „Pomocy Technicznej” wniesić dobrowolnie poza obowiązkowymi wpłatami normalnymi.

Na pierwszej konferencji „Pomocy Technicznej”, która odbyła się w czerwcu 1950 r. — 50 krajów zobowiązało się wpłacić sumę ca 20 mln dol. RFSRR i Polska przyczyniły się do akcji w 1953 r., Białoruś, Ukraina i Czechosłowacja w 1954 r.

O wzroście zainteresowania Programem Rozszerzonym świadczy gromadzący w jego funduszu, które ze zgłaszanych w 1950 r. 20 mln dol. w latach 1950 — 51 podniosły się do 25 mln dol. w 1954 r. i 31 mln dol. w 1957 r. Łączna suma wypłat dokonanych z tego funduszu w okresie 1950 — 1957 wyniosła ok. 155 mln dol. Nie obejmują one sum, figurujących w budżetach instytucji specjalnych oraz ONZ na finansowanie normalnego programu „Pomocy Technicznej”.

W ramach akcji pomocy, prowadzonej przez Organizację Narodów Zjednoczonych zostało dotychczas wysłanych do 131 krajów, zgłaszających się o pomoc, z górą 5 tysięcy ekspertów, pochodzących z 80 różnych krajów.

Eksperti ci, kierowani przez Administrację Pomocy Technicznej pracowali w ośrodkach krajach nad rozważaniem bardzo różnorodnych zagadnień technicznych. Najwięcej krajów z tej pomocy korzystały Azja, Bliski Wschód i Daleki Wschód oraz Ameryki Łacińskiej.

Tak się przedstawia sprawa międzynarodowej pomocy technicznej, opartej o umowę zbiorową, multilateralną. Atrakcyjność tej formy pomocy dla krajów ubiegających się o nią polega na jej względnej apolityczności.

Ta właśnie okoliczność jest jednak równocześnie przyczyną słabej stosunkowo efektywności tej formy. Finansowanie jej jest bowiem w dużej mierze zależne od wielkości udziału mocarstw, które — markując w niej swą obecność — wolą w gruncie rzeczy rezerwować sobie wolną rękę w udzielaniu pomocy technicznej komu i kiedy same zechcą. Ścisłe mówiąc regulują one te sprawy chętniej na podstawie umów bilateralnych, względnie wydawanych przez się jednostronnie aktów normatywnych. Świadczenia dokonywane indywidualnie przez mocarstwa na pomoc techniczną dla krajów gospodarczo-zacofanych są na ogół niewspółmiernie większe od ich udziału w analogicznej akcji zbiorowej.

Tym niemniej nie są one aż tak duże jakby tego wymagały potrzeby ubogich krajów, a natomiast zawsze w mniejszym lub większym stopniu nacechowane są politycznie, choćby tylko z uwagi na swe pochodzenie.

Stany Zjednoczone zresztą nie starają się nawet bynajmniej o zatarcie tego charakteru pomocy. Wyjątek w pewnym sensie stanowił wzmiarkowany już Trumanowski punkt IV, który na pewien czas stał się synonimem amerykańskiej doktryny o pomocy technicznej bilateralnej. Wzbudził on też w niektórych krajach wielkie nadzieje po to, by następnie stać się źródłem tym większych rozczarowań.

Mowa Trumana była bowiem tylko apelem do Kongresu o właściwe ustawienie zagadnienia pomocy technicznej. Formalną podstawę prawną stworzył dla niej dopiero „International Development Act” podpisany dnia 8.VI.1950 r.

Ustawa ta upoważniała rząd do zawierania dwustronnych układów o współpracy technicznej, a z drugiej strony do uczestniczenia w programach pomocy organizowanych przez ONZ i inne organizacje międzynarodowe.

W danym momencie na pierwszą część działalności Kongres przeznaczył 14 mln dol., na drugą 12 mln dol. Nie to jednak jeszcze podziałło na opinie światową najbardziej szokującą. Sprawilo to podporządkowanie programu pomocy technicznej względem natury politycznej i strategicznej i włączenie faktyczne i formalne zagadnień, wywodzących się z p. IV pod kompetencje F.O.A. (Foreign Operations Administration), tj. instytucji powołanej do zajmowania się całokształtem pomocy dla zagranicy, głównie pomocy finansowej i militarnej, a był to właśnie okres wojny koreańskiej.

W lipcu 1955 r. nastąpiła dezintegracja F. O. A., przy czym sprawy pomocy technicznej i współpracy gospodarczej powierzono zostały nowej komórce organizacyjnej I. C. A. (International Cooperation Administration) połączonej z Departamentem Stanu. Na okres 1956—57 kredyty budżetowe przeznaczone na pomoc dla zagranicy wynosiły 2.703 mln dol. (na okres zaś zaczynający się od 1.VII.1957 r. podniesione zostały do 3.436 mln dol.) i dzieliły się w sposób następujący: pomoc wojskowa 1.022 mln., współpraca gospodarcza 1.528 mln., pomoc techniczna 153 mln. dol.

Cyfrы powyższe odzwierciedlają wiernie proporcje zainteresowania rządu amerykańskiego poszczególnymi dziedzinami pomocy dla zagranicy.

O ile chodzi o pozycję ostatnią, to składają się na nią sumy: 129 mln dol., przeznaczonych na pomoc bilateralną i regionalną oraz 24 mln dol. na udział St. Zjednoczonych w programie normalnym i rozszerzonym pomocy technicznej ONZ.

Pomocą tzw. bilateralną administruje I. C. A. Głównymi beneficjentami tej pomocy są Indie, Filipiny, Iran, Indonezja, Pakistan, Taiwan,

Afganistan, Grecja, Turcja, Kraje Ameryki Środkowej i Południowej. Pomoc amerykańska i jej charakter wzbudziły w wielu krajach reakcję ujemną, a mianowicie skłonność do patrywania się powłazą akcji technicznej z celami politycznymi i strategicznymi, jakie przypisuje się rządowi Stanów Zjednoczonych. Nie waha się owoych objawów stwierdzić tak skądinąd przychylnie do USA nastawiony organ jak francuski tygodnik L'Economie, skąd czerpiemy te informacje (vide L'Economie Nr 625 z 1956 r.).

Niewątpliwie do wywołania krytycznej reakcji wobec form pomocy USA przyczyniła się w pewnym stopniu wyraźna przeciwność metod, jakie przy udzielaniu pomocy krajom gospodarczo niedorozwiniętym stosuje ostatnio Związek Radziecki. Do niedawna ZSRR dość skrupulatnie ograniczał swą pomoc techniczną do krajów Bloku Socjalistycznego, gdzie za to przybrała ona niezwykle wyjątkowe rozmiary. Do wszelkich prób pomocy na podkładzie multilateralnym ZSRR odnosił się zawsze dość sceptycznie, co nie przeszkodziło mu zresztą w deklarowaniu swego udziału w Rozszerzonym Programie Pomocy Technicznej ONZ.

Prawdziwy wzrost w dotychczasowej polityce ZSRR w danej dziedzinie dokonał się mniej więcej przed czterema laty, kiedy to zgłosił on gotowość bezinteresownego udzielania pomocy wszelkim krajom gospodarczo niedorozwiniętym, podkreślając przy tym, że nie wiąże jej z żadnymi warunkami politycznymi. W praktycznym wykonaniu swego nowego programu Związek Radziecki nie rozpraszając się — co prawda — na zbyt wielki wachlarz krajów, nie przekraczając też wielostronności swoich zainteresowań, z drugiej strony wszakże nie odmawia również pomocy przy konstrukcji obiektów nie posiadających wyłącznie gospodarczego znaczenia jak np. budowa stadionu sportowego w Birmie albo brukowanie ulic w Kabilu.

Na ogół jednak pomoc ZSRR ma charakter koncentryczny i odnosi się do przedsięwzięć dużej miary. Podstawę formalną stanowią umowy bilateralne, przeważnie długoterminowe. Kredyty udzielane w ramach tych umów cechuje wyjątkowo niskie oprocentowanie (2,5%, podczas gdy amerykańskie wynoszą zwykle 4 — 5, a nawet więcej procent).

Na podstawie układu z Indiami, ZSRR zorganizował w Bombaju Instytut Technologii, dostarczając specjalistów i urzędników. Instytut ten kształci kadry autochtonów. Równocześnie rząd radziecki zaoferował Indiom szereg stypendiów, przeznaczonych na szkolenie młodych adeptów na wyższych uczelniach w ZSRR. Na radzieckiej dokumentacji technicznej i przy udziale radzieckich ekspertów budowana jest w Bhillai stalownia o zdolności produkcyjnej 1 mln. ton. Przewidywany jest montaż drugiej takiej stalowni oraz kilka fabryk maszyn i urządzeń.

ZSRR udzielił Indiom kredytu długoterminowego w wysokości 500 mln. rb., który odgrywa dużą rolę w realizacji indyjskiego II planu pięcioletniego przemysłowego kraju. Drugą podobną pożyczkę udzielił Związek Radziecki Egiptowi i Syrii. Egipt otrzymał też część laboratorium nuklearnego, przy czym fizycy egipscy odbywają staż w Moskwie.

Robiąc aluzję do tej ostatniej pożyczki Allen Dulles, Szef wywiadu USA, w przemówieniu swym, wygłoszonym w Amerykańskiej Izbie Handlowej dnia 28.IV.58, stwierdził, że trudno byłoby powiedzieć, że kredyty i pomoc radziecka ograniczyły się tylko do krajów, które rokują rychłe zaakceptowanie doktryny komunistycznej.

Przykładów zaś takich można przy-

toczyć więcej. Afganistan jest monarchią, Iran Jemenu jest absolutną monarchią. Niemniej oba te kraje korzystają z wielkiej pomocy ZSRR. Afganiści udzielił on pożyczek o łącznej wartości 100,6 mln. dol. na wykonanie robót publicznych.

Niepełna 4 mln. ludności leżący Jemen otrzymał w ciągu dwóch lat kredyty w wysokości 80 mln. dol., a ostatnio przedłożone są oferty na dalsze 20 mln. dol.

Na konferencji w Kairze (26 grudnia 1957 r.) Związek Radziecki zadeklarował gotowość bezwarunkowej pomocy wszystkim krajom afro-azjatyckim.

Istotnie z pomocy technicznej i kredytowej ZSRR korzystają już obecnie różne kraje Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Wystarczy wspomnieć, że w ciągu pierwszego półrocza 1957 r. ponad 2 tys. techników radzieckich zostało wysłanych do 18 krajów w wykonaniu różnych umów o pomocy gospodarczej i technicznej.

Daje to najlepsze świadectwo potencjału technicznego ZSRR, a z drugiej strony rosnącego zainteresowania krajów gospodarczo niedorozwiniętych tym właśnie źródłem i formą pomocy.

Związek Radziecki stosuje nadto inne jeszcze metody pomocy poza wymienionymi wyżej. Należą one wprawdzie do dziedziny handlu, tym niemniej w skutkach swych oceniane są przez kontrahentów Związku pozytywnie od akcji techniczno-kredytowej. Chodzi mianowicie o to, że ZSRR jako kraj, który jeszcze ciągle potrzebuje wielu surowców i żywności może przyjmować (i przyjmuje) w drodze wymiany towarów, które Zachód posiada już w wielkiej obfitości.

Stany Zjednoczone stają się obecnie konkurentem krajów słabo rozwiniętych gospodarczo, sprzedając takie produkty nadwyżkowe jak ryż, bawełnę itp. Równocześnie redukując zakupy surowców, których są głównym odbiorcą, obniżają ich cenę. W rezultacie kraje gospodarczo zacofane więcej stacują per saldo na

obniżenie cen dostarczonych przez siebie Stanom Zjednoczonym towarów, aniżeli otrzymaniu od nich pomocy w formie pożyczek i darowizn.

Tymczasem Islandia zawarła układ z ZSRR w sprawie sprzedaży swoich nadwyżek rybnych, Burma w sprawie sprzedaży nadwyżek ryżu, Chile przystąpiła do rokowań z ZSRR w sprawie miedzi, a inne kraje Ameryki Łacińskiej są już również w kontakcie ze Związkiem Radzieckim, przy czym zawsze tematem rokowań są dostawy towarów, których możność zbytu określa sytuację gospodarczą danych krajów.

Trzecie z kolei mocarstwo W. Brytanii traktuje bilateralną pomoc techniczną jako uzupełnienie akcji handlowej i finansowej przedsiębiorstw prywatnych. Firmy angielskie dostarczają liczących ekspertów do montowania urządzeń zakładów, w których inwestowane są kapitały angielskie. Firmy przyczyniają się również do szkolenia personelu technicznego, rekrutującego się spośród ludności miejscowej.

Federacja przemysłowców Brytyjskich bierze też udział w akcji wysyłania misji ekspertów dla opracowania programów rozwoju przemysłu różnych krajów oraz organizacji i finansuje staże stypendystów tych krajów w W. Brytanii (przeciętnie 250 — 300 rocznie).

Oficjalnie akcja rządu brytyjskiego — poza udziałem w programie pomocy technicznej ONZ — ogranicza się do ram trzech organizacji o charakterze regionalnym: The British Middle East Office, Plan Colombo i Pakt Bagdadzki.

Jakkolwiek dysponują one niewątpliwie poważną kadrą wykwalifikowanych ekspertów z różnych dziedzin — zasięg wpływów tych organizacji jest ugruntowany przede wszystkim ich charakterem politycznym.

Nadaje to całej akcji odpowiednią pełnię i determinuje kierunek i zakres jej rozwoju.

Brazylia na skraju bankructwa

Według amerykańskiej „Wall Street Journal” Brazylia znajduje się na skraju bankructwa i robi rozpaczliwe wysiłki, aby nie doprowadzić do dewaluacji krucera. W tym celu Brazylia usiłuje uzyskać od banków nowojorskich pożyczkę w wysokości 100 mln dol., Gwałtowny bowiem spadek eksportu kawy, na którą przypada około 70 proc. wpływów z handlu zagranicznego kraju, spowodował w 1957 roku saldo ujemne bilansu handlowego w wysokości 240 mln dol. wobec 246 mln salda dodatniego w 1956 roku. Totem walutowe rezerwy Brazylii w 1957 roku spadły poniżej 100 mln dol., podczas gdy w roku poprzednim wynosiły one 100 mln dol.

Jak wiadomo, aby zahamować spadek cen na kawę, Brazylia i 6 innych krajów Ameryki Łacińskiej zawarły porozumienie w sprawie ograniczenia wywozu kawy w drodze ustanowienia określonych kwot eksportowych. Jednakże kawa brazylijska nie wytrzymuje konkurencji z wyższej jakości kawą kolumbijską, ani też z tańszą od brazylijskiej, afrykańską. W styczniu 1958 r. przez porty zachodnie wybrzeża USA importowano 15,3 tys. ton kawy, wobec 13,6 tys. ton w styczniu roku poprzedniego, ale w tym import kawy brazylijskiej stanowił wszystkie 4,1 tys. ton wobec 7,2 tys. ton w 1956 roku.

W początkach bieżącego sezonu (lipiec 1957 r.) zapasy kawy w Brazylii wynosiły 1,7 mln worków (426 tys. ton) wobec 3,6 mln worków (216 tys. ton).

Eksportowe zapasy kawy urodzaju 1957/58 roku określają się na 18 mln worków (1080 tys. ton) wobec 12,7 mln worków (762 tys. ton) w roku poprzednim. Tymczasem w ostatnich miesiącach eksport kawy znajdował się na poziomie 40 proc. niższym niż w tym samym okresie 1956/57 roku.

W brazylijskich kołach rządowych przypuszczają się, że w końcu bieżącego sezonu zapasy kawy w kraju będą wynosiły około 600 tys. ton, czyli 43 proc. więcej niż w lipcu ubiegłego roku. Wzrost tych zapasów jest dla ekonomiki Brazylii tym niebezpieczniejszy, że

produkcja kawy w Afryce i w Ameryce Centralnej stale rośnie. Według oceny ministerstwa rolnictwa USA światowa produkcja kawy w 1957/58 roku osiągnie 50,1 mln worków (3006 tys. ton) wobec 45,7 mln worków (2742 tys. ton) w 1956/57 roku. Totem w Brazylii zaczynała zastanawiać się nad sprawą zniszczenia nadmiarów kawy, aby nie doprowadzić do dalszego spadku cen na światowym rynku.

Jednocześnie ze spadkiem eksportu kawy wzrasta, jak podaje prasa brazylijska, deficyt budżetu państwowego. Z 33 mld kruczerów w 1956 roku deficyt ten podniósł się do 41 mld w 1957 roku, a według rządowego projektu budżetu przewidyuje się w 1958 roku dalszy wzrost deficytu do 45 mld kruczerów. W rzeczywistości deficyt ten będzie większy, gdyż w ciągu pierwszych dwóch miesięcy bieżącego roku osiągnięto na przeszło 30 proc. całosci deficytu za rok ubiegły.

W celu pokrycia deficytu budżetowego Bank Brazylii coraz częściej ucieka się do nowych emisji banknotów, co z kolei prowadzi do inflacji i faktycznej dewaluacji krucera. Kurs krucera na wolnym rynku z 72 kruczerów za dolara w końcu grudnia 1957 roku spadł do 116 kruczerów za dolara w końcu marca 1958 roku. W związku z tym wzrasta się dziesięć i niezadowolenie ludności pracującej.

Według wspomnianego już dziennika amerykańskiego minimalne koszty utrzymania w Rio de Janeiro w 1957 roku w stosunku do roku poprzedniego wzrosły o 15 proc.

W tych warunkach rząd brazylijski stanął przed dylematem: uprzedzenia polityki inflacji galopującej, typu chilijskiego, czy też zastosowania polityki deficytu i inflacji i faktycznej dewaluacji krucera. Główna jednak siła realna w życiu Brazylii — wojsko nie jest przygotowane do poparcia polityki ograniczeń i dlatego należało iść w kierunku polityki pótkródków, która inflację zahamuje, ale też nie „zniesie” strajkom i żądaniom robotników odpowiedniego podniesienia płacy robotniczej. (M)

STAŁE NARADY WYTWÓRCZE W ZSRR

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ność jest odwrócona. Opracowane w przedsiębiorstwie projekty planów produkcyjnych wędrują do sownarchozów, które opracowują plany zbiorcze zatwierdzane z kolei przez gosplany republikańskie, a w dalszej kolejności. Gosplan ZSRR. W ten sposób narady wytwórcze uzyskiwały możliwość nie tylko zastanawiania się nad sposobami jak najlepszego wykonania postawionych przed zakładem zadań, lecz również możliwość współuczestnictwa w podejmowaniu decyzji co do rozmiarów i profilu produkcji zakładu.

Wszystkie wyżej przytoczone nowe uprawnienia w jakie wyposażono organizacje związkowe, a także stałe narady wytwórcze wspomniane grucniowe Plenum KC KPZR, przyczyniły się do podniesienia autorytetu związków zawodowych, ściślejszy zwięzyali z zakładami pracy i wyzwoili szeroką inicjatywę społeczną. Dziś możemy już mówić o pierwszych doświadczeniach z pracy komitetów związków zawodowych w nowych

warunkach i z pracy stałych narad wytwórczych.

Z przeszło półrocznej perspektywy jaka nas dzieli od podjęcia uchwały w sprawie pracy związków zawodowych możemy powiedzieć, że w ZSRR przebiega proces wchodzenia organizacji związkowych w nakreślone w tej uchwale kompetencje. Brak tradycji i doświadczeń powoduje, iż proces ten przebiega powoli i napotyka na trudności i opory. Jednakże jego kierunek jest jednoznaczny — demokracja i dopuszczenie szerokiej inicjatywy oddolnej do wpływu na zarządzanie gospodarką narodową.

Zdarzają się wypadki, że poszczególne kierownictwa przedsiębiorstw, nie są zadowolone z ożywienia działalności organizacji związkowej i utrudniają jej pracę. Gazeta „Trud” z 11 lutego br. przytoczyła wypadek ustąpienia z pracy przewodniczącego komitetu zakładowego organizacji związkowej na skutek zatargu z dyrektora na tle wykonywania zadań związkowych. Były wypadki wystąpienia instancji związkowych z wnioskiem o usunięcie ze stanowisk poszczególnych działaczy nie przestrzegających zasad centralizmu demokratycznego.

Warto również zwrócić uwagę na doświadczenia działalności stałych narad wytwórczych.

W pierwszym rzędzie należy stwierdzić, że zakres działania tych narad w dużym stopniu określany jest stopniem samodzielności przedsiębiorstwa. Przewidywane w najbliższym okresie dalsze usamodzielnienie przedsiębiorstw rozszerzy automatycznie zakres działania narad wytwórczych. Nie bez wpływu jest tu również ogólny klimat polityczny, który w ubiegłym okresie nie sprzyjał rozwojowi inicjatyw społecznych. Działające wówczas narady wytwórcze były przede wszystkim miejscem podejmowania zobowiązań w zakresie współzawodniczenia pracy i zgłaszania wniosków racjonalizatorskich, w praktyce więc one nie odgrywały roli kontrolującego czynnika społecznego. O pozytywny ich rolę w ubiegłym okresie świadczą jednak fakt, że w czwartej pięciolatce (lata 1946—1950) zgłoszono na nich 35,7 mln wniosków racjonalizatorskich, a w piątej (lata 1951—1955) — 48 mln.

Od grucniowej uchwały prac narad wytwórczych przyniosła pozytywne doświadczenia. Na przykład stała narada wytwórcza w fabryce samochodów na Uratu po dokładnej i wszechstronnej analizie technologii procesu produkcyjnego omówiła problem oszczędności materiałów i sposobu ich wykorzystania. Z materiałów zaoszczędzonych

w rezultacie podjętych środków fabryka wyprodukowała 250 samochodów. W Leningradzie na wniosek stałej narady wytwórczej w stoczni — sownarchoz zorganizował produkcję walów, które dotychczas sprowadzano z odległego o prawie 2 tys. km Kramatorska, co poważnie utrudniało pracę stoczni.

Jak z powyższego widać zatwierdzenie w dniah 9 i 15 lipca br. statutu stałych narad wytwórczych i statutu komitetów zakładowych związków zawodowych było tylko nadaniem przez instancje państwowe mocy formalnej uchwałom instancji partyjnych, które jak widzieliśmy, były zresztą wcielane w życie.

Fakt iż statuty są szczegółowym rozwinieciem Uchwał grucniowego Plenum KC KPZR z 1957 r. i nie wprowadzają do nich zmian jest dowodem pozytywnym oceny kilkumiesięcznych doświadczeń.

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

1) Pełny tekst Statutu zamieściła „Trybuna Ludu” z 24.VII.1958 r.

2) Por. Rozporządzenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w sprawie „Statutu o prawach fabrycznych, przysiadkowych i lokalnych komitetów związków zawodowych” — „Viedomosti Vlechovnoy Sovieta SSSR” Nr 15 z 24.VII.1958 r. par 288, str. 649—653.

3) „Prawda” z 10.XII.1957 r.

4) W sprawie pracy Związków Zawodowych w ZSRR — „Prawda” 19.II.1957.



Federacja Przemysłu Brytyjskiego o sytuacji Anglii

Indywidualnie „Financial Times” zamieścił szereg interesujących danych o obecnym stanie aktywnej gospodarki Anglii, uzyskanych w drodze ankiety przeprowadzonej przez Federację Przemysłu Brytyjskiego i obejmującej okres marzec — maj tego roku. W porównaniu z ankietą sprzed trzech miesięcy wypowiedzi przedsiębiorców były mniej optymistyczne i stwierdzały dalsze pogorszenie się sytuacji ekonomicznej Anglii. Zyski bowiem przedsiębiorstw w tym okresie zmalały, a tempo napływu zamówień osłabło.

Na 554 kompanii, które odpowiedziały na ankietę, 76 proc. nie wykazuje w pełni zdolności produkcyjnej swych przedsiębiorstw, przy czym mniej więcej 50 proc. odpowiedzi podaje, iż produkcja przemysłowa utrzymuje się na poziomie lutego, 31 proc. — że jest ona poniżej poziomu lutowego, a tylko 19 proc. uważa, iż sytuacja jest lepsza niż w lutym.

W zakresie eksportu 31 proc. odpowiedzi stwierdza, że dostawy na eksport się zmniejszyły, a 25 proc. — że uległy zwiększeniu.

Natomiast gorzej sprawa wygląda z zamówieniami. W przemyśle przetwórczym 41 proc. kompanii stwierdza spadek napływu zamówień w ciągu ostatnich trzech miesięcy, a 48 proc. — zmniejszenie portfela zamówień. Tylko w 10 proc. wypowiedzi mówią o zwiększeniu liczby zamówień.

Co się tyczy zysków, to przeszło 50 proc. odpowiedzi podaje, że zyski się zmniejszyły, a tylko 5 proc. — że zyski uległy zwiększeniu.

Poniżej przytacza się w zestawieniu dane za okres marzec — maj, zawierające się w odpowiedziach 554 kompanii (w proc.):

Postać	Powz. tej zmiany	Brz. zmiany
Napływ zamówień	33	23
Portfel zamówień	48	10
Poziom prod. przemysł.	30	25
Dostawy wewn. kraju	30	26
Dostawy na eksport	31	18
Zapasy surowca	37	17
Liczba przepr. godzin	30	11
Liczba zatrudnionych	29	14

Uwaga. Nie wszystkie kompanie udzieliły odpowiedzi na wszystkie pytania i dlatego z wyjątkiem ostatniej rubryki podsumowanie przytoczonych liczb nie daje 100 proc.

Komentarze przytoczone dane „Financial Times” w artykule redakcyjnym podkreśla, że położenie w poszczególnych gałęziach przemysłu oraz ogólna sytuacja gospodarcza Anglii świadczy o tym, że w pozostałej części roku należy oczekiwać dalszego zmniejszenia produkcji przemysłowej. Jeśli odpowiedź przemysłowców, pisze dalej „F. Times”, są mniej ścisłe niż liczby oficjalne, to jednak one lepiej odzwierciedlają ostatnie zmiany i tendencje na przyszłość.

Dziennik ten zwraca również uwagę na objawy zmniejszania się poziomu światowego rynku kapitalistycznego oraz niewysoki poziom aktywności przemysłowej w USA i trudności ekonomiczne w innych krajach kapitalistycznych. Ma to być podstawą do przypuszczeń, konczy „F. Times”, że sytuacja ekonomiczna zmieni się szybko na lepsze, a — przeciwnie — konkurencja między krajami uprzemysłowionymi widocznie się zaostrza.

H. P.

Położenie ekonomiczne Ameryki Łacińskiej w oświetleniu ONZ

Wydane ostatnio przez ONZ studium o sytuacji ekonomicznej Ameryki Łacińskiej, stanowiące jeden z elementów do dyskusji na XXVI (lipcowej) sesji Rady Ekonomiczno-Społecznej ONZ w Genewie, określa dochód roczny na głowę w Ameryce Południowej na 253 dol., licząc rekordową w dziejach tego kontynentu.

Natomiast stosunki handlowe między państwami amerykańskimi z resztą świata kształtują się niepomyślnie. Podczas gdy ceny i główne artykuły eksportowych (z wyjątkiem ropy i cukru) spadły, ceny na towary importowane uległy wzrostowi. Ponadto Stany Zjednoczone zawisły zakupy metali do zapasów strategicznych i rzuciły na rynek część swolich nadwyżek rolnych.

Wzrost produkcji objął przede wszystkim rolnictwo (o 8%) dzięki wyjątkowo przydatnym warunkom atmosferycznym, przy czym zwiększyła się głównie produkcja artykułów eksportowych, jak kawa, ryż, kukurydza i pszenica. Co się tyczy artykułów konsumpcyjnych wewnętrznej, to wzrost produkcji wyniósł wszystkich około 40%, a ponadto nie był równomierny, w Chile i Urugwaju był on mniejszy niż w innych krajach.

Produkcja przemysłowa wzrosła również, aczkolwiek w tempie powolniejszym niż w roku ubiegłym.

Dopływ kapitałów cudzoziemskich nie ustawał. Z wyjątkiem Chile i Kolumbii inwestycje znacznie wzrosły, przy czym na czoło wysuwa się Wenezuela, a następnie Argentyna i Brazylia. Dopływ kapitału z zagranicy osłabił skutki deficytu handlowego spowodowanego wzrostem importu i spadkiem cen na artykuły eksportu.

Pomimo ograniczeń importowych zastosowanych przez rządy poszczególnych krajów rezerwy walutowe uległy zmniejszeniu i w większości krajów bilans płatniczy za 1957 rok wykazał saldo ujemne.

Wypowiedzi jednak delegatów poszczególnych krajów południowo-amerykańskich były mniej optymistyczne od oceny sytuacji w studium ONZ.

Na plenarnym posiedzeniu Rady w dniu 7 lipca przedstawiciel Chile dał niezwykle wymowny obraz położenia 200 mln mieszkańców Ameryki Łacińskiej, z których trzy czwarte nie dołają, a połowa stanowi analfabet. W wyniku polityki koncentracji wielokapitałistycznych kraje Ameryki Łacińskiej nie mogą rozwinąć własnego przemysłu, mówili delegaci chiński i surowce i środki finansowe muszą wywozić, stosunek cen towarów eksportowych i importowych szczególnie w ostatnich czasach kształtował się bardzo niekorzystnie dla krajów Ameryki Łacińskiej, co doprowadziło do ujemnego salda bilansu płatniczego i do wzrostu inflacji.

O renesans marksistowskiej metody ekonomii politycznej

SEWERYN ŻURAWICKI

Przemiany, które dokonywały się w ostatnich latach w Polsce i w innych krajach socjalistycznych wywołały reperkusje również w dziedzinie myśli ekonomicznej. Młodość obecnie dyskusji, sięgają się różne poglądy. Jest to zjawisko chyba ze wszech miar dodatnie, tylko bowiem w szerokiej i nieskrępowanej dyskusji oraz z konfrontacją teoretycznych koncepcji z praktyką życia codziennego może zrodzić się prawdziwie twórcza myśl ekonomiczna. Po długim okresie panowania w nauce ekonomii politycznej dogmatyzmu, zasklepiającego umysł w egzegezie minionego dorobku, narasta obecnie wysoka fala „nowinek”. Toteż trudno się nawet dziwić, że w toczących się obecnie dyskusjach w sprawie ważkich ekonomicznych zagadnień obok myśli jasnych i płodnych pojawiają się również niejednokrotnie koncepcje niedojrzałe i niekiedy wręcz nieprzemysłane. Nie ma w tym zresztą wielkiego nieszczęścia, skoro nie do „augurów” lecz do rozumu należy dziś rozstrzygnięcie: po czyjej stronie racja i siła argumentacji. Nie znaczy to jednak, aby należało koncepcje te ignorować milczeniem.

Jedną z takich chyba nie do końca przemysłanych koncepcji jest próba „poprawiania” marksizmu przy pomocy elementów zapożyczonych z innych niemarksistowskich teorii ekonomicznych. Można się często spotkać z taką mniej więcej linią wywodów: marksizm posiada niewątpliwie osiągnięcia, zwłaszcza gdy idzie o analizę zjawisk charakteryzujących dawny kapitalizm, ale marksizm zrodzony w dziewiętnastym wieku nie jest już dziś przydatny (albo jest tylko mało przydatny) dla analizy tych zjawisk i procesów, które niesie doba bieżąca. Ponieważ nastąpiło swoiste go rodzaju skostnienie marksizmu, należałoby więc dociekać marksowskie uzupełnić osiągnięciami innych kierunków myśli ekonomicznej (które rzekomo nie zastygły w swym rozwoju), gdyż tylko na tej drodze możliwe jest podobne znalezienie rozwiązań dla szeregu aktualnych problemów zarówno współczesnego kapitalizmu, jak i socjalizmu.

Czy tego rodzaju twierdzenie jest słuszne i czy rzeczywiście droga taka może doprowadzić do jakiejś naukowej syntezy? Sprawa wymaga wnikliwego rozpatrzenia. Łatwo może się bowiem zdarzyć, że droga ta doprowadzi nie do twórczej syntezy, lecz do jałowego eklektycyzmu, a być może również — wbrew nawet subiektywnym intencjom tych czy innych zwolenników omawianej koncepcji — do zaprzeczenia marksizmu. Jak wiadomo bowiem między eklektycyzmem a synteza wiedzie wąska, ale nieprzekraczalna granica. Synteza możliwa jest tylko wówczas, gdy elementy, które chcemy stopić w jedną całość, posiadają istotne cechy wspólne.

Zanim więc wyciągniemy wnioski czy taka synteza marksizmu z innymi teoriami ekonomicznymi jest możliwa, zważmy w płaszczyźnie teoretycznej o metodologiczne, czy są takie elementy we współczesnej zachodniej ekonomii, które posiadają cechy pozwalające na stopienie ich z marksizmem w jedną całość.

*) Artykuł dyskusyjny

Żył się marksizm i doba obęca noszą jakieś cechy analogii? Przełom marksistowski — jak wiadomo — polegał przede wszystkim na tym, że szereg kategorii ekonomicznych, uchwyconych już przez klasyczny ekonomii politycznej marksizmu, ujęt w sposób genetyczny, historyczny i dynamiczny, że ilościową analizę zjawisk ekonomicznych uzupełnił analizą jakościową, że wreszcie zastosował dialektykę do analizy zjawisk społeczno — gospodarczych uchwycił prawidłowo tendencje rozwojowe ludzkiego społeczeństwa. Głębia tego przełomu jest doceniana nie tylko przez samych marksistów. J. P. Sartre w swym artykule „Marksizm a egzystencjalizm” stwierdza: „Rzekome wykraczanie poza marksizm może być dziś w najgorszym wypadku powrotem do premarksizmu, a w najlepszym — wysłaj już zawiartą w marksizmie” (Twórczość Nr 4/1957 s. 34—35). Nasuwa się zatem dalsze pytanie: czy w ciągu wieku, który nas dzieli od narodzin marksizmu, mamy do zanotowania w innych kierunkach myśli ekonomicznej osiągnięcia tego rzędu, które uzasadniałyby taką postawę, jaką zajął Marks wobec twórczości Smitha i Ricarda?

Jest rzeczą jasną, że źródłem każdego naukowego poznania jest obiektywna rzeczywistość i marksista nie mają bynajmniej monopolu na czynienie obserwacji i wyciąganie wniosków, wiadomo jednak również, że wartość wysnuwanych wniosków zależy także w dużej mierze od postawy poznawczej obserwującego, od szerokości jego pola widzenia oraz od precyzji posiadanych narzędzi obserwacji. Spróbujmy przeto przyjrzeć się bliżej tym sprawom i ustalić, czy wskazane wyżej istotne — jak mi się wydaje — współczynniki procesu obserwacyjnego i naukowego wnioskowania są u marksisty i ekonomisty-niemarksisty podobne, czy też różnią się w sposób istotny i czy różnice takie, jeśli istnieją, mogą zaważyć na sposobie samego wnioskowania teoretycznego. Sądzę, że do pozytywnej lub negatywnej odpowiedzi w tym zakresie należy w znacznym stopniu możliwość rozstrzygnięcia kwestii: czy i w jakim stopniu łącznie marksizm z innymi kierunkami myśli ekonomicznej jest uzasadnione i celowe. Zagadnienie pierwsze:

SPRAWA POSTAWY POZNAWCZEJ

Postawa poznawcza jest niewątpliwie uwarunkowana interesami klasowymi, co należy rozumieć w ten sposób, że określone poglądy są zawsze (niezależnie od intencji ich twórców) wykładnikiem jakichś interesów klasowych. We współczesnej literaturze zachodniej można dziś często spotkać się z twierdzeniem, że kapitalizm ma „szpetne oblicze” i że należałoby w nim dokonać zmian instytucjonalnych. Marksisci również twierdzą, że ustrój kapitalistyczny jest zły, że należy go więc zastąpić innym. Mogłoby się zatem wydawać, że przynajmniej obecnie nastąpiło między tymi różnymi kierunkami jakiegoś zbliżenia. Jednakże tak nie jest.

Zmiany sugerowane przez marksistów godzą w samą istotę, w strukturę kapitalistycznego ustroju, natomiast zmiany sugerowane przez zwolenników prawnicowego czy lewicowego keynesizmu, zwolenników „welfare economics” lub też „volkskapitalizmu” dotyczą tylko drugorzędnych zmian instytucjonalnych, nie naruszających w sposób istotny ostoi kapitalistycznego sposobu wytwarzania — własności prywatnej środków produkcji. Jeśli ekonomie-niemarksisci porzucają nawet rozważania dokonywane pod kątem maksymalizacji zysku i mówią o optymalnych warunkach realizacji społecznego dobrobytu (lub też naprawdę ich szukają) to przeprowadzają oni swe rozważania zawsze

jednak w oparciu o model, w którym decydującym czynnikiem pozostaje prywatna własność środków produkcji i rzekomo ponadklasowe państwu pozostawiają co najwyżej moc inspiracji niektórych poczynań gospodarczych, ingerencję w procesy redystrybucyjne i koordynację współzależnych działań. Czy przy tak różnych postawach badawczych istnieje duża szansa, że wnioski wyciągane z obserwacji obiektywnej rzeczywistości będą jednakże? Niemarksista będzie szukał w tej rzeczywistości tylko tego, co może stanowić punkt oparcia dla starego sposobu wytwarzania, chociaż w zmodyfikowanej nowymi warunkami formie. Marksista natomiast będzie szukał w tej samej rzeczywistości nowych sił napędowych. Jeśli nawet obie strony czyniły to będą z całą sumiennością, to niewątpliwie bogata rzeczywistość zawierająca zarówno szczytów minionego jak i kiełki nowego dostarczy argumentów dla tych obu przeciwstawnych kierunków. Poza tym jednak zagadnienie wagi dokonanych obserwacji i znaczenia zaobserwowanych tendencji dla dalszego rozwoju, a tutaj przewaga pozostanie po stronie marksisty patrzącego w przód, a nie wstecz. Nikt nawet przy największym wysiłku nie zdoła uniknąć wartościowania badanych przez siebie procesów społecznych i jak mówi Joan Robinson: „Opis i wartościowanie nie mogą być oddzielone od siebie i udawanie, że nie jesteśmy zainteresowani w wartościowaniu jest oszukiwaniem samych siebie.” (Marks, Marshall i Keynes” tłumaczenie w „Myśli Gospodarczej” Nr 6/1957). Marksista dokonuje zatem oceny również pod określonym kątem widzenia i tylko ex post może zweryfikować czy to, co poczytywał za zjawisko progresywne było nim naprawdę. Szanse jednak marksisty są tu dlatego większe, że nie szuka on afirmacji tego, co jest, a przeciwnie szuka tego, co rodząc się jako nowe, niesie zarodek przeobrażeń (jeśli marksista zapomina o tym, spełza rzecz prosta również do roli dogmatyka a niekiedy i apologety).

W konkluzji sądzę, że zachodzące różnice w postawach badawczych utrudniają w sposób zdecydowany łączyć koncepcje marksistowskie z niemarksistowskimi, nawet gdy chodzi o zagadnienie cząstkowe, całokształt badań nie może nie rzutować bowiem i na badania odcinkowe.

SPRAWA ZASIĘGU POLA OBSERWACJI

Polem obserwacji ekonomistów zachodnich (od następców Ricarda i Sismondiego począwszy) przez długie lata pozostawały zjawiska mikroekonomiczne, dopiero Wickseł, Schumpeter, Keynes i ich następcy poczynają zwracać większą uwagę na agregatowość zjawisk gospodarczych i wyrażają żywsze zainteresowanie dla problemów makroekonomicznych. Natomiast zainteresowania marksistów nosiły zawsze makroekonomiczny charakter. Należy nadto mieć na uwadze to, że podczas gdy marksistę interesują w ekonomii politycznej, jako zagadnienia pierwszoplanowe, stosunki międzyklasowe w procesie wytwarzania i realizacji dóbr — współczesnego ekonomistę zachodniego, nawet jeśli zwraca uwagę na zagadnienia makroekonomiczne,

interesują przede wszystkim stosunki ilościowe między poszczególnymi czynnikami ekonomicznymi. Zadaniem bowiem, jakie sobie stawia z reguły współczesna ekonomia polityczna na Zachodzie sprowadza się w istocie rzeczy do stwierdzenia, w jaki sposób poszczególne ogniw gospodarcze mające wielorakie cele a ograniczone środki powinny w sposób możliwie najracjonalniejszy w ramach istniejących „dat” gospodarować. Płaszczyznę obserwacji i dociekań marksisty stanowią więc społeczne aspekty produkcji i realizacji — niemarksisty zagadnienia natury prakseologicznej (Robbins, Schneider i in.). Przecież nawet w tzw. teorii wzrostu gospodarczego przedmiotem poszukiwań Harroda czy Domara nie jest kierunek zmian społeczno — gospodarczych, lecz zagadnienie typowe formalno — ilościowe tzw. „współczynnika wzrostu”.

Nasuwa się więc i tu wątpliwość: czy przy tak różnych celach prowadzonych badań płaszczyzny obserwacji mogą się pokrywać, względnie czy istniejące nawet ewentualne punkty styku są dostatecznie liczne, by uzasadnić zapożyczenia. Wydawałoby się, że takim punktem styku może być np. problem racjonalnego gospodarowania, tak ważny przecież dla gospodarki planowej.

Czy jednak rzeczywistość poza pewną techniką możliwą są tu dla marksisty jakieś zapożyczenia? Marksista szuka wszakże czynników endogenicznych, jako sił dynamicznych — ekonomista zachodni z reguły sił dynamicznych dopatruje się natomiast w czynnikach egzogenicznych, skupiając swą uwagę przede wszystkim na procesach adaptacyjnych. Ekonomista zachodni szuka bowiem czynników prowadzących ponownie do równowagi, zachwianej w wyniku zmiany „dat”. Marksista natomiast szukać będzie

nieraz, przy pomocy podobnej techniki, czynników dynamiczujących życie gospodarcze a tkwiących immanentnie w samych procesach ekonomicznych. Państwo ludowe planując może niewątpliwie i powinno poszukiwać optymalnych wariantów rozwiązań gospodarczych, a w ramach tych poszukiwań posługując się szeroko matematyką (poprzez badania na ekstremum, rachunek macierzyowy aż do topologii włącznie) — ale sił fałszu idem non est idem, gospodarka socjalistyczna oparta na innych założeniach strukturalnych może posługiwać się nawet analogiczną techniką, nie może jednak przenosić mechanizmów do swego arsenału konkluzji wyciągniętych z analizy dialektycznej różnego układu. Znana dobrze matematyką zasada „invariantów” ma i tu chyba pełne zastosowanie.

Otwarty pozostaje jednak problem techniki badawczej. I tu przechodzimy do trzeciego zagadnienia, do sprawy narzędzi obserwacji (box of tools).

NARZĘDZIA BADAWCZE

Narzędzia badawcze wypracowane przez zachodnią ekonomię powstały przede wszystkim w wyniku podejmowanej przez wiele lat analizy zjawisk mikroekonomicznych. W tym zakresie dopracowali się oni takich pojęć jak elastyczność popytu i podaży, kosztów stałych i zmiennych, kosztów i taryg całkowitego, krańcowego, przeciętnej, firmy reprezentacyjnej, krańcowej produktywności czynników, renty konsumenta itp. W zakresie makroekonomicznym ekonomia zachodnia uzyskała już znacznie mniej, nie wychodząc zbyt daleko poza walrasowskie pojęcie równowagi ogólnej, keynesowskich powiązań między dochodem narodowym,

Reakcja USA na ofensywę gospodarczą krajów socjalistycznych

Od kilku miesięcy zachodnia prasa ekonomiczna poświęca wiele uwagi ofensywie gospodarczej krajów socjalistycznych. Na pierwszy plan wysuwa się przy tym problem stosunków gospodarczych krajów socjalistycznych z kapitalistycznymi krajami słabo rozwiniętymi. Jako przykład można by przytoczyć korespondencję z Nowego Jorku współpracownika „Neue Zürcher Zeitung” zamieszczoną 6.VI br. pod wymownym tytułem: „Obrona przed ofensywą gospodarczą bloku radzieckiego”. Korespondent gazety przytacza na wstępie dane ze Studium Amerykańskiego Departamentu Stanu na temat pomocy dla zagranicy udzielanej przez ZSRR i opublikowane w styczniu br. Z danych tych wynika, że suma podjętych przez ZSRR, w ciągu ostatnich dwóch i pół lat, zobowiązań pomocy dla zagranicy wynosi ok. 2 miliardów dol. Mimo, że kwota ta jest dosyć pokaźna, faktycznie dostawy w ciągu lat 1957 i 1958 są jeszcze stosunkowo niewielkie. Nie wpłynęło to także na zasadnicze zwiększenie obrotów handlowych krajów socjalistycznych z wymienionymi krajami, których 98% importu w 1956 r. pochodziło z krajów kapitalistycznych. Nie obecny

stan stosunków gospodarczych między tymi krajami jest przedmiotem rosnącego zaniepokojenia ze strony Departamentu Stanu. Niebezpieczeństwo według opinii rzeczoznawców amerykańskich tkwi głównie w charakterze i „perfidnych” metodach radzieckiej ofensywy gospodarczej. ZSRR udziela kredytów na zasadzie niskiej stopy procentowej (2,5%), która określa się jako stopę polityczną. Ponadto szczególnie niebezpieczny jest przykład wysokiego tempa uprzemysłowienia krajów socjalistycznych, co uatrakcyjnia kredyty radzieckie przeznaczane na rozwój przemysłu ciężkiego.

Zdawałoby się, że tak prosty środek jak obniżenie stopy procentowej kredytów amerykańskich może skutecznie odpierać radziecką ofensywę gospodarczą. Zastosowanie tego środka napotyka jednak na bardzo duże trudności. Światowy Bank Rozwoju przy udzieleniu kredytów musi się kierować rynkową stopą procentową, ponieważ sam zdobywa większość swych środków za pomocą emisji papierów wartościowych, sprzedawanych na prywatnym rynku kapitałowym. Nie na ręce jest także udzielanie niskoprocentowych pożyczek kierownictwu a-

inwestycjami, zatrudnieniem i konsumpcją. Wszystkie te pojęcia zostały wypracowane w oparciu o tzw. modele.

Ekonomiści zachodni holdują dziś na ogół pragmatyzmowi i operacjonalizmowi, swoje narzędzia badawcze traktują po trosze jak lepszy lub gorzej mikroskop, który w miarę pojawienia się lepszych instrumentów będzie można spokojnie odtoczyć do lamusa. W każdym razie rolę takiego instrumentu ma w ekonomii spełniać magiczny „model”. Ponieważ eksperymentowanie w ekonomii politycznej jest niemożliwe, ekonomisci posługują się waingerowską metodą „als ob” i rozważają na uproszczonych modelach gospodarczej rzeczywistości „co by było gdyby”. Nie odmawiając tego rodzaju rozważaniom pewnego heurystycznego waloru, trzeba jednak stwierdzić, że od takiego modelu do obiektywnej rzeczywistości dzieli nas przepaść. Nie idzie tu tylko o prymitywne modele statyczne, ale również o dynamiczne modele Hicksa-Samuelsona, Harroda-Domara, Phillipsa czy Goodwina. Coż bowiem w istocie rzeczy prócz niewątpliwie cennej gimnastyki umysłowej mogą przynieść rozważania na temat np. oscylacji cen, oparte o uproszczone założenia, prócz takich truizmów jak np. że w pewnych określonych warunkach oscylacja ta będzie nosiła charakter równomierny, w innych przyhamowany, a w jeszcze innych eksplozywny, coż może nam dać w istocie rzeczy tzw. „model paęcyny” w którym zarówno popyt jak i podaż zostały przyjęte jako dane. Coż nam może dać najbardziej elegancka technika matema-

dokonczenie NA STRONIE 7

HISTORIA GIEŁDOWEGO KRACHU

CZESŁAW GRABOWSKI

Krach giełdowy r. 1929 i długotrwały kryzys ciągnący się do r. 1937 stanowią doświadczenia kapitalistycznego groźnego niebezpieczeństwa. Obawa przed powtórzeniem się ówczesnego stanu rzeczy dominuje nad poczynaniami polityki gospodarczej Stanów Zjednoczonych A. P. szczególnie, gdy recesja przybiera na sile. Dla rozwoju ekonomii teoretycznej kryzys ówczesny lat miał duże, w wielu dziedzinach przełomowe znaczenie. Ekonomici poświęcili analizie jego przyczyn, przebiegu i skutków wiele pracy, usiłując uwydatnić wnioski, płynące z tych analiz. Niekiedy z ekonomiczną perspektywą stawała sobie w wyniku badań nad kryzysem 1929 r. pytanie odnoszące się w sposób zasadniczy do możliwości istnienia ustroju kapitalistycznego, inni uświatlić znaleźli odpowiedzi na pytania, jakie są i na czym mogą być oparte ułaski, który w ramach cyklu koniunkturalnego następuje, nie przybiera ówczesnych rozmiarów. Pytania takie stawia sobie również prof. John Kenneth Galbraith.

Zajął się on w swej pracy *) o krachu giełdowym 1929 r. historią jego przebiegu i wyciąga z analizy zdarzeń i ich podłoża ekonomicznego wnioski na przyszłość. Wskazuje, że prace (o 11 rozdziałach) zajmują się historią, począwszy od r. 1927, w dwu ostatnich rozdziałach rozważane są

przyczyny i skutki kryzysu oraz wyprowadzono wnioski dla chwili obecnej.

Powtórzmy wyraźnie: treść dziełku rozdziałów pracy jest historią przebiegu krachu giełdowego, historia spekulacji giełdowej w ówczesnych latach na nowojorskiej giełdzie papierów wartościowych, opowiedziana bardzo szczegółowo, gdyż w miarę jak wypadki zbliżają się do katastrofy, „zręcznie” „czwartki” 24 października 1929 r. opowiadanie sięga do „jesteśmy świadkami wypadków z dnia na dzień, potem niemal z godziny na godzinę”.

Poznajemy różne rodzaje spekulacji giełdowych, zapoznaliśmy się z głównymi „bohaterami” ówczesnych lat, czytamy wypowiedzi obu prezydentów Stanów Zjednoczonych, Coolidge’a i Hoovera, wypowiedzi uczonych do ekonomistów i członków publiczności, głoszone pracownicy z całym urzędowym optymizmem wbrew rzeczywistości i na przekór faktom. Nieliczne głosy trzeźwości i rozsądku były potępiane jako przejaw „pesymizmu” i „destrukcyjności” (str. 75). Autor przedstawia superpowinny zwycięstwo nastroje nie tylko giełdy, ale i publicy, ogarniętej wzmagającą się coraz bardziej gorącą spekulacją, potem zaś, po krachu, pogłębiającej się pesymizm i rozpacz.

Widzimy, jak nawet z tych ponurych nastrojów wielkie rekiny giełdowe potrafiły wyciągnąć milionowe zyski, umiejętnie grając na zniechęcie.

Dzieje tej spekulacji giełdowej opowiedziane są po mistrzowsku. Można by te dziełko rozdziałów książki prof. Galbraitha nazwać bez przesady „powieścią dla ekonomistów”, planując z dużym literackim talentem, żywo i zapałem, zarazem zaś pouczając, gdyż autor wyciąga nie mechanizm finansowy i bankowy spekulacji, działy „pomysłowo, precyzyjnie i prawie że pięknie” (str. 25). Poznajemy sposób działania „investment trusts”, wykorzystanie tzw. „merytu”, czyli sposobów koncentracji kapitałów do wyciągnięcia pieniędzy z kieszeni obcych się wzmagając publiczność, poznajemy sposoby tworzenia i działania „holdingów” i im podobnych finansowych „zaszklakowców”.

Autor przepowiada opowiadanie uwagami pełnymi ironii i sarkazmu, często zaś pynące złośliwością, szczególnie gdy cytujemy jego kolejne — zawsze myjne — „przewidywania” słynnego harwardzkiego towarzysza ekonomicznego lub wybitnego autora gra o stopie procentowej, o teorii pieniądza, o teorii wariantów, prof. Irvinga Fishera z Harvardu. Z suchym humorem podaje nam autor oficjalne wypowiedzi najwybitniejszych szefów rządowych, jak również osobliwych „kierowniczych” ekonomicznych. Treść i formę tych wypowiedzi autor oficjalnych okręga jako „zakłęcia magiczne, dla których skuteczność wleźla i znajomość faktów ani nie jest potrzebna, ani wymagana” (str. 111).

„Przewidywania” uczonych wyciąga wniosków na przyszłość, że „specyficzna i osobista kłótnia oczekuje tych, którzy działają sobie, nie wiedząc, że przyszłość jest przed ich wzrokiem odkryta” (str. 104).

Zwyrodniał styl i ułaskiwość narracji objawia się np. w takich szczegółach, jak wtargnięcie uwagi, że w dniach krachu

i paniki giełdowej, straci i klęski finansowej, gdy fala samobójstwa ogarnęła liczne rzesze bankrutujących spekulantów, portierzy hotelowi zapytani gwałtownie, czy chcą wyjechać, czy chcą sobie „pokój do spania, czy do skakania z okna” — lub w przytoczeniu zdarzenia, jak to dwa mężczyźni, idąc na bruk z okna wywołanego piętrem hotelu „Ritz”, trzymając się za ręce, mieli wstąpić na balkon.

Choć autor opowiada przebieg wydarzeń giełdowych, poświęcił większą część książki, jednakże podkreśla, że nie on stanowi o istotnym przebiegu zdarzeń. Spekulacja giełdowa, to „plana na powtórzenie zjawisk”, giełda to „tylko zwierciadło”, które odzwierciedla podświadomą sytuację gospodarczą, stąd — trzymając się za ręce — nie należy wchodzić na balkon, ponieważ podłoża jej działania, to tylko skutki przyczyn kryzysu głęboko w ekonomicznej sytuacji kraju.

Z ostatnich dwóch rozdziałów książki jest jasne, że autor nie spisywał kłębki zdarzeń dla samej kroniki. Przedstawienie biegu wydarzeń było autorowi potrzebne dla wywołania „Ritz”, trzymając się za ręce, mieli wstąpić na balkon, ponieważ podłoża jej działania, to tylko skutki przyczyn kryzysu głęboko w ekonomicznej sytuacji kraju.

Z ostatnich dwóch rozdziałów książki jest jasne, że autor nie spisywał kłębki zdarzeń dla samej kroniki. Przedstawienie biegu wydarzeń było autorowi potrzebne dla wywołania „Ritz”, trzymając się za ręce, mieli wstąpić na balkon, ponieważ podłoża jej działania, to tylko skutki przyczyn kryzysu głęboko w ekonomicznej sytuacji kraju.

Nastąpił konceptualny system bankowy, na skutek czego zmniejszyła się znacznie ilość banków niezależnych od siebie; w związku z tym zainicjowana została powołanie obdu, że bankrutów jednych banków poręcznie za sobą, jak relikwia łachaczkowa bankrutów innych, tak jak to było w latach 1929 i następnych.

Dodatkowo bilans płatniczy Stanów Zjednoczonych, który wobec równowagi protokółu międzynarodowego, na skutek czego stabilizacja gospodarki pieniężnej kraju, istnieje uprzedzić nadzi; jednakże nowo pozycja w bilansie płatniczym, jak pomoc gospodarczą (p. IV), pomoc wojskowa, działalność Banku Międzynarodowego itp., stwarzają możliwość pewnego wyrównania napiętej strony bilansu płatniczego.

Panując w r. 1929 dogmaty ekonomii wolnokonkurencyjnej, kładące na niezachwianą wierzę w zrównoważony bilans państwa i w nieinterwencję państwa, ustąpiły miejsca całemu znanemu aparatowi polityki gospodarczej keynesowskiej, ingerencji państwa kosztem deficytowości bilansu skarbów, ustawodawstwu zabezpieczającemu poziom cen rolnych i stwarzającemu zasady dla bezrobocia.

Nadużyłoby się, że w tym miejscu autor — twierdził — że: „specyficzny amerykański — twierdził — autor — pożyło się dolegliwym optymizmem i utwór, w bezładne działanie swego systemu gospodarczego, straciło przekonanie o niemożliwości ew. „kapitału przemysłu”, a „zdradę pesymizmu” nie pozwolił na bekrzytyczne poddanie się zwykłej fałd nadmiernej optymizmu przy występującej fałcie cym.

Jak widzieliśmy, autor koncentruje całą uwagę na zmianach instytucjonalnych. Nie znaczy to, jakoby się oddawał złudzeniom, że zmiany takie mogą spowodować, że kryzysy w ogóle znikną. Cykliczność jest cechą gospodarki kapitalistycznej, idzie o złagodzenie jej skutków. Nauka ma zbadać przyczyny danego kryzysu, aby o ile możności uniknąć powtórzenia się sily jego ujemnych skutków w przyszłości.

Prof. Galbraith nie dąży do uogólnienia przyczyn kryzysu „w ogóle”, ani nie rozważa środków na zapobieganie kryzysom „w ogóle”, czy też na złagodzenie ich przebiegu. Wskazuje i kłopotliwie. Nie poszukuje prawdy ogólnych. W pracy jego widzę solidną szkołę amerykańskiego instytucjonalizmu, jednakże takiego instytucjonalizmu, który przeszedł przez sposób myślenia Keynesa i keynesistów. Autor bada wyłącznie specyficzną kryzys r. 1929 w St. Zjednoczonych, jego cechy wynikające z ówczesnych instytucjonalnych warunków, zamkniętych się w ramach tych a nie innych urządzeń gospodarczych i legislacyjnych. Wniosków, które wprowadza, odnosi się wyłącznie do St. Zjednoczonych. Ekonomist innych państw kapitalistycznych mogą niewątpliwie drogą badania podobieństw i różnic znaleźć w swoich warunkach pole dla zastosowania niektórych z tych wniosków.

Czy jednak a pracy tej wynikają wnioski natury bardziej podstawowej? Nie, gdyż autor wcale do ich wprowadzenia nie dąży. Dla teorii abstrakcyjnej i dla ekonomii, przesuńkujących zwiastów ilościowych czy też prądów prądów, ważnych, książka ta stanowił będzie chudą pożywkę. Dla tych jednak, którzy chcą się zapoznać z konkretnymi sytuacjami gospodarczymi Stanów Zjednoczonych, stanowi ona cenną pomoc.

Autor rozrzucał w tekście — jak rozdymki w cieście — wiele mądrych i socyplicznych uwag natury ogólnej, o charakterze aforystycznym. Warto dla przykładu zacytować choćby: „Jakkolwiek sposób sygnalizowania aktywności wczesnej, gdy wszelka aktywność jest niemożliwa, jest niezbędny w zdrowej i funkcjonującej demokracji” (str. 146). I jeszcze tę: „Gdy ludzie są najmniej pewni siebie i swych twierdzeń, są często najbardziej dogmatyczni” (str. 170).

*) John Kenneth Galbraith: The Great Crash 1929, Boston, Houghton Mifflin Co. 1961, str. 274 z ok.

Zawie dzione oczeki wania ZSS

FRANCISZEK BOŻYCZKO

W artykule pt. „Reforma handlu wymaga środków” ogłoszonym w nr. 4/1958 „Życia Gospodarczego” starałem się uzasadnić, że podwyższone od stycznia br. marże handlowe nie przyniosą zapowiadanej poprawy sytuacji finansowej spółdzielni spożywców. Odpowiedzią na to obawy był optymistyczny artykuł M. Bogusławskiego pt. „Środki na reformę handlu”, który ukazał się w nr. 21/1958 „Życia Gospodarczego”. Autor artykułu jest doświadczonym znawcą zagadnień finansowych handlu wewnętrznego. Jego opinie posiadają poważne znaczenie. Nie ośmieliłbym się też kontynuować dyskusji, gdyby nie... fakty.

Muszę się samokrytycznie przyznać, że, jak dotąd, nie spełniły się moje czarnowidzkie przewidywania dotyczące spadku rentowności spółdzielni w bieżącym roku. Ale sytuacja daleka jest również od optymistycznej. Obrazu jaki kreślił M. Bogusławski. Mam już za sobą 6 miesięcy działalności w nowych warunkach. Istnieje więc możliwość budowania hipotez na dosyć konkretnych przesłankach.

M. Bogusławski zakładał przysrost wskaźnika marż wskutek ich podwyżki o 1,62 proc. w stosunku do obrotu, tymczasem plan opracowany przez ZSS, w oparciu o dotychczasowe wykonanie wynosił tylko 1,17 proc. (marża wykonana w 1957 r. 1,19 proc., planowana na 1958 r. 8,36 proc.). Należy przy tym podkreślić, że nie można całej sumy przysroty przypisywać podwyżce marż, gdyż wpływa na to również w pewnym stopniu zmiana struktury obrotów. Spółdzielnie przestawiają się bowiem na bardziej rentowny handel artykułami przemysłowymi. W sumie trzeba natomiast przyjąć, że w tych warunkach rentowność spółdzielni ZSS okazała się w br. o ok. 173 mln zł niższa niż to przewidywało M. Bogusławski.

Można wprawdzie podnieść zarzut, że plan ustala się nierealnie, ale spółdzielczość nie jest zainteresowana w obniżaniu zadań. Istnieją racje przesłanki pozwalające na stwierdzenie, że stało się odwrotnie. Plan na 1958 r. przewidywał procent rentowności w stosunku do obrotu w wysokości 1,93 proc., tymczasem wskaźnik osiągnięty w br. wynosił tylko 1,8 proc.

Trudno w tej chwili ściśle określić, jak się będzie kształtował wskaźnik rentowności na koniec roku, ponieważ ani zmiana marż dotychczas nie wywarła swego pełnego wpływu na rentowność (w pierwszym kwartale sprzedawano jeszcze towary o niższej marży niż w roku ubiegłym), ani nie ustalili się jeszcze wskaźniki kosztów, gdyż tworzenie rezerwy na przecenie towarów w wysokości 0,5 proc. od obrotu, podniesione limity ubytków oraz zwiększone odsetki bankowe weszły w życie dopiero od kwietnia br. Ponadto czeka nas jeszcze podwyżka komornego.

Są to sprawy zasadnicze. Wymagają omówienia również pewne szczegóły.

M. Bogusławski uważa, że niesłusznie kwestionuję wysokość marży detalicznej na wyrobach alkoholowych wynoszącej obecnie 2,7 i 3 proc. Wydaje się, że nie popełniam błędów twierdząc, że towar, na którym marża handlowa jest niższa od przeciętnych kosztów przynosi przedsiębiorstwu stratę. Chyba w odniesieniu do wyrobów alkoholowych nie powinno to nasuwać żadnych wątpliwości. Kłóży tu detalu w spółdzielniach kształtują się br. na poziomie 6,28 proc. w stosunku do obrotu. W tym płacie i narzuty, na płacie 2,98 proc., czyli ta jedna pozycja pochłania całą marżę bez reszty. Możliwe, że wskaźnik kosztów tylko dla wyrobów - alkoholowych kształtowałby się znacznie niżej, ale trudno chyba przypuścić, że może spaść do 2,5 proc., przy którym dopiero poziom sprzedaży tego artykułu byłaby dla detalu rentowna.

Podobnie wygląda sprawa cukru. Po potrąceniu kosztów pakowania detal realizuje 5 proc. marży. W tym wypadku nie ma żadnego uzasadnienia przypuszczenie, że koszty handlowe kształtują się niżej przeciętnych, które wynoszą 6,22 proc., gdyż jest to towar typowy, dość pracochłonny (sprzedaż w drobnych ilościach), dający poważne ubytki (peknięcie papierowych toreb).

Spodziewam się, że mój oponent wysunie tu argumenty, iż i w gospodarce kapitalistycznej występu-

ją zjawiska sprzedaży niektórych towarów ze stratą. I prawda, ale towar deficytowy nie ma zasadniczego znaczenia, służy najczęściej jako wabik. Np. przy rentownej sprzedaży obuwia można sobie pozwolić na stratę na skarpetkach. U nas sytuacja jest odmienna. Nierentowne są artykuły zasadnicze. Trudno kogoś przekonać o słuszności ponoszenia strat na cukrze, dlatego, że rentowna jest sól lub mąka.

Reforma marż miała polepszyć sytuację finansową przedsiębiorstwa, stworzyć warunki normalnego rozwoju, umożliwić inwestowanie, zwiększenie własnych środków obrotowych itp. Wszystko to potwierdza artykuł M. Bogusławskiego. Ja wciąż jednak nie jestem pewien, czy przysrost zysku wystarczy na to wszystko? Obawy moje potwierdza m. in. artykuł zamieszczony w nr. 42 „Gazety Handlowej” pt. „Bez techniki ani rusz”. Pokazuje on wyraźnie, jakiej „modernizacji” handlu możemy oczekiwać w przyszłym roku. Skoro na całe województwo katowickie zamówiono 4 saturatory, 1 maszynę do mycia naczyń, 5 maszyn do wyrobu lodów itd., itp. Przy czym, województwo katowickie nie jest jakimś wyjątkiem. Sytuacja ta nie jest wyłącznie wynikiem niechlujstwa naszych handlowców. Z pewnością niemają wpływu na tak niskie zamówienia ma brak środków na inwestycje.

Ponadto, jeśli chodzi o spółdzielnie spożywców, to zapominają o najcięższej o statutowych ich zadaniach. Te bowiem głoszą, że spółdzielnie spożywców są powołane do podniesienia materialnego poziomu członków. Zadanie to obciąża spółdzielnie do wypracowania znacznie większego zysku niż analogiczne przedsiębiorstwo państwowe. Jeśli chcemy spółdzielczość utrzymać, musimy się z tym liczyć.

A jak obecnie wygląda to „podnoszenie” materialnego poziomu członków? WSS-Mokotów, ciesząc się opinią jednej z najlepszych w Warszawie, wypłaca swym członkom za 1957 r. dywidendę w wysokości „aż” 21 zł. Wypłata przez inne spółdzielnie 100 zł zalicza się już do wysokich.

Równocześnie na spółdzielczość spożywców nakłada się dodatkowe obowiązki i ciężary. Np. NBP postuluje zwiększenie udziału funduszy własnych w obrocie z obowiązków obecnie 10% do 15%, a w niektórych województwach nawet do 20 proc. Wysokość rezerwantów tylko towarów handlowych wynosi już ok. 4 mld zł i planowany jest dalszy ich wzrost. Przy założeniu, że ogólna wartość środków obrotowych normowanych wyniesie na koniec roku 5 mld zł, a postuluje się udział NBP zwykła udziału środków własnych w obrocie wynosi tylko 7 proc., na fundusz zasobowy należałoby dopisać 350 mln, podczas gdy planowany zysk na 1958 r. (po potrąceniu podatku dochodowego) wynosi niecałe 500 mln zł. To znaczy, że należałoby przeznaczyć na ten cel 70 proc. całego zysku. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że i dotychczasowa i projekt nowej Ustawy o Spółdzielniach przewiduje dopisywanie do funduszu zasobowego 20 proc. zysku. Ile zatem pozostaje na wszystkie inne potrzeby, jak inwestycje, fundusze specjalne spółdzielczości, fundusze pracowników, zwroty członkom itp.? Wprawdzie Bank zakłada możliwość stopniowego wzrostu środków własnych w obrocie, ale sama tendencja i jej skala dają bardzo wiele do myślenia. Tym bardziej, że podobne tendencje reprezentuje również Ministerstwo Finansów.

Chciałbym jednak swoją replikę zakończyć akcentem pojednania. M. Bogusławski pisze: „Zrozumiałe jest, że jeśli to przesunięcie z przemysłu do handlu kwoty akumulacji odpowiadającej wzrostowi marż nie ma spowodować zmian w podziale dochodu narodowego i zwiększyć trudności finansowe budżetu, kwota ta musi wrócić do budżetu lub stać się źródłem finansowania wydatków pokrywanych dotychczas przez budżet. I tak też sprawa została rozwiązana (podkreślenie moje F. B.).

Zgadzam się bez zastrzeżeń. Istotnie sprawa została tak rozwiązana. Tylko, gdzie przy tych założeniach jest miejsce na zapowiadane zwiększenie zysków spółdzielni wskutek wzrostu marż?

dokonczenie
ZE STRONY

niez w innych resortach, sygnalizowano także na omawianej naradzie w KW.

Przy wszystkich jednak zastrzeżeniach wobec statutu Zjednoczenia Welnianego, trzeba podkreślić istotny wysiłek, jaki zrobiono w kierunku zrozumienia warunków organizacyjnych danej branży. Tylko, że wynik nie odpowiada w zasadzie potrzebom nowego modelu gospodarczego. Na marginesie warto jeszcze zapisać, że założenia reorganizacji struktury całego przemysłu welnianego przewidują powstanie trzech zjednoczeń zamiast dwóch centralnych zarządów. To może być słuszne, ale jednocześnie sygnalizuje się wzrost wydatków w każdym zjednoczeniu. Tak np. wydatki ogólne Zjednoczenia Południe w porównaniu do analogicznego Centralnego Zarządu (pomimo, iż z jego gestii odpadną przedziałnie czesankowe) mają wzrosnąć w 1959 r. w stosunku do roku poprzedniego o 30% (prawie milion złotych).

I jeszcze jeden przykład. Wyjątkowo ciekawie sporządzony został statut Zjednoczenia Przemysłu Elektrycznego. Aby się nikomu nie narazić — a jednocześnie być w porządku wobec władz państwowych i partyjnych — przepisali oni po prostu statut ramowy. Od siebie dodali tylko jedną stronę maszynopisu, na której wypisane zostało, kto ma prawo składania oświadczeń i zobowiązań w imieniu Zjednoczenia.

Dziesiątki innych statutow nie wykazują prawie żadnych zmian wobec statutu przykładowego. Okazuje się więc, iż wynikiem pracy olbrzymiej większości specjalnych „komisji” były jedynie „szablone statuty”.

Czy na tym polegały intencje Komitetu Centralnego i Rady Ministrów? Na pewno nie. Reorganizacja gospodarki narodowej, powoływanie zjednoczeń i zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw miały być trwałym elementem naszych przemian gospodarczych. Uchwalała z 18 kwietnia, będąca istotnym krokiem naprzód miała dać poszczególnym branżom — jak to już podkreśliliśmy — możliwość uwzględnienia w strukturze organizacyjnej przemian specyfiki i konkretnych warunków ekonomicznych w niej panujących. Stało się jednak inaczej. Większość przejranych przez nas statutow w zupełności niewystarczającym zakresie uwzględniała główną myśl uchwały: „doskonalenia systemu koordynowania i kierowania działalnością przedsiębiorstwa do nowych warunków i potrzeb”.

Szczególnie zwraca uwagę fakt, iż nie wykorzystywano bogactw i konkretnych, branżowych doświadczeń przedsiębiorstw eksperymen-tujących. (O problemie tym mówił szczegółowo na naradzie w KW prof. Brus). Pierwotnie oświadczano się z reorganizacją przemysłu kluczowego, tłumacząc się koniecznością czekania na wyniki ich działalności, a teraz, gdy te wyniki są, nie wy-ciąga się z nich wniosków. A przecież podstawy do tego są. Wnioski mogą być oczywiście zarówno negatywne (pewne zasady eksperymen-tu nie zdały egzaminu), jak i pozytywne, wskazujące na konieczność ich rozpowszechnienia w całym przemyśle lub przynajmniej w danej gałęzi, w stosunku do przedsię-wzięcia tego samego typu. Nie sposób w ramach tego artykułu wyliczać wszystkich plusów i minusów eksperymen-tu. Zresztą i takiego zadania sobie nie stawiamy. Chcemy tylko podkreślić samą potrzebę wykorzystania istniejącego dorobku.

Bo jeżeli w niektórych resortach zamyka się dzisiaj oczy na dorobek przedsiębiorstw eksperymen-tujących, to nasuwa się pytanie: po co wobec tego eksperymen-towaliśmy, po co zadaliśmy sobie tak poważny trud, niepokoiłismy Radę Ekonomiczną i Rząd? Eksperymenty powstawały jako reakcja na istniejące niezłomne przepisy, powstawały jako próba łamania tych przepisów w ramach prawowistości. Stworzyły one wyłom w sztywnych zarządzeniach, stwarzając podstawę do reorganizacji całej gospodarki narodowej i zmiany wszystkich tych paragrafów, które nie są zgodne z nowym modelem gospodarczym. W wielu przedsiębiorstwach eksperymen-tujących w tym roku

Szkodliwy schematyzm

rymenty dobiegały w tym roku końca. Zakłady wyrażają w związku z tym uzasadniony niepokój. Większość z nich uzyskała wyniki ekonomiczne znacznie przewyższające przeciętne wyniki danej gałęzi. Jeżeli przedsiębiorstwa te mają z dniem 1. I. 1959 r. znowu podporządkować się przepisom, z których w swoim czasie skutecznie się wyłamały, to może dojść do bardzo opłakanych skutków. Wyjście jest jedno: trzeba zwrócić szczególną uwagę na praktykę przedsiębiorstw eksperymen-tujących, trzeba wy-ciągnąć wnioski z ich działalności i rozciągnąć na całe gałęzie te doświadczenia, które są cenne.

Jako przykład tego, iż dotychczas nie włączono pozytywnych doświadczeń do statutow, może posłużyć fakt, iż statut Zjednoczenia Przemysłu Cukierniczego, jak i statuty prawie wszystkich innych zjednoczeń, wchodzących w skład Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, (co za zbieżność!) przewidują, że Zjednoczenie w dalszym ciągu przekazywać będzie przedsiębiorstwom w formie dyrektyw wskazówek, produkcji podstawowych asortymentów. Tak więc władza nadzorna będzie decydowała ile i jakie cukierki należy produkować. A przecież „Zakłady im. 22 Lipca” przez swój eksperymen-t udowodniły, że potrafią same i to znacznie lepiej dostosowywać się do potrzeb rynku. Ale tego nie chce się uznać w resorcie (zresztą czy tylko w jednym?), powołując się na statut przykładowy zatwierdzony do uchwały RM, który rzeczywiście jako jedną z ewentualności przewiduje możliwość przekazywania przedsiębiorstwom przez zjednoczenie wskazówek produkcji według ilości. To przecież jest wyrzucenie kota ogonem. Statut ten, o czym zapomnieli ci, którzy zdanie to mechanicznie prze-nieśli, ma być przykładem dla wszystkich resortów i zjednoczeń, a więc zarówno dla przemysłu hutniczego, okrętowego, samochodowego, jak i cukierniczego. Dla pierwszych trzech wskaźnik ilościowy w obecnych warunkach jest chyba potrzebny, ale to przecież nie dotyczy ostatniej i jej podobnych gałęzi przemysłu.

Spójrzmy co na ten temat mówią tezy Rady Ekonomicznej:

„Ustalanie zadań asortymentowych dla przedsiębiorstw powinno mieć miejsce jedynie w wypadkach uzasadnionej potrzeby, a w szczególności wtedy, gdy uzależniony jest całkowicie od rozdzielnictwa, a decydujący surowiec jest reglamentowany. W zależności od konkretnych warunków ustalanie zadań asortymentowych może przybierać następujące formy:

- ustalanie pełnego asortymentu,
- ustalanie podstawowych asortymentów,
- ustalanie udziału wartości niektórych grup asortymentowych w ogólnej wartości produkcji”.

Alle i to nie wyczerpuje przecież jeszcze wszystkich możliwości. Wracając do spraw przedsiębiorstw eksperymen-tujących trzeba więc stwierdzić, że nie w administracyjnej likwidacji eksperymen-tu (takie dążenia przeważają w obecnych centralnych zarządach), a w upowszechnieniu jego dobrych stron, leży droga przezwyciężenia stanu tymczasowości. Oczywiście wcale się nie wyklucza, iż w przyszłości nie będą potrzebne także inne eksperymen-ty, bowiem żadna struktura organizacyjna nie jest idealna, każdy zaś sposób zarządzania ma swoje dodatnie i ujemne strony. Należałoby się więc spodziewać, że statuty zjednoczeń uwzględnią ten moment, dopuszczą w niektórych przedsiębiorstwach i na przyszłość do wyrobówowania konkretnych zasad, poprzednio nie stosowanych. Niechć do wszelkich eksperymen-tów, które stwarzają tylko „kłopot”, podyktowała jednak „komisjom” statutowym ominięcie tego problemu. A szkoda. Nawet w stosunku do dzisiaj działających na zasadach eksperymen-tu przedsię-

biorstw warto utrzymać w sporadycznych przypadkach jeszcze ten „stan wyjątkowy”. Dyr. Barski z „Zakładów im. 22 Lipca” w Warszawie stwierdził na naradzie, że przez cały pierwszy rok działania na nowych zasadach, toczyła się walka o uznanie eksperymen-tu przez wszystkie instytucje, które miały coś do powiedzenia. A więc jeden rok został w zasadzie stracony i wyższość nie wszystkich stosowanych zasad eksperymen-tu mogła być, jak dotychczas, w sposób przekonujący udowodniona.

Sprawa uzgodnienia zmian z przedsiębiorstwami pozostawia w ogóle wiele do życzenia. Tak, jak konsultacje z zakładami na temat ich wyłączenia do określonych zjednoczeń nie odbyły się w wielu przypadkach wcale lub były fikcją, tak i w zakresie tworzenia statutow przedsiębiorstwa niewiele miały do powiedzenia. A dopóki wpływ przedsiębiorstw na treść statutow zjednoczeń nie zostanie praktycznie zabezpieczony, nie będzie mogło być mowy o dobrej, odpowiadającej rzeczywistości sytuacji danej gałęzi, pracy zjednoczeń.

I jeszcze jedno. Ostatnio opracowane projekty statutow zjednoczeń branżowych są niedostatecznie wypracowane i niepełne. Nie regulują bowiem wszystkich wzajemnych stosunków mogących zaistnieć między przedsiębiorstwami a zjednoczeniem. Jednocześnie zawierają one wiele dwuznaczności. Wynika to między innymi stąd, iż dotychczas nie opracowano jeszcze statutu przedsiębiorstwa, określającego całościowo jego uprawnień i zobowiązań, kompetencji dyrektora, samorządu robotniczego itd. Fakt ten, przy uwzględnieniu wszystkich innych naszych wywodów, musi doprowadzić do wniosku, iż obecne statuty nie mogą być (niestety) traktowane jako coś stałego i trwałego. Skoro nie można obecnie wstrzymać ich uchwalenia, bo czas nagli i zjednoczenia muszą powstać (np. w przemysle ciężkim do dnia 1 października br.), to statuty ich uważać należy jako prowizoryczne, pozostawiając pewien okres na skorygowanie, uzupełnianie i uzgadnianie nie poszczególnych sformułowań z przedsiębiorstwami.

JERZY L. TOEPLITZ

Reorganizacja IHW

W związku z pracami komisji partyjno-rządowej zajmującej się reformą resortowych Instytutów naukowych na ostatnim zebraniu Rady Naukowej Instytutu Handlu Wewnętrznego, nowy dyrektor tej placówki T. Sztucki przedstawił plan pracy i przedsięwzięcia reorganizacyjne Instytutu.

Zreorganizowany Instytut, jako placówka o charakterze ściśle ekonomicznym, ma prowadzić przede wszystkim długofalowe badania naukowe, poświęcając nie węższym zagadnieniom polityki handlowej. Poszczególne pracownice Instytutu lub grupy specjalizujące się w różnych problemach szczegółowych pełni będą funkcję ekspertów naukowych współpracujących z aparatem administracji gospodarczej w jego bieżącej działalności. Jednocześnie z IHW zostaną przeniesione do różnych instytucji operacyjnych zakłady zajmujące się problematyką techniczno-organizacyjną (zakład opakowań, zakład piekarnictwa, zakład technologii żywienia zbiorowego).

Zarysowany kierunek reorganizacji IHW opiera się o następujące przesłanki ogólne, dotyczące organizacji Instytutów resortowych.

Nie ulega wątpliwości, że istnieje konieczność prowadzenia prac naukowo-badawczych w zakresie polityki gospodarczej ogólnej oraz jej poszczególnych działów. Otwarta jest jedynie sprawa organizacji tych prac.

Zrozumienie jest, że prace badawcze z dziedziny szczegółowych dyscyplin ekonomicznych muszą być organizowane w sposób zapewniający ich właściwą łączność z aparatem wykonującym politykę gospodarczą, tj. z resortami ekonomicznymi, przy jednoczesnym zachowaniu wymagań stawianych niezależnej pracy naukowej. Dlatego nie byłoby słusznego pozostawienia tych prac wyłącznie Instytutowi i zakładom PAN lub uczelniom. Oznaczałoby to bowiem oderwanie resortów gospodarczych od potrzebnej im „produkcji” naukowej. Nie byłoby również słusznego pozostawienia tych prac wyłącznie komórkom ekonomicznym resortów, ze względu na specyficzne wymogi pracy naukowej, nie dającej się umeścić w administracyjnych formach organizacyjnych.

Istnieje więc problem specyficznych form organizacji prac naukowych, polegających na tworzeniu teoretycznych podstaw polityki gospodarczej, systematycznym i szerokim gromadzeniu oraz badaniu materiałów faktycznych, oraz pełnieniu funkcji ekspertów naukowych dla wykonawców polityki gospodarczej. Prace te muszą być prowadzone w sposób gwarantujący należyty związek z teorią ekonomiczną oraz administracją gospodarczą, która jest terenem zastosowania prac omawianego typu.

Odpowiedzią na formę organizacyjną, zdaniem Rady Naukowej IHW, są instytucje naukowe resortów gospodarczych. Ogólna konstrukcja ekonomicznych Instytutów resortowych wiązać się powinna z podziałem Instytutu w polityce gospodarczej. Można więc sobie wyobrazić Instytutu poświęcającego się głównie działom polityki gospodarczej, jak polityka przemysłowa, rolnicza, finansowa, wreszcie polityka obrotu towarowego.

Zdaniem Rady Naukowej IHW, resortowe instytucje ekonomiczne powinny być w zakresie swych badań samodzielne oraz posiadać powołania organizacyjne do poszczególnych instytucji PAN i Radę Ekonomiczną.

Stosownie do tego postulat, w oparciu o życzenia wyrażone na konferencji katedr handlu w Szklarskiej Porębie, Rada Naukowa IHW powołała specjalną komisję do koordynacji prac wszystkich ośrodków zajmujących się naukami o handlu w sensie wymiany informacji i swobodnego nawijania kontaktów. Przewodnicztwo tej komisji objął prof. A. Grabicki z Łodzi. W ten sposób na odcinku nauk o handlu zrehabilitowany został wywołany od dawna przez różne ośrodki badań ekonomicznych, postulat koordynacji badań naukowych.

Podjęte uchwały Rady Naukowej IHW oraz dokonane już posunięcia dowodzą, że Instytut Handlu Wewnętrznego został samodzielną, jako jeden z pierwszych, podjęł konieczne kroki reorganizacyjne. Mielimy nadzieję, że osiągnięcia naukowe tej placówki potwierdzą słuszność wymienionych posunięć. (pis)

Książki nadesłane

WYDAWNICTWA KRAJOWE

Paul A. Baran: „EKONOMIA POLITYCZNA WZROSTU”. Tłumaczyła z angielskiego Joanna Grzywicka. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 272, cena zł 38.

„DYSKUSJA O PRAWIE WARTOŚCI I CENACH W ZSRR”. Zbiór artykułów i dzieł „ekonomistów”. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 204, cena zł 12,50.

Ronald L. Meek: „STUDIA Z TEORII WARTOŚCI OPARTEJ NA PRACY”. Tłumaczył z angielskiego Andrzej Leśniewski. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 510, cena zł 23.

D. Rozenberg: „KOMENTARZ DO II TOMU „KAPITAŁU KAROLA MARKSA”. Tłumaczył z rosyjskiego Adam Ponikwowski. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 526, cena zł 25.

Adam Próchnik: „STRONNICZKA POLITYCZNEJ WIEŚCI”. Wstępem opatrzył prof. dr B. Leśniewski. Warszawa 1958 r. Książka i Wiedza, str. XII + 554, cena zł 45.

Mao Tse-Tung: „DZIEŁA WYBRANE” tom IV. Przekład z wydania rosyjskiego. Warszawa 1958 r. Książka i Wiedza, str. 508, cena zł 20.

Henryk Fiszel: „ZAGADNIENIA CEN I ROZTRĄCENIA EKONOMICZNEGO”. Wstępem opatrzył prof. dr B. Leśniewski. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 164, cena zł 10.

Józef Chłaskiewicz: „SPOŁECZYSTWO WYCHOWANIE”. Wydanie drugie, zmienione. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 336, cena zł 40.

Władysław Jaworski: „ZARYS ROZWOJU SYSTEMU KREDYTOWEGO W POLSCE LUDOWEJ”. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 260, cena zł 25.

Andrzej Karpiński: „ZAGADNIENIA SOCJALISTYCZNEJ INDUSTRIALIZACJI POLSKI”. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 240, cena zł 16.

Jerzy Polaczek: „GOSPODARKA PRZEMISŁOWA I NIEPRZEMISŁOWA W PRZEMYSLE”. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 256, cena zł 20.

„SZKICE EKONOMICZNE”, seria L. Wybrane prace Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN pod redakcją Czesława Grabowskiego. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 192, cena zł 20.

„UBEZPIECZENIA MAJĄTKOWE”. 10. s. Instytut Nauk Prawnych PAN. Praca zbiorowa pod redakcją doc. dr Witolda Warchoła. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 380, cena zł 53.

Tadeusz Kłosowski: „MIĘSO I PRZETWÓRSTWA”. Warszawa 1958 r. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 396, cena zł 40.

Zofia Cichomska: „KU CZEMU IDZIE”. „MALA EUROPA”. Warszawa 1958. Państwowe Wydawnictwo Gospodarcze, str. 136, cena zł 11.

WYDAWNICTWA ZAGRANICZNE
Milton Gilbert and Associates: „COMPARATIVE NATIONAL PRODUCTS AND PRICE LEVELS. A study of Western Europe and United States. Paris 1958. OEEC, str. 170.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO H. CEGIELSKI—Poznań

zawiadamiają, że

NARZĘDZIA DO MECHANICZNEJ OBRÓBK DREWNA

produkowane wg wydanego „Katalogu tymczasowego” rozprowadzać będą z dniem 1.1.1959 roku Rejonowe Hurtownie Artykułów Metalowych, gdzie należy już teraz składać zamówienia.

Poza tym możemy dostarczyć w terminie odwrotnym

- Frezy modułowe (w kompletach) od modułu 5 do 11
- Noże Fellows'a — typ A, Ø 3" moduł 2—3, 5—3, 75—4,5, Ø 4" moduł 3,25
- typ C, Ø 4" moduł 3,5 i 4,5
- Tulejki wiertnicze — stałe (krótkie i długie) wg PN/N-422 wymienne (typy A i B) wg PN/H-424 w dużym wyborze.

Zamówienia na frezy modułowe, noże Fellows'a oraz tulejki wiertnicze prosimy kierować na adres: Poznań, ul. Dzierżyńskiego 223/229, tel. 81-81.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO H. CEGIELSKI—Poznań

PRZYJMĄ ZAMÓWIENIA NA WYKONANIE W 1959 R.:

odkówek swobodnie kutych, w wadze do 2000 kg, ze stali konstrukcyjnych, węglowych i sódowych,

części tłoczonych na gorąco, szczególnie elementów kotłów parowozowych,

robót kowalskich ręcznych, szczególnie ram i pierścieni oraz prac zgrzewalniczych.

— Zakłady posiadają duże możliwości wykonywania wyrobów kuźniowych, stosowanych w taborze kolejowym.

Zamówienia należy składać w Dziale Zbytu HCP Poznań, ul. Dzierżyńskiego 223/229, tel. 81-81, wewn. 308.

LEPIEJ DMUCHAĆ NA ZIMNE...

Jeżeli natomiast chodzi o dzianiny, to znaczny wzrost średniej ceny dzianiny w parze z dostawami wyrobów z wysokogatunkowej wełny importowanej oraz wysokimi cenami często niskojakościowych wyrobów spółdzielczości pracy.

Wzrost średnich cen nie ominął też wielu wyrobów trwałego użytku, zwłaszcza mebli. Średnia cena kompletów formowanych wzrosła w I kw. br. o 10,5%, krzesła o ok. 8%, stoły o ok. 2,5%, tapczany o ok. 4,5%, amerykańskie o ok. 5,5%, a łóżka o ok. 24%. Średnia cena radioodbiorników wzrosła o 14%. Znajdą ogólnie niski jeszcze poziom założeń naszego społeczeństwa nie sposób stwierdzić, że ruch średnich cen na te, bądź co bądź, drogie artykuły wynika wyłącznie ze wzrostu dochodów ludności.

Poszy również w górę ceny niektórych artykułów jak najbardziej codziennego użytku. Średnia cena papierosów wzrosła o ok. 4%, jak twierdzą niektórzy nie tylko w wyniku wzrostu dostaw papierosów importowanych, lecz i w wyniku pogorszenia jakości niektórych gatunków papierosów krajowych, czyli „przymusowego” zwiększenia zakupów droższych asortymentów. Średnia cena makaronu wzrosła prawie o 5%, pynnego owocu o 8%, maki o 1,7%, kasz o 1,5%, wód gazowych o ponad 4%. Wszystko głównie w wyniku zwiększenia dostaw wyrobów wyższych gatunków. Podobny wpływ na poziom średnich cen wywiera zwiększenie w br. dostaw pieczywa pszennego przy jednoczesnej redukcji o ponad 17% dostaw na rynek tańszego pieczywa żytniego. Ruch średnich cen można było zanotować również na odcinku porcelany, fajansu, szkła stołowego, wina i miodów pitnych. Orientacyjny przegląd dostaw do niektórych hurtowni i profili produkcji niektórych zakładów wytwórczych dowodzi, że ruch średnich cen utrzymał się nadal i w II kwartale br.

Z ekonomicznego punktu widzenia, jak już była o tym mowa, pewien wzrost średnich cen jest uzasadniony. Jednocześnie bowiem ze wzrostem dochodów ludności wzrasta zazwyczaj zapotrzebowanie na wyroby droższe, wyższej jakości. Czy jednak obecny ruch średnich cen we wszystkich przypadkach jest uzasadniony wzrostem dochodów ludności?

Na przestrzeni 6 miesięcy br. wypłaty z tytułu płac wzrosły o 8%, w porównaniu z I półroczem r. ub. (wraz z funduszem zakładowym), wypłaty zaś ludności wiejskiej z tytułu skupu płodów rolnych wzrosły w tym czasie o 23%. Znaczący jednak odsetek wzrostu dochodów ludności miejskiej pochłonęły przede wszystkim o wiele większe niż w r. ub. zakupy artykułów żywnościowych (mięso, tłuszcz, mleko). Natomiast ludność wiejska wzrost wpływów ze sprzedaży płodów rolnych przeznacza głównie na inwestycje, zakup ziemi itp. Ponadto, jak wynika z komunikatu GUS, przeciętna płaca mieszczańska wzrosła w porównaniu z I półroczem r. ub. o 5%. Obawiać się więc należy, że nie we wszystkich przypadkach wzrost dochodów ludności uzasadnia opisane przesunięcia struktury jakościowej szeregu artykułów. Nawet, jeżeli się weźmie pod uwagę, że w ub. r. zmiany struktury jakościowej produkcji często nie nadążały za wzrostem dochodów ludności i owe opóźnienia są niejako nadrobiane przez zakłady wytwórcze dopiero obecnie.

Słuszności tych obaw dowodzi m. in. fakt, że pomimo ogólnego wzrostu obrotów handlu detalicznego w I półroczu br. w stosunku do I półroczu r. ub. o 10%, nastąpił spadek sprzedaży większości artykułów objętych ruchem średnich cen. W I półroczu br. ludność nabyła o kilka do kilkunastu procent mniej niż w I półroczu r. ub. tkanin bawełnianych, wełnianych, jedwabnych, obuwia, odzieży, konfekcji i wyrobów dzianych, porcelany,

fajansu, win i radioodbiorników oraz zegarków. W spółdzielczości pracy spadek obrotów odnotuje się szacowany na 50 do 60% w stosunku do r. ub. Wiele do myślenia daje też fakt, że spośród 8 bez mała miliardów złotych wzrostu zapasów towarowych w okresie I półroczu br. (5,6 mld zł w handlu i ok. 2 mld zł w przemyśle i spółdzielczości pracy) większość przypada na te asortymenty, w których miał miejsce poważniejszy wzrost średnich cen. Same tylko remanenty tkanin, odzieży i obuwia, wg połączonych analiz, wzrosły co najmniej o 3 mld zł. Nie tylko zresztą ruch średnich cen sprzyjał narastaniu remanentów. W wielu przypadkach dopomagały niebyle precyzyjnie obliczone, bez uwzględnienia wskaźników elastyczności popytu, podwyżki cen dokonane jeszcze w ub. r. które np. sprawiły, że remanenty wielu maszyn rolniczych przekraczają całoroczne ich zakupy przez rolników.

W każdym razie konsekwencje nie mogą być zbyt korzystne. Na przykład wraz ze wzrostem dostaw wysokoprocenowych wełen hurtownie i sklepy detaliczne nagromadziły znaczne zapasy ubrań z wełny 100%. Konsumentom natomiast bezskutecznie poszukują ubrań z wełny 60%. Magazyny hurtowni i półki sklepów tekstylnych pęcznią, niebyle na ogół udanych, wielobarwnych tkanin sukienkowych ze sztucznego jedwabiu. Bezskutecznie zazwyczaj są natomiast poszukiwania jedwabiu jedwabiarzy i podszewkownic. Magazyny hurtowe w końcu sezonu letniego dysponują zapasem przesz. 100 tys. szt. sukien damskich z wielobarwnego jedwabiu i kretonowych oraz przeszło 1,5 mln par obuwia tekstylnego, którego nie odbierają sklepy detaliczne zawałone przeważnie drogiem obuwem produkcji spółdzielczej i z importu.

Choć więc ruch średnich cen nie ma u nas w chwili obecnej ani charakteru inflacyjnego, ani nie jest wynikiem tendencji drenujących ze strony państwa i wiąże się, na ogół biorąc, ze słuszną tendencją do zwiększania produkcji wyższych jakościowo asortymentów, to nie we wszystkich przypadkach jest on społecznie słuszny i ekonomicznie uzasadniony.

PIĘĆ PYTAŃ

W opisanej sytuacji przede wszystkim trzeba znaleźć odpowiedź na dwa pytania: 1) Jakże są źródłowe przyczyny niepożądanego ruchu

średnich cen? 2) Czy i jaki wzrost remanentów w pełni odpowiada aktualnym potrzebom naszej gospodarki?

Odpowiedź na pierwsze pytanie wcale nie jest trudna. Wiadomo przecież, że wyroby droższe są z reguły bardziej rentowne. Skłania to przedsiębiorstwa do przestawiania produkcji na asortymenty, jeżeli nie o specjalnie wyższej jakości, to przynajmniej o wyższej cenie. Szczególnie jaskrawo występuje to w spółdzielczości pracy, gdzie obowiązują sztywne narzucone na robotnicę i koszty ogólne obliczane są od wartości zużytego surowca. Im droższy się więc zużywa surowiec i im więcej się go zużywa, tym większe są możliwości zarobku, doskonalenia produkcji, reklamy i w ogóle rozwoju przedsiębiorstwa. Ponadto pracę przedsiębiorstw przemysłowych ocenia się, finansuje, planuje i premiuje dotychczas nie od produkcji, lecz od sprzedaży, a więc od produkcji globalnej, przekazanej do magazynu, co musiało sprzyjać nie liczeniu się z potrzebami rynku i możliwościami nabywczyimi ludności.

Jeżeli chodzi o drugie pytanie to zrozumiałe jest, że wzrost remanentów towarów nie odpowiadający aktualnej strukturze popytu społeczeństwa nie może być uznany za właściwy. Chodził bowiem o wzbogacenie asortymentów, zabezpieczenie ciągłości zaopatrzenia we wszystkie towary a nie nagromadzenie niektórych wyrobów bez względu na zapotrzebowanie rynku. Dotyczy to zwłaszcza towarów sezonowych i podlegających wpływowi mody. Fachowcy oceniają, że towar oczekujący na sprzedaż do następnego sezonu traci od 25 do 75% swojej wartości, zależnie od jego właściwości technologicznych i tempa zmian mody.

Również jeżeli chodzi o zgromadzenie środków zabezpieczających mniej czy bardziej generalną reformę cen i plac, to ważniejsze jest zabezpieczenie odpowiedniej ilości surowców i zdolności produkcyjnych, a nie tylko nagromadzenie towarów konsumpcyjnych, często zresztą zbędnych, szybko tracących na wartości.

Tymczasem narastające w niektórych grupach towarowych nadmierne zapasy muszą hamować rozwój produkcji, osłabiając troskę o jej dalszą rozbudowę. Brak jest wprawdzie w chwili obecnej tendencji do przycięcia tendencji, można już jednak przytoczyć wiele konkretnych przykładów. Ze szczególną siłą występują one w spółdzielczości pracy.

Ta bowiem, bardziej niż przemysł państwowy zainteresowana jest w zbycie swojej produkcji. Z chwilą jednak gdy przemysł państwowy odwołuje się do zasady, że decydującym wskaźnikiem oceny wydajności jego pracy jest wartość zbytu a nie produkcji globalnej i tu zajądą prawdopodobnie poważne ograniczenia. Przecież już w II kw. br. niektóre zakłady przemysłu terenowego skarżyły się na brak zamówień. Podobnie zresztą jak fabryki narzędzi rolniczych.

Rozumiem, że odcinkowe zahamowanie produkcji w toku jej przystosowywania do struktury popytu są nieuniknione, nie sposób jednak stwierdzić, że jesteśmy już zbyt do brze ubrani, że posiadamy zbyt wiele obuwia a tym bardziej szeregu typów maszyn rolniczych, których poważny brak występuje w wielu rejonach.

W sumie należy jeszcze raz stwierdzić, że obserwowany wzrost remanentów jako zjawisko ogólne jest potrzebny i powinien być nadal kontynuowany, aż do wypełnienia wszystkich luk w zaopatrzeniu ludności. Istnieje jednak szereg asortymentów towarowych, w których dalszy wzrost remanentów jest wręcz niepożądanym i szkodliwym, istniejące natomiast zapasy wymagają jak najszybszego upłynięcia. W przeciwnym bowiem przypadku może się zdarzyć, że przystępując do mniej lub bardziej zasadniczych reform gospodarczych okaże się, iż dysponujemy zapasami jedynie „na magazyn” — nieprzydatnymi w praktyce.

W tym miejscu nieodparcie nasuwa się trzecie pytanie.

Jakie są drogi wyjścia z wytworzonej sytuacji, w jaki sposób poprawić profil produkcji i zredukować zbytnie wydawane średnie ceny oraz nadmierne remanenty?

Jeżeli chodzi o właściwe dostosowanie profilu produkcji do faktycznych potrzeb, a tym samym o redukcję średnich cen nowowytworzonych artykułów, to należy przypomnieć, że same trudności zbytu i realizacja nowych zasad zainteresowania przedsiębiorstw zbytem ich artykułów, o których była już dwukrotnie mowa, zmuszą przedsiębiorstwa do rozwinięcia produkcji również tańszych asortymentów. O ile oczywiście sztywne przepisy finansowe nie będą stały temu na przeszkodzie i nie będzie się zakładom bardziej opłacało ograniczenie produkcji niż przestawienie jej na tańsze, w obecnej chwili często z różnych powodów deficytowe, artykuły.

Ze nie są to wszystko rachuby

bezpodstawne można się przekonać chociażby ze spadku w ostatnim półroczu cen wyrobów z tworzyw sztucznych oraz wielu tendencji do obniżki cen obserwowanych w spółdzielczości pracy. Niestety, zgłoszony przez ostatni Walny Zjazd Spółdzielczości Pracy postulat, że by komisje cen wyznaczały na wyroby spółdzielcze ceny maksymalne, nie został przez Ministerstwo Finansów dotychczas akceptowany chociaż w chwili obecnej istnieje wiele asortymentów, w których można i trzeba pozostawić producentom przy najmniej ograniczoną możliwość manipulowania ceną, jeżeli nie w obu kierunkach, to przynajmniej w dół; i to producentom nie tylko spółdzielczym.

Jeżeli natomiast chodzi o już istniejące zapasy towarów, to przede wszystkim należy zauważyć, że w wytworzonej sytuacji ich redukcja w większości przypadków nie może i nie powinna być osiągnięta przez ograniczenie produkcji, lecz poprzez rewizję dotychczasowej sztywnej polityki cen. Możliwości producentów i w tym zakresie ograniczają nieestetyczne przepisy o sztywnych cenach, handel natomiast nie dysponuje odpowiednimi środkami na precyzję. Ostatnia reforma handlu wprowadziła wprawdzie fundusz na precyzję towarów w wysokości 0,1% od osiągniętych obrotów w hurcie i 0,5% w detalu; jednocześnie jednak zwiększono marżę w handlu detalicznym i hurtowym. Ten ostatni nowe, zwiększone marżę otrzymuje oczywiście tylko od towarów nowonabytych w przemysle; w przypadku więc, gdy transakcja dotyczy towarów z remanentu, dostarczonych do hurtowni jeszcze w ub. r., zwiększona marża detaliczna musi pokrywać z własnych środków, co pochłania wszystkie wygosporadowane nadwyżki finansowe. Ponadto w hurcie wiele środków finansowych pochłaniają wysokie odsetki od kredytów bankowych nie obliczonych nawet na racjonalnie zwiększony stan zapasów towarowych. Nie wydaje się więc, by upłynięcie nadmiernej, nieracjonalnej i posezonowej zapasów w hurtowniach mogło się odbyć bez dofinansowania ze strony skarbu państwa.

Nie lepiej sprawa wygląda w przedsiębiorstwach handlu detalicznego. Przyznane im 0,5% od obrotu na precyzję towarów nie starcza w chwili obecnej często nawet na „upłynięcie” zdecydowanych bubił oczekujących od lat bezskutecznie na nabywców. Nie może więc być mowy o organizacji przez detal wyprzedaży posezonowych czy kory-

gowaniu cen wielu wyrobów; cen nadmierne wygórowanych przez PKC i niektóre komisje wojewódzkie. I tu więc wypada pomyśleć o dofinansowaniu z budżetu centralnego.

Tu z kolei trzeba sobie postawić ciekawe pytanie. Czy budżet centralny dysponuje w chwili obecnej odpowiednimi środkami na zabezpieczenie naszym przedsiębiorstwom funduszy na skorygowanie niektórych cen, na organizację normalnych, nieuniknionych w warunkach rynku nabywcę wyprzedaży posezonowych. Wyprzedaży powiększonych jedynie przez opóźnione zastosowanie bodźców przeciwdziałających niepożądanemu narastaniu remanentów, skoro dotychczas przewidziane na ten cel środki są niewystarczające?

I na to pytanie trzeba i można chyba odpowiedzieć pozytywnie, niezależnie od aktualnych rezerw finansowych. W warunkach bowiem, gdy zmiany średnich cen wyprzedaży wzrost popytu na dobra wyższej jakości, przecena i wyprzedaż zbędnych remanentów staje się nie tylko kwestią mniej lub bardziej poprawnych spekulacji ekonomicznych, lecz również elementem polityki, czynnikiem wzrostu stopy życiowej.

Ze środków finansowych nie jest zresztą tak źle, jak to sobie można wyobrazić. Jak pamiętamy, w budżecie na rok bieżący zaplanowano nadwyżkę wpływów nad wydatkami w sumie 2,3 mld zł. Sądząc zaś po ukształtowaniu wpływów i wydatków budżetowych podanych w komunikacie GUS już nadwyżka budżetowa za I półrocze br. przekracza poważnie sumę zaplanowaną na cały rok.

Pozostaje wreszcie piąte pytanie. Czy i kiedy odpowiednie przesunięcia finansowe zostaną dokonane? W wielu przypadkach sprawa jest bardzo pilna. Sezon letni ma się ku końcowi. Ostateczna jednak odpowiedź na to pytanie wykracza poza kompetencje publicysty. Udzielić jej może tylko Ministerstwo Finansów.

*

Być może, że przeprowadzona przez mnie analiza obecnej sytuacji rynkowej nie jest dostatecznie pogłębiona, nie opiera się na dostatecznie szerokim materiale statystycznym, co sprawia, że wiele wniosków i stwierdzeń wymaga skorygowania, względnie gruntownej dyskusji, która może zmienić odpowiedź na postawione pytania. Sprawa jest jednak już ważna by z jej gruntownym, szczegółowym i szybkim rozpatrzeniem można było znieść chociaż przez chwilę, lub pozwolić sobie na niedocenienie jej znaczenia. Wszak lepiej dmuchać na zimne niż się sparzyć.

GRZEGORZ PISARSKI

PRACA dla EKONOMISTÓW

Dla ułatwienia instytucjom i przedsiębiorstwom doboru kadry wykształconej, ekonomistów, dla wyszczególnienia ich kwalifikacji zawodowych, zamieszczamy bezpłatnie ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiadającą ich kwalifikacjom zawodowym. Bezpłatnie również zamieszczamy ogłoszenia przedsiębiorstw i instytucji, pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego.

Powiatowa Komisja Planowania Gospodarczego w Tomaszowie Lubelskim zatrudni absolwenta WSE z dobrą znajomością ekonomiki rolnictwa (pożądana kilkuletnia praktyka). Dla samotnej osoby mieszkanie zapewnione. Uposażenie od 1250 zł.

Centralny Zarząd Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych w Gliwicach poszukuje ekonomistów na stanowisko Z-cy Dyrektora d/s Ekonomicznych Zarządów Zakładów Materiałów Ogniotrwałych z siedzibą w Jarosławie, pow. Świdnica, woj. Wrocław. Kandydat powinien posiadać wyższe wykształcenie oraz 4-letnią praktykę na kierowniczych stanowiskach w przemyśle. Uposażenie wg umowy. Bliszych informacji w powyższej sprawie udzieli Dział Kadr Centralnego Zarządu Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych, Gliwice, ul. Żygmunta Staroego 6 — tel. 33-01.

Pieckie Stocznie w Piecku, ul. Popieliska nr 42, zatrudni głównego księgowego. Wymagana dobra znajomość rachunkowości przemysłowej oraz wykształcenie i praktyka według taryfikatora dla przedsiębiorstw przemysłowych. Zgłoszenia należy przysłać do dyrekcji przedsiębiorstwa. Wynagrodzenie wg tabeli plac dla stoczni rzecznych.

Technik-ekonomista, specjalność — ekonomika i organizacja obrotu towarowego (dobra znajomość księgowości handlowej, mniejsza przemysłowej), przedsiębiorczość, zdolności organizacyjne, 10-letnia praktyka na szczeblu zbytu, hurtu i detalu, wyższe studia w toku, podejmie pracę na odpowiednim, samodzielny stanowisku w przedsiębiorstwie uspołecznionym na terenie Lublina, Częstochowy lub któregoś z miast okręgu katowickiego, lub też w miejscowości letniskowej w Krakowskiego bądź Katowickiej. Mieszkanie rodzinne niezbędne. Otwarty kierować na adres redakcji z dopiskiem dla R. W.

Ekonomista, lat 41, ze specjalizacją w zakresie standard cost, analizy, kontroli i nadzoru, z dwunastoletnią praktyką kierowniczą i instrukcyjną w przemyśle i handlu, znajomość księgowości, finansów i analiz — w tym kosztów normatywnych — przyjmie stanowisko koncepcyjne w W-wie lub okolicy. Otwarty sub. „Standard cost” do redakcji „Z. G.”.

tematyczną ornamentykę nabierającą cech „tabu” i działającą na profano w sposób magiczny. Weźmy przykład elastyczności popytu. Od czasów Marshalla ekonomiści zachodni skłonni są dzielić popyt na poszczególne dobra, na mniej lub więcej elastyczny. Jeżeli chodzi o pojęcie elastyczności popytu na poszczególne dobra, to jest ono niewątpliwie empirycznie stwierdzone. W warunkach kapitalistycznych elastyczność popytu mierzalna jest zawsze ex post. Przydatność więc tej kategorii dla gospodarki planowej jest dość wątpliwa i wydaje się, że czynnikiem determinującym ekonomiczną, a nie psychologiczną stronę zagadnienia, będzie w gospodarce socjalistycznej raczej skrupulatna analiza bilansu dochodów i wydatków poszczególnych grup ludności.

Jedyną bodajże odcinek dociekań, który może być z powodzeniem przeniesiony z ekonomii zachodniej na grunt marksizmu, to programowanie współzależnych działań. Programowanie liniowe zastosowane do ekonomii przez W. Leontiefa, Dantzig i in. pozwala niewątpliwie ustalić stopień wyboru, ustaleć wewnętrzną niesprzeczność lub dokonywać optymalizacji wśród różnych wariantów planu. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że dopiero w gospodarce socjalistycznej metody te mają szansę pełnego rozwoju.

W konkluzji zatem chciałbym stwierdzić, że narzędzia badań ekonomicznych nie stanowią jakiegokolwiek pańca, pozwalającego na lepsze ujmowanie wszystkich procesów ekonomicznych.

Zasadniczym brakiem tych narzędzi jest przede wszystkim ich nader wąska przydatność, a mianowicie są one wyłącznie przydatne do analizy ilościowej i funkcjonalnej. Analiza jakościowa i przyczynowa narzadzami tymi dokonywana być nie może. Nawet tzw. system strzał J. Tinbergena nie wykracza poza analizę następstw i przyczyn.

Lansuje się u nas często metodę marginalistyczną, jako metodę mogącą uzupełnić lukę marksizmu. Metoda ta, wobec dużej częstotliwości zmian zachodzących w życiu gospodarczym, może mieć zastosowanie — moim zdaniem — po pierwsze tylko przy analizie krótkookresowej i po drugie, tylko w bardzo wąskim zakresie wyznaczonymi ramami niezmiennych „dat”. Jest przeto rzeczą wątpliwą, czy przy planowaniu perspektywicznym a nawet rocznym metodą ta może okazać się dostatecznie przydatna.

Analizy elastyczności popytu, ani nawet koszty krańcowe nie są wystarczającymi narzędziami badania procesów realizacji w przekroju ekonomicznym i to zarówno w kapitalizmie, jak i socjalizmie. W kapitalizmie stałe temu na przeszkodzie

O renesans...

dział atomistyczna struktura gospodarcza powodująca, że każda prawidłowość nosi tylko żywiołowy charakter. W socjalizmie zaś narzędzia te są również mało przydatne, bo wyznaczanie ceny równowagi jest chimera, jeśli nie uwzględnia się wszystkich innych elementów wpływających na procesy realizacji w tym ustroju (wysokość dochodu narodowego, jego struktura podziału, dynamika postępu technicznego itp.). Jeżeli nawet próby wyznaczania ceny równowagi przy pomocy kosztów krańcowych byłyby podejmowane w naszej gospodarce, to i tak sprawa musiałaby się skończyć na dobrach konsumpcyjnych, podstawowe dobra produkcyjne nie stanowią bowiem towarów, na które kształtuje się swobodnie popyt.

Także z zakresu programowania liniowego nie wszystko jest do przyjęcia w warunkach socjalistycznych. Tak np. cała tzw. teoria gier strategicznych Neumana i Morgensteina nie znajduje w naszej gospodarce żadnego zastosowania. Tak więc przy dociekaniach podejmowanych przez ekonomistów marksistę wchodzić mogą w rachubę nie narzędzia badawcze ekonomii zachodniej (sprowadzające się w istocie rzeczy do upraszczających modeli), lecz technika matematyczna i jej algorytmy i to pod warunkiem, że technika ta stosowana będzie w ramach i przedziałach uzasadniających jej użycie tzn. tam, gdzie dociekania noszą ilościowy charakter.

Sądzę więc, że twórczy marksizm winien szukać soków odżywczych nie tyle w koncepcjach zachodnich ekonomistów, ile w dogłębnej analizie aktualnej rzeczywistości i w osiągnięciach innych nauk, między innymi matematyki i cybernetyki. Jeżeli ekonomia zachodnia ma do odnotowania pewne osiągnięcia w zakresie programowania liniowego, to jest to nie tyle zasługa tych ekonomistów jako ekonomistów, ile narzucających się raczej wniosków ze studiów nad matematyką.

KOŃCOWE WNIOSKI

Wydaje się, że w zakresie dociekań ekonomicznych wyodrębniają się dwa wielkie działy badań. Analiza tendencji rozwojowych społecznych społeczeństw, a ściślej analiza stosunków społeczno-gospodarczych zarówno w krajach kapitalistycznych, gospodarczo niedorozwiniętych, jak i w krajach socjalistycznych oraz w oparciu o badania nad strukturą i tendencjami rozwojowymi społeczeństwa budującego

socjalizm dociekania: w jaki sposób zabezpieczyć odpowiednie proporcje w życiu gospodarczym, aby uniknąć wstrząsów i reperkusji spontanicznego rozwoju.

Jeśli idzie o zakres analizy rozwojowych tendencji w stosunkach społeczno-gospodarczych nie sądzę, aby pod względem metodologicznym można było dorzucić coś więcej do tego, co sto lat temu jako wskazania nakreślił Marks i Engels, a na początku XX wieku Lenin. Drugi wielki dział dociekań, które ogarnąć musi marksista, to dociekania związane z socjalistycznym budownictwem. Czterdzieli lat budownictwa socjalistycznego ZSRR i czterdzieli lat w krajach demokracji ludowej to okres na pewno nie zadługi, aby analiza zjawisk była możliwie bezbłędna, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, że weryfikacja dokonywanej analizy była w przeszłości ze wszelkich trudności zarówno na skutek czynników zewnętrznych jak i wewnętrznych. Tym niemniej tylko w oparciu o te doświadczenia można dokonywać realnej analizy.

I w tym wypadku jedynym źródłem naszego poznania musi pozostać obiektywna rzeczywistość, doświadczenia i weryfikacja. I tu ekonomista nie może ani na chwilę abstrahować od analizy jakościowej, gdyż gospodarka socjalistyczna nie nosi bynajmniej charakteru stagnacyjnego. Obok jednak tych wszystkich wskazań metodologicznych, które możemy znaleźć w pracach klasyków marksizmu-leninizmu, dołączają się także nowe. Ani Marks ani Engels nie stawiali wobec konkretnych zadań budowy socjalizmu, a ponieważ kapitalistom wskazań nie dawali jak mają racjonalnie gospodarować (czy jest to zresztą w ogóle możliwe w anarchicznej gospodarce), problematyka najefektowniejszych nakładów i wyników nie stanowiła przedmiotu ich zainteresowań. Inaczej na się sprawa dzisiaj, gdy państwo socjalistyczne staje w obliczu zadań związanych z minimalizacją nakładów i maksymalizacją efektów.

W nowych warunkach badania optymalnych wariantów planu stanowić muszą jedno z fundamentalnych zadań i dociekań.

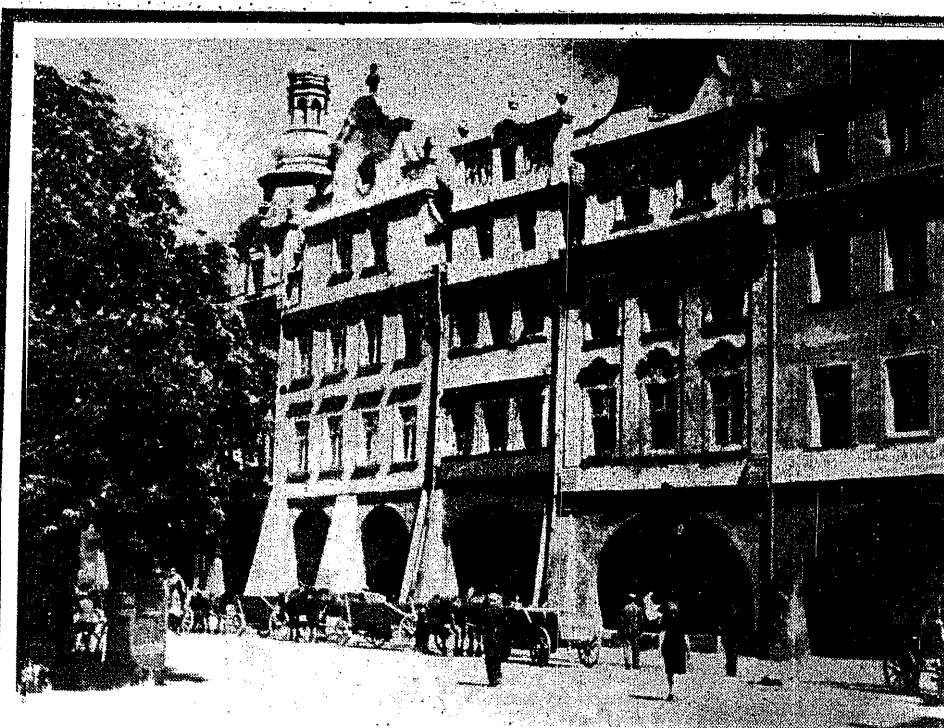
Czy wobec tego nie zachodzi tu analiza do tego co czyni współczesna ekonomia zachodnia? Analogia tak, ale wszystkie analogie mają to do siebie, że chromają. Podobnieństwo leży tu tylko w tym, że do wymienionych celów, jakie stają przed państwem socjalistycznym, potrzebne jest również stosowanie (a nawet w jeszcze wyższym stopniu) metod matematycz-

nych. Tak, jak stosowanie statystyki czy operowanie materiałem ilustacyjnym nie może być monopolami ekonomii zachodniej, tak samo nie może nim być stosowanie rachunku różniczkowego, rachunku na ekstremum, rachunku macierzowego czy posługiwania się matematyczną teorią mnogości.

Z punktu widzenia heurystyki można i trzeba studiować twórczość zachodnich ekonomistów. Badanie ich błędów uprzedzi nam na pewno lepiej granice przedziałów, w jakich istnieje możliwość stosowania tych czy innych dziedzin matematyki, nie znaczy to jednak, że jakakolwiek koncepcja wypracowana przez zachodniego ekonomistę może być w gotowej postaci przystosowana do naszej rzeczywistości. Nie można zresztą o to winić zachodniego ekonomistę. W jaki sposób nie będąc w kręgu żywotnych problemów socjalistycznego budownictwa ekonomista ten miałby mieć lepsze spojrzenie od nas, jeśli zaś niekiedy z nich przypisują sobie prawo do wypowiedziania arbitralnych sądów na temat socjalistycznych stosunków gospodarczych i rządzących nimi prawidłowości, to można to przyrównać do rozmowy ślepców o kolorach. Ślepiec znający prawa fizyki na pewno będzie mógł mówić o długościach fal świetlnych a nawet je porównywać, ale czy będzie w stanie cokolwiek powiedzieć o stronie jakościowej światła?

W sumie więc sądzę, że daremny jest trud tych, którzy pragną drogą zapożyczeń „odświeżyć” marksizm. Marksizm odświeżyć może tylko żmudna i skrupulatna, rzetelna i bezkompromisowa analiza bieżącej rzeczywistości przy pomocy tych wszystkich metod, które wypracowała ekonomia marksowska oraz za pomocą innych, niekiedy nawet odległych od ekonomii nauk np. biologii, cybernetyki czy matematyki. Jednakże nie należy nigdy zapominać, że żadna metoda wypracowana na jednym materiale badawczym nie może być mechanicznie zastosowana do innego. Granice stosowności matematyki w ekonomii, stosunek analizy jakościowej i ilościowej, możliwość korzystania z modeli cybernetycznych to problem odrębny, któremu na pewno warto poświęcić więcej uwagi, wykraczałoby to jednak poza ramy nakreślone niniejszym artykułem.

SEWERYN ŻURAWICKI



Problemy planu perspektywicznego

O rozwoju miast

TADEUSZ MRZYGŁÓD

Dotychczasowa dyskusja w sprawie rozwoju miast w Polsce koncentruje się głównie na zagadnieniach aktywizacji upadających miast i miasteczek. Brak jest natomiast kompleksowego spojrzenia na sprawy perspektywicznego rozwoju naszej sieci osadniczej, na dynamikę i proporcje rozwoju wewnątrz tej sieci. W związku z tym pragnę przedstawić kilka problemów do dyskusji.

DOTYCHCZASOWE TENDENCJE W ROZWOJU

Na rozwój sieci osadniczej największy wpływ wywierają dwa czynniki, a mianowicie przyrost i rozmieszczenie: 1) ludności, 2) środków produkcji. Brak skoordynowania pomiędzy rozwojem ludności, a rozwojem środków produkcji odbija się na sytuacji gospodarczej naszych miast powodując szereg napiężeń i dysproporcji.

Polska odznacza się dużym przyrostem naturalnym ludności. Gdyby zatrzymać silną obecnie migrację ze wsi i małych miast, to okazałoby się, że największy przyrost naturalny wystąpiłby na wsi, nieco

mniejszy w małych miastach, a najmniejszy w miastach dużych (wniośki z hipotezy bezmigracyjnej). Natomiast rozmieszczenie nowych środków produkcji przejawia tendencję całkowitej odwrotną i to nie tylko u nas, ale w większości państw na świecie. Najsilniejsze ich aglomeracje powstają w dużych miastach i na niektórych obszarach bogatych w surowce, powodujące z kolei wzrost dużych konurbacji miejskich. Powyższe doprowadza do dużych migracji między wsią i małym miastem, a miastem dużym oraz pomiędzy terenami koncentracji inwestycji, a regionami zapóźnionymi w rozwoju gospodarczym. Te sprzeczne tendencje są głównym źródłem większej części konfliktów w naszej sieci osadniczej. Działają przy tym jeszcze szereg innych czynników pozaekonomicznych jak większa różnorodność i atrakcyjność usług dużego miasta itd.

W małych miastach występowało zjawisko dużego zróżnicowania pomiędzy tempem przyrostu naturalnego ludności, a przyrostu nowych miejsc pracy na niekorzyść tych ostatnich. W niektórych miastach nawet dochodziło do spadku absolutnej liczby miejsc pracy w przemyśle.

To pociągało wyludnianie się miast małych. Ogólnie w 107 miastach małych obserwowaliśmy spadek ludności, a w dalszych 49 stagnację rozwoju. Łącznie 21 proc. ogólnej liczby miast w Polsce nie powiększało swojej liczby ludności. Proces ten przebiegał jednakże nierównomiernie. Zmniejszanie się liczby ludności miast małych było silniejsze na ziemiach dawnych w latach 1946 — 1950 i łączyło się z zasiedlaniem Ziemi Odzyskanych. W późniejszym okresie tempo rozwoju miast różnych wielkości nieco się wyrównało.

W przeciwnieństwie do miast małych, tendencje aglomeracji przemysłu w dużych miastach (np. Warszawa, Kraków) i na terenach niekiedy węglowej oraz atrakcyjności dużych miast powodowały duży napływ ludności do tej klasy miast. Walkę z tym zjawiskiem podjęto na płaszczyźnie administracyjnej w postaci wydawania zezwoleń na zameldowanie się. Powyższe zarządzenie pociąga jednakże szereg niepożądanego zjawiska. Ograniczenia meldunkowe działają w granicach administracyjnych miasta, lecz tuż poza jego granicami narasta koncentracja ludności, chaotyczna i obok zabudowa oraz rozwija się speculacja terenami. Wytwarza się

sytuacja, w której jądro miasta zabudowuje się stosunkowo wolno, powstaje niezabudowana przestrzeń pomiędzy zwartą zabudową miasta, a za to jak grzyby po deszczu rośnie, rozproszona zabudowa naokoło granic miasta. W tej sytuacji, wzrasta obciążenie komunikacji, wznoszą się nakłady inwestycyjne na urządzenia komunalne, które swym zasięgiem muszą objąć cały rozbity organizm miasta, itd.

PRZESŁANKI ROZWOJU SIECI OSADNICZEJ

Z obliczeń wynika, że do 1975 r. ludność Polski wzrośnie do ok. 37,5 mln osób, a więc nadal będzie występował duży przyrost naturalny. W związku z tym wyłania się pierwszy podstawowy problem — jak rozmieścić tę ludność, biorąc pod uwagę podział na miasto i wieś. Dotychczasowe duże tempo uprzemysłowienia kraju powodowało utrzymywanie się liczby ludności wsi na niewiele zmieniającym się poziomie 15,5 — 16 mln osób. Duży przyrost naturalny ludności wsi spowoduje, że liczba ta, gdyby przyjąć, że nie wystąpi migracja, wzrośnie w okresie 1958 — 1975 do ok. 21,2 mln osób. Dopuszczenie do takiego wzrostu ludności wsi oznaczałoby olbrzymie rozdrobnienie gospodarstw chłopskich, a w ślad za tym spadek wydajności pracy, utajone bezrobocie i w konsekwencji spadek stopy życiowej na wsi. Należy przy tym zaznaczyć, że obecny poziom utrzymujących się z rolnictwa jest stosunkowo duży. Podczas gdy u nas na 1 km kw. przypada 50 mieszkańców wsi, to we Francji w 1946 r. analogiczne dane wynosiły 34 mieszkańców, w Wielkiej Brytanii 34 mieszkańców (1951 r.), w Stanach Zjednoczonych 7 mieszkańców (1950 r.).

Z drugiej strony przyjęcie całego przyrostu naturalnego przez miasta oznacza konieczność zapewnienia olbrzymiej liczby nowych miejsc pracy. Nowe miejsca pracy są limitowane ograniczonymi środkami inwestycyjnymi.

Wobec tego dyskutuje się obecnie dopuszczenie do niewielkiego wzrostu ludności wsi, a mianowicie do liczby 18,3 mln mieszkańców. Przy tym założeniu ludność wsi wzrosła w latach 1958 — 1975 o około 2,8 mln mieszkańców. Oznacza to będzie migrację ze wsi do miasta w okresie perspektywicznym w wysokości 2,0 mln osób (liczba ta obejmuje migrację i przyrost naturalny ludności migrującej) oraz zwiększenie ludności miast o ok. 0,9 mln osób w drodze przyłączenia nowych terenów i nadania statutu miejskiego dotychczasowym wsiom.

Przy tych założeniach ludność miast w perspektywie wzrosłaby do 19,2 mln osób, co oznacza wzrost w latach 1958 — 1975 o 6,2 mln osób, czyli o 48 proc. Na przyrost ten składałyby się, poza przesunięciami ze wsi do miast, przyrost naturalny tych miast w wysokości ok. 3,3 mln osób.

Wzrost ludności miast, jak zaznaczono na wstępie, musi być skoordynowany z przyrostem i rozmieszczeniem środków produkcji oraz usług. Najważniejszym z czynników powodujących rozwój miast jest przemysł. On zaś przejawia tendencję lokalizowania się przy bazach surowcowych, a więc przy górnośląskiej niecce węglowej, bogatych złożach dolnośląskich, zagłębiu staropolskim, w nowożyłowanych okęgach: siarkowym i kujawskim oraz w dużych mia-

ściach. Pozostała część kraju nie posiada poważniejszej bazy surowcowej, a więc z tego punktu widzenia nie reprezentuje korzystnych czynników lokalizacji, a na tych właśnie terenach wystąpi najsilniejsze tempo przyrostu naturalnego ludności.

Powstaje więc alternatywa, albo przyrost ludności tych terenów przenieść do nowych okęgów, a więc prowadzić politykę aglomeracji produkcji, albo nowe miejsca pracy zlokalizować przy miejscach przyrostu ludności. Zwycięża koncepcja pośrednia, to jest umiarkowanej aglomeracji przemysłu i ludności na terenach starych i nowych okęgów przemysłowych, przy równoczesnym zabezpieczeniu wzrostu miast na terenach ubogich w surowce. Wymagać to będzie odpowiedniego rozproszenia powstających nowych zakładów pracy.

Liczba naszych miast w poszczególnych klasach wielkości przedstawiała się w połowie 1957 r. następująco: 829 miast małych (do 20 tys. osób), 32 miasta średnie (21 — 100 tys. osób) i 20 miast dużych (powyżej 100 tys. osób) oraz na koniec tegoż roku 133 osiedla miejskie. Polska sieć miast odznacza się więc dużym rozdrobnieniem.

Dla utrzymania wyrównanego tempa wzrostu poszczególnych klas miast niezbędne jest zabezpieczenie w okresie 1961 — 1975 następującej liczby nowych miejsc pracy w przemyśle:

Klasa miast	Liczba miast	Liczba ludności	Przebieg
małe	400	700	500
średnie	200	20	5.000
duże	400	20	21.000
razem	100	-	-
razem	4.200	800	-

Pożądana liczba 1.200 tys. nowych miejsc pracy w przemyśle odpowiadałaby w przybliżeniu naszym możliwościom, biorąc pod uwagę miejsca pracy w nowych obiektach, jak również w już istniejących powstałe przez skrócenie czasu pracy.

Liczba ludności miasta wzrasta stopniowo i stopniowo wzrasta stanowiąca pracę. Przyjmując przeciętną liczbę ok. 500 potrzebnych miejsc pracy w przeciętnym małym mieście oraz przyjmując teoretycznie jeden zakład przemysłowy w ciągu jednej pięciolatki otrzymujemy średnią wielkość zakładu dla małego miasta w wysokości ok. 150—200 zatrudnionych.

Dodając do tego, że i w miastach średnich i dużych musi być zachowana odpowiednia proporcja pomiędzy zakładami dużymi i małymi, w sumie wyznacza to konieczność budowania dużej ilości zakładów małych (do 200 zatrudnionych), w których łączna liczba miejsc pracy wynosiłaby aż 55% nowych miejsc pracy w całym przemyśle.

W Polsce tymczasem buduje się przeważnie duże zakłady przemysłowe. W 1956 r. zatrudnienie w zakładach przemysłowych do 100 zatrudnionych wynosiło zaledwie 17,5%, od 101—200 zatrudnionych — 7,9%, od 201—500 zatrudnionych — 14,0% ogółu zatrudnionych w przemyśle. Dla porównania: w NRF w 1955 r. zatrudnienie w małych zakładach (do 100 zatrudnionych) wynosiło 22,1%, w Belgii w 1947 r. — 43,5%, a w zakładach średnich (100—500 zatrudnionych) dalszych 30,7%, w Szwecji w 1950 r. w małych 40,9%, we Włoszech w 1951 r. w małych 50,5%, w USA w 1947 r.

w małych 25,1%, a w średnich dalszych 20,0%.

Porównanie to wykazuje bardzo mały udział u nas zakładów małych, co potwierdzałoby poprzednio wysuniętą tezę o konieczności zmiany polityki na tym odcinku i przystąpienie do budowania dużej ilości rozproszonych zakładów małych i to głównie w przemysłach najlepiej do tego nadających się, a więc rolnospółprzemysł, drzewny i materiałowy budowlany. Lokalizując teoretycznie wszystkie nowe zakłady tych gałęzi w małych miastach zabezpieczymy zaledwie 60% potrzebnych tu miejsc pracy w przemyśle.

Dlatego też niezbędne staje się budowanie w małych miastach małych zakładów przemysłu metalowego i włókienniczego.

*

Z przedstawionego rozumowania można wyciągnąć kilka zasadniczych wniosków co do rozwoju sieci osadniczej w perspektywie.

Dla zapewnienia wyrównanego rozwoju naszej sieci miast niezbędne jest budowanie dużej ilości małych zakładów przemysłowych rozproszonych po kraju. Wydaje się jednak, że ze względów technologicznych (wyłączając ekonomiczne), nie będzie można doprowadzić, by aż 55% nowych miejsc pracy powstało w zakładach małych o wielkości do 200 zatrudnionych. Dodatkową przeszkodą prawdopodobnie będzie konieczność pokonania oporu naszych rezerwów przed budowaniem tak dużej ilości małych zakładów i to głównie w małych miastach. Powyższe skłania więc do przypuszczenia, że małe miasta w dalszym ciągu będą przeżywały kryzys owego rozwoju. Wiele z nich

nie będzie mogło uzyskać w dostatecznych rozmiarach nowych miejsc pracy w przemyśle. Stąd też wypływa wniosek, że te miasta, które mają naturalne ku temu warunki, powinny aktywizować się w oparciu o pozostałe czynniki miasto-tworzące, jak wczesny i wypoczynkowy, usługi na rzecz rolnictwa itp. Niektóre małe miasta nie posiadające dogodnych połączeń komunikacyjnych będą w dalszym ciągu przeżywały stagnację swego rozwoju.

Nowe prawa miejskie i osiedlowe powinny być przyznawane tylko tym osirom, które uzyskały wyraźne funkcje miast lub osiedli miejskich.

Polityka lokalizacji przemysłu powinna być, wydaje się, tak prowadzona, aby w okresie perspektywicznym uprzywilejować wybrane miasta średnie i im zapewnić dosyć silny rozwój. Miasta średnie stanowią dobrą sieć obsługi terenu kraju i ich rozwój gospodarczy powinien przynieść również ożywienie kulturalne mniejszych jednostek administracyjnych. Uprzywilejowanie miast średnich i ich szybki rozwój powinien stać się zaporą przed nadmiernym napływem ludności do miast dużych. Zakazy administracyjne na dłuższą metę nie wiele chyba pomogą.

Pewne niedosycone nowymi miejscami pracy w miastach dużych może tylko pomóc przy prowadzeniu polityki rozwoju miast średnich.

Miasto średnie, wydaje się, jest tym modelem społeczno-gospodarczym, do którego powinniśmy dążyć w perspektywie.

PRZEGLĄD PRASY

MITY I RZECZYWISTOŚĆ

Na marginesie ostatniego referatu Chruszczowa w sprawie zwolnienia kółchozów z dostaw obowiązkowych i z opłat w naturze za usługi MTS Włodzimierz Brus omawia na łamach „Przeglądu Kulturalnego” ogólne tendencje radzieckiej polityki rolnej po śmierci Stalina oraz społeczno-ekonomiczne i teoretyczne znaczenie likwidacji MTS i dostaw obowiązkowych.

Dowodzi on w szczególności, że polityka KPZR od 1953 r. (a zwłaszcza ostatnie decyzje) jest przeciwieństwem programu przechodzenia do komunizmu w rolnictwie radzieckim, jaki został nakreślony przez Stalina w jego ostatniej pracy ekonomicznej. Stalin zmierzał jak wiadomo do utrzymania i pogłębienia systemu, w którym kółchozy były pozbawione własności podstawowych narzędzi produkcji, do wzmacniania gestii organów centralnych w stosunku do produkcji kółchozów oraz do stopniowego ograniczania wymiany pieniężno-towarowej i zastępowania jej „wymianą produktów”.

Ogólny zaś sens obecnej polityki KPZR można, zdaniem W. Brusa określić

„jako swoistą restaurację rolniczej własności spółdzielczej w ścisłym ekonomicznym znaczeniu, gdyż jest rzeczą jasną, że bieżąca, w której opiera się istnienie odrębnego sektora w gospodarce stanowi własność podstawowych dla danej dziedziny narzędzi produkcji. Kółchozy stają się dzisiaj właścicielami traktorów i maszyn, żelazny gorset utyłany z gestii stajki schematycznych nakazów planowych od kilku lat przestał dawać inicjatywne kółchozów, zmieniono system podatkowy i zniesiono dostawy obowiązkowe z gospodarstw przyzgodowych, znowi się je obecnie z samych kółchozów, udoskonalono zasady finansowania kółchozów i wynagradzania za pracę itd. itd.”

Zmiany w polityce rolnej Związku Radzieckiego obalają, zdaniem autora, szereg bożków i mitów, dla których nadziedził wreszcie kres.

„Rozspjuje się mit o tym, że w każdych warunkach planowe oddziaływanie państwa na kierunki polityki rolnej wymaga posługiwania się naturalno-rzeczowymi instrumentami: premiami w naturze, tzw. włączaną wymianą itd.”

„Rozspjuje się mit o niewątpliwie celowości różnicowania cen skupu w zależności od tego czy odnoszą się one do planowych czy też ponadplanowych dostaw.”

„Rozspjuje się mit o rzekomo immanentnej własności socjalizmowi wielostronności produkcji rolnej w poszczególnych regionach.”

„Rozspjuje się mit o sztywności cen jako bezwzględnej zasadzie polityki gospodarczej państwa socjalistycznego.”

W zakończeniu autor stwierdza, że przemiany modelowe, będące wyrazem doskonalenia się socjalistycznych stosunków produkcji powinny być źródłem optymizmu nie tylko dla ekonomistów. Muszą one bowiem przynieść czy później wywrzeć wpływ na inne szczeble struktury społecznej.

PRZECIW DEGRADACJI KULTURALNEJ

O przyszłości wsi polskiej pisze w tym samym numerze znany specjalista od zagadnień rolnych w okresie międzywojennym Juliusz Poniatowski. Jest to jego pierwsze publiczne wystąpienie po powrocie do kraju.

Dotychczasowe przemiany społeczne na wsi polskiej ocenia Poniatowski bardzo pozytywnie. Na czoło tych przemian wysuwa on przerwanie długiej i trwałej procesy zagęszczania się wsi i koniecznego jej rozrostu oraz otwarcie przed młodzieżą wiejską szerokiej możliwości kształcenia się i możliwości wyboru zawodu. Kraj nasz upodabnia się pod tym względem do zachodu Europy, gdzie corocznie ginie część drobnych gospodarstw i kurczy się liczba pracujących na wsi.

Obok stron dodatnich proces ten kryje w sobie także wielkie niebezpieczeństwo. Wiadomo, że na zachodzie doprowadziło to do politycznej i kulturalnej degradacji wsi.

„Na rzecz miast trafia młodzież, bardziej przedsiębiorczy i bardziej dynamiczni — zachowywali biernych i konserwatywnie nastawionych. Takie kształ-

towanie ludności wiejskiej pozbawia ją nie tylko wszelkiego znaczenia politycznego, ale pustoszy jej życie wewnętrzne, wytrąca ją z udziału w społecznym i kulturalnym wzbogaceniu życia narodowego.”

„Staje przed i przed nami pytanie, czy po wejściu raz na drogę zdecydowanego pomniejszenia się wsi, mamy nieuchronnie, za wzorem Zachodu, powtórzyć proces jej kulturalnej degradacji, a więc mielibyśmy patrzeć na ogromną jeszcze dziś część naszej społeczności, jak na skazaną na wyjątkowo wysmoktanie przez rosnące miasta.”

Autor uważa, że istnieje obiektywna możliwość utrzymania społeczno-kulturalnej wartości wsi, jako części składowej w rozwoju narodowej kultury, istniejącej szansy zespolenia trudu umysłowego i fizycznego w jednej osobie kształconego i sprawnego producenta rolnego.

„Przyjanie warunki u nas dla uniknięcia degradacji wsi stanowią: późno rozpoczęty proces rozrzedzania wsi, dalszy prawdopodobnie powolny jego przebieg, charakter odpływu ludności wiejskiej poprzez kształcenie i wreszcie szybkie wyrównywanie poziomu życia wsi z poziomem rolniczym. Istnieje sytuacja już trzejszej leży w rękę kształcenie młodzieży. Jeżeli dokonując wyboru zawodu w skłonności, a nie w dorozumieniu, zadowolą zadowolonych rachub zarobkowych, utrzymać wsi od selekcji „na niedołęstwo”. Jeżeli podejmie realizację współczesnej formy pracy: „myślenia i ręką” to potrafi zbudować obok dostatecznego bytu dla swych rodzin, nowy styl kulturalnego życia na wsi.”

Rozwinięcie tych tez znajdzie czytelnik w artykule.

TRAGIZM NIESPOKOJNYCH SERC

Artykuł Bogdana Suchodolskiego pt. „Teraźniejszość i przyszłość”, opublikowany również w ostatnim numerze „Przeglądu” jest próbą nawrotu do dyskusji i polemiki na zasadnicze tematy ideowe. Autor dostrzega w różnych dziedzinach życia kulturalnego zwrot do teraźniejszości jako jedynego środowiska życiowego ludzi i jedynej instancji mającej ich sądzić. Istota tego zwrotu polega na tym, iż:

„humanistyczne założenia wolności, samodzielności i odpowiedzialności ludzi za społeczne życie tu na ziemi oceniane być muszą coraz bardziej z punktu widzenia tego, co jest, niż z punktu widzenia tego, co spodziewamy się, że będzie. W tym przesunięciu

akcentu ważności na teraźniejszość wyraża się zaostrożenie odpowiedzialności ludzi.”

Problem ten występuje z całą ostrością w krajach budujących socjalizm. Socjalizm staje się tu coraz bardziej odpowiedzialnością za teraźniejszość.

„Aczkolwiek jeszcze niedoskonała, teraźniejszość jest już naszym dziełem, na którą nas samych obciąża odpowiedzialność. Perspektywa jej doskonalenia są ważne, ale ważna jest również i nieustępliwa gotowość naprawiania tej teraźniejszości właśnie teraz i bezpośrednio.”

Suchodolski dochodzi w ten sposób do najbardziej dramatycznych spraw współczesnego pokolenia. Jeśli socjalizm nie jest już tylko wizją przyszłości lecz obejmuje także teraźniejszość, to jak wytrzymać i wytrzymać zło, które w niej istnieje. Czy można nią obciążać tylko przeszłość, trudności wzrostu itd. Działalność ludzi może być oceniana bardziej z punktu widzenia jej znaczenia dla przyszłości lub z punktu widzenia teraźniejszości.

Tu jest źródło konfliktu dwóch bardzo rozpoznań: postawu współczesności. Postawu entuzjastyczno-optimistycznej kształtowanej przez zapamiętanie się w odległą perspektywę szczęśliwej przyszłości oraz postawu pesymistyczno-tragicznej, kształtowanej przez przejęcie się teraźniejszym złem. Autor broni tej drugiej postawy przed niesłusznymi oskarżeniami.

„Oskarża się ją o cynizm i zniechęcenie, o nastroje katastroficzne, o antyhumanistyczny stosunek do rzeczywistości. Zarzuty te nie zawsze są słuszne. Pesymistyczna ocena teraźniejszości może mieć dwójaki charakter. Może być istotnie wyrazem takiej postawy, jaką widzą oskarżyciele, ale może być także wyrazem wstrząsającego głębokiego, przejęcia się odpowiedzialnością za życie teraźniejsze; pokazywanie jego błędów i braków nie musi być — jak chcą oskarżyciele — rozkładowym „czarnowidzstwem”, ani też zaprzeczeniem podstawowych wartości naszego ustroju. Może być wręcz przeciwnie: właśnie z głębokiej, żarliwej wiary w to wartości rodzą się dramatyczne pytania dotyczące przyczyn istnienia zła w tym społecznym życiu stworzonym przez ludzi dla ludzi.”

Ta wizja życia ma często charakter tragizmu własnego, ale nie służy w przyszłość, aby się pocieszać. Tragizm ten wyraża się „niespokojnym sercem”, które walkę ze złem pragnie wygrać tutaj i teraz, które pogodzić się nie może z tym aby „ziemia obiecana” była ziemią przyszłości.”

(wa).

ZYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803-13, 800-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Urzyski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nac.), Tadeusz Jaworski, (sekr. red.), Mieczysław Kabał, Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mierzanowski, Zdzisław Mikolajczyk, Juliusz Mikolajski, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajetka, Roman Peretiatkowicz, Sadowski, Hubert Suklenicki (sekr. red. nac.), Jan Werner, Janusz Z. Zielinski.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z t. Zamówienia i prenumeratę przysłać w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego tego okresu prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² — 10,00 zł. Za treści ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA” s. Marszałkowska 35.
Zom. 1438 A-82